

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 1 (549) | STYCZEŃ 2021



ARCHEOLOGIO
DWA TĘSĄCE LAT W JEDNYM PLACU
MĘSTER
BĚLNÉGÒ CZĚTANIÒ

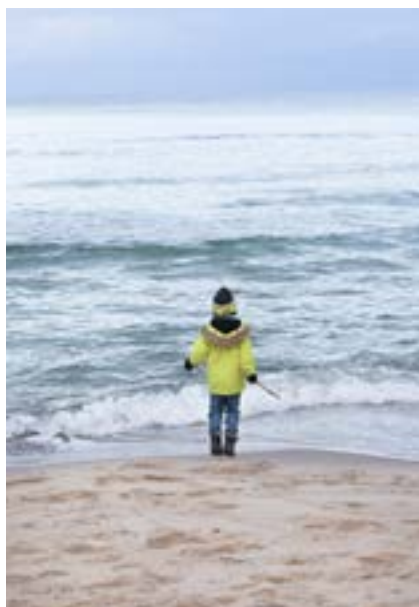
O BISKUPIE
KONSTANTYNIE DOMINIKU
PATRONIE AD 2021





PÒCZĄTK STÈCZNIKA NA SZTRĄDZE BÔLTU

Na òdjimkach: sztrąd w Chalëpach, rëbôcë z bôta
SWA-7 stówiają rëbacczé sécë na Gduńszim Wikù,
Westerplatte (czerwònô bliza), sztrąd w Réwie, kùtrë
i mòło w Mechelince.





- 3 Biskup Konstantyn Dominik,
nadzwyczajnie zwyczajny
- 5 O księdzu biskupie Konstantynie
Dominiku – patronie AD 2021
- 11 Dwa tèsące lat w jednym placu
- 14 Kaszëbizna doždô lepszych dni
- 16 Wspomnienie o księdzu Romanie
Skwiercu
- 21 O Leonie Heykem przypomnienie.
Cz. 1: Heyke humorysta
- 24 Nauczyciel Franciszek Stoltmann
- 30 Fortuna na dnie
- 32 Bliżej morza
- 34 Gdańsk mniej znany

NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 1 (143)

- 35 Smaki i aromaty Pomorza
- 39 Kòlãdowé rozestanié z rokã 2020.
Kòncertë, kònkùrs, plata a... kòlãda
- 41 Jasny parmién w pòszëdłowi cemżë
- 42 Swòje żëcé móm ju spisóné...
- 48 Mój z mòjã. Dżël 1
- 50 Nowô wieża w Piòsznie
- 51 Z Kociewia
- 52 Słomka z kapelusza
- 53 Minãła studniówka...
- 56 Lektury
- 59 Klëka
- 67 Sëchim pãkã ùszlë
- 68 Z bùtna

3 O KSIĘDZU BISKUPIE KONSTANTYNIE DOMINIKU – PATRONIE AD 2021



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20-23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, Najô Ůczba)
Krystyna Sulicka
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Wieża widokowa na szczycie Wieżyca
w zimowej scenerii
Arkadiusz Kasprzycki / www.arekfoto.pl

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Drukarnia Waldemar Grzebyta, ul. Kossaka 108,
64-920 Piła

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

OD REDAKTORA



*Gdy Nowy Rok w progi,
to stary rok w nogi
– mówi stare polskie
przysłowie. Chciałoby się
dodać: w nogi, ale razem
ze wszystkimi jego bo-
ląciami i problemami,
przede wszystkim w kwe-
stii pandemii koronawiru-*

*sa. Niemniej, przynajmniej w kwestii koronawirusa,
który w 2020 roku odwrócił nasz świat do góry
nogami, widać światło w tunelu. Jest – wydaje się,
że skuteczna – szczepionka przeciw wywołanej
przez niego chorobie. Wystarczy teraz pilnować
swojej kolejki i zaszczepić się jak najszybciej, do
czego zachęcam. A wszelkie teorie spiskowe, które
zalewają media społecznościowe (i nie tylko one),
najlepiej włożyć między bajki, gdzie ich miejsce.*

*Rok 2021 przez Radę Naczelną Zrzeszenia
Kaszubsko-Pomorskiego został ustanowiony
Rokiem Biskupa Konstantyna Dominika, który
– jak dowodzi na stronach styczniowej „Pomera-
nii” prof. Józef Borzyszkowski – mocno wpisał się
w pamięć historyczną i współczesność bardzo wielu
wyjątkowa, o czym można przeczytać w artykule
Profesora. W następnych numerach naszego pisma
będziemy jeszcze wracać do sylwetki biskupa
Dominika.*

*Wyjątkowym człowiekiem był również, zmar-
ły w październiku ubiegłego roku, ks. Roman
Skwierz. Jednak w odróżnieniu od biskupa Domi-
nika, był bardzo dobrze znany nam, współczesnym.
Niejednokrotnie ubarwiał swoją obecnością, a nade
wszystko swoimi opowieściami, niejedno kaszub-
skie spotkanie. Ks. Romana Skwierza w artykule
Oryginał nie do podrobienia wspomina Edmund
Szczesiak.*

Sławomir Lewandowski

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



KONFERENCJĘ OTWORZYŁ BP RYSZARD KASYNA. FOT. RADIO GŁOS

BISKUP KONSTANTYN DOMINIK

NADZWYCZAJNIE ZWYCZAJNY

Jesienią 2017 roku Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Pelplinie we współpracy z Biblioteką Diecezjalną im. bpa Jana Bernarda Szłagi zorganizował konferencję popularnonaukową „Wielcy ludzie małego Pelplina”. Spotkała się ona ze sporym zainteresowaniem słuchaczy, ale także ochotnym zobowiązaniem władz rektorskich Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Pelplińskiej i samorządowych miasta do dalszej współpracy w promowaniu tych, którzy w różny sposób związani byli z Pomorskimi Atenami, jak nazwał Pelplin prof. Stefan Świeżawski. Także środowisko zrzeszeniowe z zainteresowaniem przyglądało się tej inicjatywie, stąd też wpisano te zgromadzenia do stałego kalendarza działań pelplińskich zrzeszeńców.

Każdy człowiek w każdym czasie potrzebuje autorytetów, wartości, drogowskazów, które pokażą mu, dokąd i jak ma iść przez życie. Dzisiaj ta potrzeba się zwielokrotniła, dlatego też kolejna, czwarta już konferencja z cyklu „Wielcy ludzie małego Pelplina” poświęcona została postaci nietuzinkowej: biskupowi Konstantynowi Dominikowi. Pandemia i związane z nią restrykcje spowodowały, że organizatorzy musieli przenieść spotkania do rzeczywistości wirtualnej. Trzeba jednak przyznać, że ta niedogodność nie spowodowała ograniczenia liczby uczestników. Wręcz odwrotnie: tylko w dniu konferencji, czyli 7 listopada 2020 roku, referatów wysłuchało ok. 350 osób. Tak duża frekwencja wynikała zapewne przede wszystkim z tego, że biskup Konstantyn cieszy się w środowisku ZKP, na Kaszubach, Kociewiu, na całym Pomorzu niezwykłą popularnością, darzony jest estymą, w końcu – co nie mniej ważne – otoczony jest od dawna kultem.

Konferencja nastawiona była na ponowne przywołanie tego kandydata na ołtarze z zupełnie nieskromną nadzieją na zintensyfikowanie procesu beatyfikacyjnego, który trwa już od 1965 roku. Trudno o tym nadzwyczajnie zwyczajnym duszpasterzu diecezji chełmińskiej napisać coś zupełnie nowego, odkrywczego. Warto jednak, a nawet trzeba Go przywoływać, należy wzmocnić pamięć o kapłanie sięjącym wokół siebie dobro.

W licznych wspomnieniach i publikacjach Konstantyn Dominik jawi się jako kapłan pełen dobroci, łagodności, miłosierdzia i autentycznej troski o drugiego człowieka. Ks. Franciszek Sawicki w homilii wygłoszonej w katedrze w czasie powtórnego pogrzebu biskupa mówił, że był to cichy, pokorny i pobożny kapłan, ale i miły, towarzyski, kulturalny i naturalny człowiek. Nikomu się nie narzucał, wszystkim ufał, z wszystkimi rozmawiał, nawet z tymi, którzy mieli do niego niechętny stosunek. Będąc hierarchą Kościoła



KONFERENCJA OD STRONY KULIS. FOT. RADIO GŁOS



Ks. DR KRZYSZTOF KOCH. FOT. RADIO GŁOS

katolickiego, daleki był od wszelkich splendorów, unikał ich, jak tylko mógł.

Biskup diecezjalny Ryszard Kasyna zarówno w czasie mszy św. poprzedzającej konferencję, jak i w trakcie jej otwarcia mówił o istocie świętości, zwracając uwagę na podobieństwa w biografii i dziełach życia św. Jana Pawła II i biskupa Konstantyna Dominika. W czasie konferencji zaprezentowano dziewięć zróżnicowanych referatów. Jedne napisane są w stylistyce naukowej rozprawy, inne – zbliżone do wypowiedzi publicystycznej, wspomnieniowej, jeszcze inne mają charakter swobodnego świadectwa. Ich autorzy pojawili się w Pelplinie i wygłosili je do kamery albo przekazali nagrania drogą elektroniczną. Dwa z nich odczytał piszący te słowa moderator konferencji.

Dwóch referentów zajęło się homiliami biskupa Dominika (zachowało się ich ok. 170), do tej pory rzadko będącymi przedmiotem naukowych badań. I tak ks. prof. Jan Walkusz przeanalizował kazania dotyczące istoty pracy, szczególnie jej duchowego wymiaru. Zaprezentował teologię pracy w ujęciu biskupa Dominika, który mówił z ambony nie tylko o utylitarnych, ale i religijnych aspektach ludzkiej pracy, będącej źródłem chrześcijańskiej moralności. Ks. Karol Misiński zwrócił zaś uwagę słuchaczy na tematykę maryjną w słowie głoszonym z ambony przez ks. Dominika – młodego wikariusza w Starych Szkotach, później kapelana i prefekta w Chełmnie czy wreszcie ojca duchownego i rektora w Pelplinie. Homilie te świadczą o maryjnej formacji, maryjnej duchowości kaznodziei. W końcu ważna jest konstatacja referenta: *Niewątpliwie Sługa Boży ujmował swoich słuchaczy świadectwem pięknego życia. Jego kazania stawały się przyczyną nawróceń ludzkich. Widziano w nim człowieka, który żyje tym, co mówi.*

Inny charakter miało wystąpienie ks. dr. Krzysztofa Kocha, jednego z najlepszych znawców życia i dzieła biskupa Konstantyna Dominika. Ukazał on

aspekty biografii, charakteru i działalności kandydata na ołtarze, świadczące o świętości Jego życia. Ks. Koch zakończył wypowiedź pytaniem retorycznym: *Jak bardzo dzisiaj potrzeba takich cech i postaw nam, ludziom XXI wieku, żyjącym w wyjątkowym czasie i narażonym na tak różne niebezpieczeństwa?*

Wielokrotnie w czasie konferencji odwoływano się do kaszubskiego rodowodu Sługi Bożego. Mówił o tym przede wszystkim dr Eugeniusz Pryczkowski. Wskazywał na przywiązanie do rodziny, tradycji, także rodzimego języka. Referent podawał – często w sposób anegdotyczny – przykłady posługiwania się przez biskupa Konstantyna językiem kaszubskim. *Gadôj pò kaszëbskù, tak jak ce mëma naùczëła. Jò téż jem Kaszëba* – zwrócił się do witającej go w sianowskim sanktuarium dziewczyny, która zapomniała polskiego tekstu.

Wojciech Zielke z Gdańskiego Seminarium Duchownego jest dalekim krewnym biskupa. Jego wypowiedź była odzwierciedleniem zasłyszanych opowieści o tak zacnym krewnym, na którego wychowanie i duchowość miały wpływ wyniesione z gnieźdźewskiego domu wartości: tradycyjny model rodziny, pobożność, wierność zasadom moralnym wynikającym z religii.

Kleryk Krystian Rink z pelplińskiego Wyższego Seminarium Duchownego mówił o wpływie biskupa Dominika na duchowieństwo chełmińskie, a przede wszystkim na alumnów. Z pelplińską Alma Mater związany był bez mała ćwierć wieku! Najpierw jako kleryk, a później ojciec duchowny, wicerektor i rektor. Był moderatorem niezwykle roztroptym, łagodnym, powściągliwym w wymierzaniu kar. *Osoba Konstantyna Dominika jest wspaniałym przykładem tego, co znaczy być prawdziwym wychowawcą* – spuentował swoją wypowiedź referent seminarzysty.

Teresa Hoppe zdała relację z zainicjowanej przez nią i gdyński oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Wielkiej Nowenny Błagalnej w intencji rychłej

O KSIĘDZU BISKUPIE KONSTANTYNIE DOMINIKU

– PATRONIE AD 2021

beatyfikacji biskupa Dominika. Przypomnijmy, że nowenna ta miała miejsce w kościołach archidiecezji gdańskiej, w tym także diecezji pelplińskiej, w latach 2002–2010. Swoje wystąpienie Teresa Hoppe rozpoczęła od stwierdzenia, które często pojawiało się w czasie konferencji. *We współczesnym świecie – pisze referentka – mamy do czynienia z erozją systemu wartości ukształtowanego na fundamentach chrześcijaństwa i dlatego potrzebujemy takich autorytetów i przewodników wiary, jak Sługa Boży Konstantyn Dominik. Kończy zaś konstatacją następującą: Wkrótce będziemy w sposób szczególnie poznawać i czcić tego Sługę Bożego, gdyż Rada Naczelna Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego postanowiła rok 2021 ustanowić Rokiem Biskupa Konstantyna Dominika. Niech stanie się on okazją do szerszego poznawania i głębszego naśladowania jego świętego życia.*

O tym, jak kultywuje się pamięć o biskupie Dominiku w Jego rodzinnej parafii w Swarzewie oraz dwóch szkołach, którym patronuje, można było się dowiedzieć z przedłożeń obecnego długoletniego proboszcza i jednocześnie kustosa sanktuarium Królowej Polskiego Morza ks. Stanisława Majkowskiego, dyrektor Szkoły Podstawowej w Swarzewie Bożeny Korth oraz byłej dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Pelplinie Marii Czapiewskiej, która nie była obecna na konferencji, lecz swoje świadectwo dołączyła do publikacji z materiałami konferencyjnymi. Znalazło się w niej także wspomnienie Wawrzyńca Sampa, ukazującego związku jego rodziny z biskupem Dominikiem.

Trzeba zauważyć, że dobrą tradycją „Wielkich ludzi małego Pelplina” jest nieomalże natychmiastowe wydawanie książki nie tylko z wygłoszonymi referatami, ale także z dodatkowymi tekstami zawartymi w aneksie. Publikacja *Biskup Konstantyn Dominik – nadzwyczajnie zwyczajny* trafiła już do rąk czytelników. Obok m.in. juveniliów poetyckich uczniów szkół Dominikowych znalazł się w niej tekst ks. Janusza St. Pasierba ze zbioru esejów *Gałęzie i liście*, z którego pochodzi ta najkrótsza i wydaje się, że najcelniejsza charakterystyka kandydata na ołtarze, zawarta w tytule konferencji i książki. Pisał Janusz Pasierb o Konstantynie Dominiku: *Musiał być święty, skoro nie miano mu za złe dobroci i łagodności, w której upatruje się na ogół słabości i traktuje jako narzędzie rozładowania porządku i dyscypliny. (...) Jeśli zostanie kiedyś ogłoszony błogosławionym, a może i świętym, będzie patronem prostoty, życzliwości i łagodności, przyjacielem prostych i nieśmiałych ludzi.*

BOGDAN WIŚNIEWSKI



KONSTANTYN DOMINIK – BISKUP POMOCNICZY CHEŁMIŃSKI.
FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

Postać Sługi Bożego ks. bpa Konstantyna Dominika (1870–1942), obecna w przeszłości niejednokrotnie na łamach „Pomeranii”, jest, można sądzić, mocno wpisana w pamięć historyczną i współczesność bardzo wielu Kaszubów i Pomorzan, zamieszkałych na terenie dawnej diecezji chełmińskiej (dziś przynajmniej trzech – pelplińskiej, gdańskiej i toruńskiej, bo i nawet czwartej bydgoskiej). Nie tylko obecna w pamięci wielu, ale chciałoby się powiedzieć, że i w codzienności naszych parafii, rodzin. Tymczasem sytuacja nie jest tak różowa, a tym bardziej tęczowa! Daleka może jest jeszcze droga do beatyfikacji i kanonizacji, jak i powszechnej pamięci o tej świetlanej postaci w naszej codzienności, a choćby od święta – także poza ziemią kaszubsko-pomorską.

W minionym od śmierci ks. bpa Dominika okresie zaistniało w naszych dziejach wielu biskupów z Kaszub rodem. Szczególnie bogate w tej dziedzinie było ostatnie niemal 50 lat, kiedy to z Pelplina i Gdańska, tych dwóch ośrodków diecezjalnych, dla których ks. K. Dominik pracował, zwłaszcza jako profesor i regens Seminarium Duchownego w Pelplinie, kształcącego kapłanów dla obu diecezji – chełmińskiej i gdańskiej, wyszło więcej niż kilku arcybiskupów. Można by ich określić Jego duchowymi wnukami. Jednak żaden z nich nie zajął dotąd aureoli świętości, z jaką na co dzień „malowano” już za życia obraz postaci ks. Dominika.

W Jego biogramach i biografii, wspomnieniach o Nim, podkreśla się niezwykle charakter, jakość pełnionej przezeń służby – kapłańskiej, nauczycielskiej i biskupiej. Decydowały o tej niezwykłości Jego głęboka pokora i dobroć, wiara, nadzieja i miłość, praktykowane nie tyle słowem, co czynem, codziennym przykładem. Nieprzypadkowo tak w gimnazjum chełmińskim, jak i seminarium pelplińskim Jego koledzy całkiem poważnie nazywali Go „świętym Dominiczkiem”.

Jego drogę do świętości – wyjątkowości charakteru, osobowości – nieźle rozpoznali i zaprezentowali ci, którzy Go znali, jak i ci, którzy ją badali. Dawano wyraz jej uznania niejednokrotnie za Jego życia, co było dlań krępujące. Dobitnie wyrażono to przy okazji drugiego pogrzebu w 1949 roku i w różnych okolicznościach potem.

Gwoli przypomnienia wypada przywołać i tutaj podstawowe fakty z Jego życiorysu.

Ks. bp Konstantyn Dominik urodził się 7 listopada 1870 roku w Gnieździe w rodzinie chłopskiej – długoletniego sołtysa wsi Michała i Anny z domu Derc. Dwa lata po śmierci matki, która osierociła troje dzieci, w 1872 roku ojciec Kostka ożenił się powtórnie z siostrą Anny – Marcjaną. Z tego małżeństwa przyszło na świat jeszcze dziewięć rodzeństwa Konstantyna. W krytej strzechy chacie Dominików w latach dzieciństwa Konstantyna mieszkało 16 osób, bo także dziadkowie Jakub Derc i babcia Konstancja Derc z domu Kloka (1808–1893), której ulubieńcem był przyszły patron AD 2021. Obie niewiasty – babcia i druga matka – w tamtych niełatwych warunkach życia codziennego dbały ze szczególnym zaangażowaniem o religijne wychowanie dzieci. Ważny był w tym procesie własny przykład starszych i przynależnych do rodziny księży. Byli to: Jan Kloka (1811–1880) – proboszcz i dziekan w Nowym Mieście Lubawskim, brat babci Konstancji, do którego parafii należało sanktuarium w Łąkach Bratjańskich; Antoni Kloka (1840–1919) – bratanek babci, od 1907

roku kanonik w Pelplinie, wcześniej proboszcz w Rożentalu, uznany przez władze pruskie za agitatora na rzecz polskości; Jakub Derc (1839–1908) – brat matki Kostka, pochodzący również z Gnieźdźewa, od 1869 roku proboszcz w Wabczu, a od 1889 roku w Prątnicy, przynależny m.in. do Stowarzyszenia „Straż” i Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Ks. J. Derc był głównym sponsorem nauki Konstantyna w Collegium Marianum w Pelplinie (1883–1889) i gimnazjum chełmińskim, gdzie przyszły biskup należał do tajnej organizacji filomackiej (1889–1893), jak i podczas studiów w Pelplinie (1893–1897). Konstantyn wszędzie swoich kolegów i przełożonych zadziwiał prostotą, skromnością i pobożnością...

Po święceniach 15 marca 1897 roku został wikariuszem w Starych Szkotach – gdańskiej Oruni, gdzie zyskał uznanie dominującego w tej parafii świata robotniczego. Po roku przeniesiono go do Chełmna nad Wisłą, gdzie został kapłanem w klasztorze Sióstr Miłosierdzia i katechetą gimnazjum żeńskiego, a po powstaniu konwiku Collegium Albertinum (1900) – jego prefektem. Miał więc ogromny wpływ na ogół dorastającej w mieście młodzieży i codzienność życia sióstr i ich podopiecznych.

Ceniony jako wychowawca młodych, w 1911 roku został subregensem (prorektorem) i ojcem duchowym w seminarium pelplińskim. Tam w latach 1920–1932 pełnił niełatwy urząd regensa – rektora, zyskując niezwykle autorytet, wręcz miłość kleryków. Dla nich najwyższą karą za różne przewinienia była zasmucona twarz rektora! On też w 1920 roku jako pierwszy podjął wykłady w języku polskim (w tym też roku został członkiem Kapituły Katedralnej), łagodząc istniejące wówczas napięcia między klerykami narodowości niemieckiej i polskiej. Swoim nauczaniem i przykładem zyskał opinię nie tylko „świętego Dominiczka”, ale też głównego wychowawcy pokoleń duchownych diecezji pelplińskiej wykształconych w dwudziestoleciu międzywojennym.

W 1928 roku za sprawą biskupa chełmińskiego ks. Stanisława Okoniewskiego, rządzącego od 1926 roku, pochodzącego z Wielkopolski, sympatyka sanacji, przyjętego z dystansem przez kler diecezji, został jego biskupem pomocniczym. Nominacja papieska i uroczystość konsekracji biskupiej 25 marca 1928 roku wywołały entuzjazm w diecezji wśród duchownych i świeckich, czego świadectwem są zachowane do dziś w liczbie 519 telegramy i listy gratulacyjne. Odnalazł je w 1975 roku, w oliwskim domu rodziców brata ks. Konstantyna – Michała, ks. Jan Dominik. Odczytujemy w nich gorące słowa dotyczące naszego bohatera. Ks. prałat Walenty Dąbrowski z Wejherowa, ówczes-

DALEKA MOŻE JEST
JESZCZE DROGA
DO BEATYFIKACJI
I KANONIZACJI



WRĘCZENIE BISKUPOWI POMOCNICZEMU CHELMIŃSKIEMU KONSTANTYNOWI DOMINIKOWI KRZYŻA KOMANDORSKIEGO ORDERU POLONIA RESTITUTA (MARZEC 1933 ROKU). FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

sny Król Kaszubów, w swoim liście stwierdził: *Wybór ten ściągą na wszystkich ukochanych Kaszubów splendor niemały*. Ks. Marcei Doroszyński z Drzycimia: *Wybór nie mógł paść na godniejszego kapłana naszej diecezji*. Ks. Alojzy Kaszubowski z Kosakowa: *Czegośmy się spodziewali, tegośmy doczekali – masz całą diecezję za sobą!* Ks. Jan Krysiński z Kościerzyny: *Pan Bóg znać wysłuchał gorących prośb kapłanów i wiernych, że dał nam Ciebie, najukochańszy ze wszystkich księży*. Powszechna radość z tej nominacji objęła Kaszubów i Kociewiaków, Pomorzan, Polaków i Niemców w diecezji. We wspominkach ówczesnych bardzo często pojawia się też myśl, że wreszcie Kaszubi mają swojego biskupa. Nie pamiętano w tym momencie o pochodzącym z Kaszub ks. bpie Janie Nepomucenie Marwicu (1795–1886). Niemniej istotne było to, iż dotąd żaden z biskupów nie pochodził z tzw. prostego ludu kaszubskiego. Żaden nie był wolny od biskupich feudalnych przypadłości, którym nie uległ ks. bp Dominik – „nie zbiskupiał”!

Pracując nadal jako rektor, objął nowe obowiązki w kurii i nie zerwał swojej współpracy z wieloma pelplińskimi stowarzyszeniami duchownych i świeckich (w tym ze Stowarzyszeniem Dzieci Marii). Był niezawodnym powiernikiem księży, traktowanych przez wybuchowego ordynariusza nader często nie po ojcowsku. To bp Dominik pozostawał ojcem duchowym diecezjalnego kleru, utwierdzając go także w lojalności wobec przełożonego. Charakterystyczne, iż zastępując ordynariusza podczas wizytacji biskupich

w parafiach, był przyjmowany ze spontaniczną radością i uznaniem księży i wiernych. W przypadku ordynariusza były to przyjęcia zgodne z protokołem, ale często z dystansem, bez wylewności. Znamienny był fakt, iż będąc w rodzinie, czy w ogóle wśród Kaszubów, ks. bp Dominik mówił często po kaszubsku i zachęcał rozmówców, by nie wyrzekali się swojej mowy.

Bardzo ważnym rysem osobowości ks. bpa Dominika była, obok pobożności maryjnej, wyniesionej z rodzinnej parafii swarzewskiej, wrażliwość na los biedoty (zwłaszcza dzieci), której nie brakowało w samym Pelplinie. Tam też wspomina się nadal Jego indywidualną działalność – postawę charytatywną, obejmującą nawet troskę o bezpieczeństwo chłopów napotkanych „na pachcie” w biskupim ogrodzie.

W momencie wybuchu II wojny światowej ks. bp Dominik był obłożnie chory. Być może to spowodowało, że nie został zamordowany przez hitlerowców podczas pelplińskiej krwawej jesieni, kiedy to wymordowano niemal całą kapitułę i grono profesorskie seminarium. W styczniu 1940 roku został wywieziony przez gestapo do Gdańska. Najpierw ułożono Go w szpitalu, a po podleczeniu w charakterze internowanego – w klasztorze Sióstr Elżbietanek przy Targu Siennym. Tam odwiedzali go duchowni i świeccy, informując o zbrodniach niemieckich, wspierając teraz materialnie swego dobroczyńcę. Ks. biskup natomiast umacniał odwiedzających w wierze w odzyskanie wolności. Sam odrzucił propozycję pod-

pisania niemieckiej listy narodowościowej, ale nie potępiał tych, którzy to uczynili dla ratowania bytu i życia. Rzadko mógł celebrować jako biskup poza klasztorem.

Nie znamy bliżej Jego relacji z ks. bp. Carlem Marią Splettem, zarządzającym diecezją chełmińską, który był Jego wychowankiem w pelplińskim seminarium. Do końca drogi biskupiej – tak w Pelplinie, jak i w Gdańsku – towarzyszyły Mu siostry Anna i Cecylia oraz gospodyni Elżbieta Kass.

W marcu ks. bp Dominik znalazł się ponownie w szpitalu NMP. Zbyt późno rozpoznane zapalenie wyrostka robaczkowego, mimo podjętej operacji, stało się przyczyną zgonu. Zmarł 7 marca 1942 roku w obecności siostry Cecylii i siostr zakonnych prowadzących szpital.

Wśród nadesłanych na adres bpa Spletta listów i telegramów kondolencyjnych znalazł się m.in. list ks. bpa warmińskiego Maksymiliana Kallera, który napisał: *My wszyscy uważaliśmy go za świętobliwego kapłana*. Można rzec, że ogół kapłanów i diecezjan chełmińskich uważał go już wówczas za świętego.

Zgodnie z swoim życzeniem został pochowany do zakończenia wojny na cmentarzu przykościelnym w Gdańsku-Oruni 11 marca 1942 roku. Ceremoniom żałobnym przewodniczył ks. bp C.M. Splett. Mszę św. celebrował w towarzystwie Kaszuby ks. prałata Franciszka Janka i przyjaciela Kaszubów ks. prof. Franciszka Mantheya – ówczesnych proboszczów parafii toruńskich. (W dniu poprzednim przyjaciel ks. prałat Franciszek Sawicki odprawił nieszpory żałobne.) Wśród tłumu wiernych było około 80 duchownych. Przemowy nad grobem nie wygłoszono...

Druga część ostatniego życzenia ks. bpa Dominika, by po wojnie przeniesiono Jego zwłoki na cmentarz parafialny w Pelplinie, została spełniona zimą 1949 roku. 7 marca 1949 roku spoczął obok pomordowanych 10 lat wcześniej członków Kapituły Katedralnej Chełmińskiej. I tu, podobnie jak na Oruni, pożegnał Go dzień wcześniej w katedrze serdeczny przyjaciel ks. prof. Franciszek Sawicki. Stwierdził m.in., iż *wrócił do nas ten, który wszystkich tak serdecznie kochał i którego wszyscy tak poważali i również kochali*. (...) *Zaiste mieliśmy kapłanów świętobliwych, którzy przewyższali nawet ks. biskupa Dominika tą lub ową cnotą heroiczną. A jednak on był jedynym i nie znalazł się podobny jemu. Nie było właściwie nic nadzwyczajnego w jego cnocie i pobożności, ale wszystko było w nim zrównoważone, nie było nic przesadnego, nic sztucznego, wszystko nadprzyrodzone, a jednak wszystko było równocześnie czystym wyrazem najgłębszej jego duszy,*

jego drugą naturą. Był kapłanem świętobliwym i był miłym, towarzyskim, naturalnym i kulturalnym człowiekiem, był – jak mówimy – świętym nowoczesnym (...). Wspominając oruński pogrzeb, stwierdził: *Pomimo wojny i okupacji pogrzeb ten był wielką manifestacją. Nie był to właściwie pochód żałobny, lecz raczej triumfalny. Nam wszystkim się zdawało, że nie prowadzimy zmarłego do grobu, lecz wprost do bram niebieskich, by oddać tę duszę świętą w ręce aniołów: In paradisum deducant te angeli! Teraz wrócił do nas* (...) *i z grobu przemawiać może będzie więcej jeszcze niż za życia. Odwiedzać go będą kapłani i wierni. Modlić się będą za niego, bo o to prosił. Ale modlić się także będą do niego, żeby się wstawiał za nimi do Boga. Bo jesteśmy pewni, że on jest i będzie wielkim naszym patronem, patronem Pelplina, patronem diecezji, patronem Polski, którą tak bardzo kochał*. (...) Amen.

Prorocze to były słowa, choć jeszcze nie w całości prorocstwo to się dopełniło. Dotyczy to jednak jedynie watykańskich i innych formalności. Od chwili pogrzebu kult „św. Dominiczka” rośnie nie tylko na Kaszubach i Kociewiu, choć niekiedy trudno zrozumieć ów brak urzędowego potwierdzenia świętości.

By bliżej poznać nadzwyczajność zwyczajności w życiu bpa Dominika, warto indywidual-

nie zgłębiać to, co o Nim dotąd napisano. Pierwsze oryginalne wspomnienia o Nim ukazały się na łamach „Orędownika Diecezji Chełmińskiej”. Było to wspomnienie ks. prof. Tadeusza Glemmy *Światlanej pamięci Ks. Biskupa Konstantyna Dominika* („Orędownik Diecezji Chełmińskiej” 1947, nr 3). Niemal równocześnie na tychże łamach Jego postać przywołał ks. Franciszek Mathey w swoim dziele *Sto lat Seminarium Duchownego w Pelplinie, op. cit.*, 1946 i 1947). On też pisał o ks. bpie Dominiku w artykule poświęconym Kapitulie Katedralnej Chełmińskiej, zwłaszcza jej losowi w okresie wojny. Nie zapomniał o biskupie Dominiku, będąc na stałe w Niemczech, gdzie w 1964 roku opublikował osobną broszurę w języku niemieckim *Konstantyn Dominik – Świętobliwy Sufragan z Chełmna/Pelplina*. Przypominał w niej niemieckim ziomkom, dawnym gdańszczanom, postać biskupa, który zmarł w Gdańsku w sławie świętości. Podkreślił, iż jako biskup był rozjemcą i pośrednikiem, a przede wszystkim apostołem chrześcijańskiej cierpliwości i stał się jeszcze bardziej niż kiedyś prawdziwym duszpasterzem duszpasterzy. Nigdy nie rozkazywał. Jeśli jednak o coś prosił, wtedy proszony gotów był rzucić się w ogień, aby wypełnić jego prośbę. (...) Daleki od jakiegokolwiek ciasnoty poglądów, gotów był uznać każdego, zaakceptować jego osobowość z indy-

POMIMO WOJNY
I OKUPACJI POGRZEB TEN BYŁ
WIELKĄ MANIFESTACJĄ.



26 sierpnia 1934 roku. Wizyta biskupa sufragana chełmińskiego Konstantyna Dominika w Konwikcie Biskupim „Gregorianum” w Świeciu. Biskup Konstantyn Dominik wśród wychowanków Konwiktu Biskupiego. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

widualną moralnością i religijnością. Nikomu nie narzucał swej własnej postawy wobec Boga... Nielatwy to wzorzec biskupiego posługiwania, tak rzadki wciąż w otaczającym nas świecie.

Ks. prof. Janusz Pasierb, znający z lat seminaryjnych osobowość ks. Mantheya i jego portret „św. Dominiczka”, opublikował w 1967 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 34) tekst *Wizerunek Biskupa*. Został on powtórzony w tomie jego esejów *Gałęzie i liście* (1985) w rozdziale *Zaproszeni na ucztę*. Stąd poszła w różne zakątki świata Polaków opinia, iż nadzwyczajna w Jego życiu była właśnie zwyczajność. *Bardzo w tym biskup Dominik przypomina Jana XXIII. Musiał być święty, skoro nie miało mu za złe dobroci i łagodności. (...) Jeśli zostanie kiedyś ogłoszony błogosławionym, a może i świętym, będzie patronem prostoty, życzliwości i łagodności, przyjacielem prostych, skromnych, nieśmiałych ludzi* (*Gałęzie i liście*, s. 278–279). (W 1990 roku tekst ks. J. Pasierba *Nadzwyczajna w tym życiu była zwyczajność* opublikował w Gdańsku Wojciech Kiedrowski.)

Mimo znacznej powszechności kultu – zwłaszcza na Kaszubach i Kociewiu – oraz tylu portretów – świadectw świętości ks. bpa Dominika, obecności Jego biografów na kartach różnych encyklopedii i słowników biograficznych (tu szczególnie dokonania niezapomnianego stołmowca ks. kan. Henryka Mrossa), rozpoczęty w 1961 roku (na etapie diecezjalnym w kurii biskupiej w Pelplinie) proces beatyfikacyjny idzie chyba nazbyt opornie. (Do gorących czcicieli „św. Dominiczka” należeli m.in. śp. ks. Antoni i jego brat Aleksy Peplińscy oraz związany ze zrzęszycami Brunon Richert.)

Z myślą o poszerzeniu kultu i przyspieszeniu owego procesu odbyła się, z inicjatywy wychowanków biskupa z Collegium Marianum i seminarium, a przede wszystkim społeczności zrzeszonej, niejedna uroczystość kościelna z udziałem biskupów chełmińskich i gdańskich. Wśród zaangażowanych w te dzieła wyróżnili się śp. Henryk Łukowicz z Gdyni i śp. bratanek biskupa, ks. Jan Dominik z Narzymia. Obaj byli uczestnikami Spotkań Pelplińskich, podczas których także mówiono o „św. Dominiczku”. Przy okazji jednego z nich 6 października 1984 roku w rektoracie WSD odsłonięto pamiątkową tablicę wykonaną na zlecenie ZKP przez Franciszka Sychowskiego z Wejherowa. W 1985 roku w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej przypomniano tę postać w Gdyni i Wejherowie oraz na Oruni, gdzie koncelebrze przewodniczył ks. bp Tadeusz Gocłowski. Podobne uroczystości odbyły się w Swarzewie i Kartuzach. W 1986 roku ks. bp Henryk Muszyński 2 marca inaugurował w kościele NSPJ w Gdyni diecezjalny miesiąc Sługi Bożego, podczas którego miała tam miejsce wystawa rodzinnych pamiątek, dostarczonych przez ks. Jana Dominika. Do Watykanu wysłano wówczas około 40 świadectw kultu biskupa w parafiach diecezji, obejmujących także msze św. odprawiane za granicą – m.in. w Los Angeles i Londynie. W niejednym z kościołów na Kaszubach pojawiły się wizerunki „św. Dominiczka”, a w Pucku i Wejherowie – poświęcone Mu witraże.

Te i inne świadectwa życia i świętości bpa Dominika zaprezentował ks. Henryk Ormiński w biografii *Sługa Boży Ksiądz Biskup Konstantyn Dominik*



KORONACJA FIGURY MATKI BOŻEJ W SWARZEWIE WE WRZEŚNIU 1939 ROKU. MOMENT POŚWIĘCENIA DZWONU KORONACYJNEGO PRZEZ BISKUPA POMOCNICZEGO CHEŁMIŃSKIEGO KONSTANTYNA DOMINIKA (W OKULARACH I MITRZE NA GŁOWIE). FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

(Kartuzy 1986), która – poprzedzona słowem ks. bpa Mariana Przykuckiego – dotarła także pod strzechy. W ramach przygotowań do pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1987 roku, obejmującej Kaszuby i Pomorze, narodziły się adresy do Papieża z prośbą o przyspieszenie beatyfikacji. Czy dotarły do adresata, dotąd nie znamy potwierdzenia, mimo niezapomnianych spotkań Kaszubów i Pomorzan ze św. Janem Pawłem II w Gdyni, Gdańsku, Pelplinie i Wątykanie.

W 1997 roku z okazji inauguracji w Gdańsku Kongresu Pomorskiego odsłonięto na klasztorze Sióstr Elżbietanek tablicę upamiętniającą wojenny pobyt w tym budynku ks. bpa Dominika. W uroczystości tej wzięło udział wielu biskupów z Pomorza. Towarzyszyło jej wydawnictwo *Książd Biskup Dominik. Droga do świętości* (red. J. Borzyszkowski), obejmujące m.in. ww. teksty księży F. Sawickiego, F. Mantheya, T. Glemmy i J. Pasierba oraz słowa biskupa pelplińskiego J.B. Szłagi i abpa gdańskiego T. Gocłowskiego. (Po późniejszych perturbacjach ponownie zamieszczono ją tam w 2020 roku.)

Już w XXI wieku ukazały się kolejne monografie poświęcone Patronowi AD 2021. To rozprawa doktorska ks. Krzysztofa Kocha (dyrektor Biblioteki WSD w Pelplinie, a dziś także proboszcz parafii Wygoda Łączyńska), obroniona na KUL, wydana w 2011 roku w Pelplinie pt. *Biskup Konstantyn Dominik. Nadzwyczajna zwyczajność*. Autor dotarł m.in. do źródeł watykańskich. Kolejna publikacja książkowa to ks. Leszka Jażdżewskiego *Ks. Biskup Konstantyn Dominik. Życie i pamięć o nim na Kaszubach i Pomorzu* (Gdańsk 2013).

Niezwykłym wydarzeniem na drodze do potwierdzenia świętości ks. bpa Dominika, którego watykański proces w imieniu biskupa pelplińskiego pilotuje kolejny już postulador, była zainicjowana przez prezesa Oddziału ZKP w Gdyni Teresę Hoppe,

zaprzyjaźnioną m.in. z Romanem Klebbą, siostrzanym wnukiem biskupa, *Wielka Nowenna Błagalna o rychłą beatyfikację biskupa Konstantyna Dominika*, jaka miała miejsce w latach 2002–2010. Objęła ona 112 wydarzeń w ponad 100 miejscowościach. Została zainaugurowana w Gdyni-Wielkim Kacku, a zakończona w Pelplinie z udziałem nuncjusza apostolskiego w Polsce. Niemniej najważniejszym punktem programu nowenny była odbyta w tejże intencji pielgrzymka Kaszubów, zorganizowana przez ZKP w 2004 roku, do Ojca Świętego pod patronatem ks. bpa J.B. Szłagi. Podczas audiencji w Sali Klementyńskiej Jan Paweł II, odpowiadając na prośbę bpa pelplińskiego, dotyczącą beatyfikacji bpa Dominika, powiedział m.in., iż tak żywy kult tej postaci *otwiera na łaskę, która może nosić znamiona cudu*.

Kult o znamionach cudu to najnowsza publikacja książkowa, przygotowana pod red. T. Hoppe, wydana przez oddział gdyński ZKP w 2014 roku. Czytelnik „Pomeranii” i każdy inny znajdzie w niej najpełniejszą jak dotąd dokumentację dotyczącą postaci ks. bpa Dominika – a przede wszystkim Jego kultu na Kaszubach i Kociewiu oraz przeróżnych, wciąż kontynuowanych, działań na rzecz beatyfikacji. Mimo kilku informacji diecezjalnych postulatorów o przebiegu tego procesu, wciąż nie znamy watykańskich konkretnych skutków ich dokonań, jak i niezrozumiałych przyczyn powolności tego procesu. W odbiorze laika trudno zrozumieć tak liczne w kraju beatyfikacje i kanonizacje, dotyczące nieraz znacznie skromniejszych kandydatów. Można odnieść wrażenie, że świeccy w zdecydowanie większym stopniu są rzecznikami Jego świętości i szerzycielami kultu niż biskupi i duchowni. A przecież nigdy dotąd tak wielu jak dziś Kaszubów nie znalazło się w episkopacie. Wszyscy w jakiś sposób są związani przynajmniej z tradycją czci naszego bohatera. Stąd wydawać by się mogło, że i powołani do współdziałania tu i w Wątykanie na rzecz zakończenia podjętego przed ponad półwieczem procesu beatyfikacyjnego.

W społeczności zrzeszonej, jak sądzę, kolejnym krokiem na Dominikowej drodze do watykańskiego usankcjonowania świętości winno być wydanie pierwszej Jego biografii, napisanej przed niemal półwieczem przez krewniaka, działacza ZKP, wejherowianina, śp. Klemensa Derca, z którym spokrewniony był także Jerzy Samp. Korzystali z niej przywołani dotąd autorzy poświęconych ks. bpowi Dominikowi monografii. Czas zadbać o publikację i tego dzieła, skąd zaczerpnięto najwięcej informacji dotyczących życia i kultu naszego ziomka, pochodzącego z Gnieźdźewa.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI



PÒ PRADÓWNĚCH MIESZKAŃCACH DZYSdniowégò BĚTOWA ŃSTAŁO WIELE SZLACHÓW. ŃDJ. K. ROLBIECZI

DWA TĚSĄCE LAT

W JEDNYM PLACU

Jak dŕugò biegòł bez Bòłt król Berig ze swòjima lĚdzama? Nie wiĚmĚ. Nie wiĚmĚ tĚż, gdzie tak richtich na pòmòrsczim strądze całĚ to karno pòstawiło stopĚ, czej zlazło ze swòjich òkrátów. MòżemĚ równak domerkiwac, że dzĚł nĚch lĚdzy abò jich pòtómków pòkùnc ùchĚczowił sã niedalek rzĚczy, jakã dzysò nazĚwómĚ BĚtowã.

Skandinavsczi GòcĚ, bò ò nich mòwa, wĚbrełĚ PòmòrzĚ na swòjã drĚgã tatczĚznã w I wiĚkù n.e. To tu, wierã razã z jinyma lĚdama, stwòrzĚłĚ òsoblĚwã kùlturã, jaczi teròczasny badĚrowie delĚ miono Wielbarskò. Sóm Berig je pòstacjã znónã leno z kòrtów kroniczi napisóny bez Jordanesa w VI wiĚkù. Ń królu i jegò pòmòrsczych dokazach kronikòrz skreslił le pòrã zdaniów. Temù wiele wiãcy o kùlturze wielbarsczi mómĚ doznónĚ z archeòlogicznych wĚkòpaliszczów. Jak dbò znajòrz gòcczych dziejów Andrzej Kòkòwsczi, GòcĚ Beriga znad mòrza rĚgnãłĚ glãbi w lãd. Kòł sztrãdu brakło jima flachù, bò paszk kròtkò Bòłtu, a tĚż wedle WisłĚ bĚł ju dosc gãsto ùchĚczowiony bez jich bracyków. Berigòwi lĚdze w pòmòrsczi interiòr przĚniesłĚ zwĚk stówianiò megalitcznych kòstrukcjów – kamianĚch krãgów. Na KaszĚbach nòlepi pòznónĚch ze stanowiszczów w Ńdrach abò kòł Wãsorów, a na Pòmòrsce np. w GrzĚbnicĚ. W tim rokù taczĚ krãdzi òstałĚ nalazłĚ w Rekòwie 10 km na pòłnie òd BĚtowa. BlĚzi tegò miasta i òd nordowi stronĚ jinò ekipa wĚkòpa całi wielbarsczi smãtòrz...

**W JEDNYM
PLACU ROBÒTNICĚ
DOZDRZELĚ GRĚPã
KAMIENIÓW A COS
CZŃRNĚGÒ.**

TAM MŃ STANĄC HALA

Lãbòrskò je jednã òd nòdlĚgszych bĚtowsczych sztrasów. Wedle pòzwĚ letkò domerkac, że nĚkò do szasĚgò, chtĚrno prowadzi do Lãbòrga. Bez wiãcy jak 1,2 km pò lewi stronie (czej jedzemĚ prawie na Lãbòrg) towarzã ji bũdinczi firmĚ Drutex – hale, magazynĚ, biòrówc, a w slĚdnym czasie tĚż wiòlgò lakerniò. WszĚtkò docygò wnet do nòblĚszzi wsĚ, tj. do Dãbia (tegò samĚgò, z jaczĚgò pòchòdzy pastòr Szimón Krofey, ten òd *DuchòwnĚch Piesniów*). Pò drĚdzi stronie Lãbòrsczi fabricznò zabũdowa

kùnczi sã chũdzy, a zarò za niã òdmikajã sã wiòldzĚ pòla. Nie je dòwno, czej niejedyn bĚtowiòn zazeròł tu za żurawinama, jaczĚ dozdrzeniwalĚ na westrzòdpòlowim błotkù. Kò błotka ju nie dò, bò całi ten rum w przĩndnoscĚ mò sã pòzmienic w fabrikã – nowi dzĚł Druteksu. Prawie temù w 2019 rokù firma zaczãła scygac wiĚrzh zemie, cemną glebã, a ùklãdac we wiòlgã prizmã. Pòd zdzartim òstòł leno jasnozòłti piòsk. Kò niĚ leno. W jednym placu robòtnicĚ dozdrzelĚ grĚpã kamieniów a cos czòrnĚgò, wierã cos spòlonĚgò. PòdezdrzĚwelĚ, że



POMERANIA NR 1 (549) / STYCZNIK 2021

bédënk na 2–3 lata – gòdò Andrzej Kùczkòwsczi, szef archeologicznégò dzélu kòszalëńszczégò mùzeùm. Pewno mni zbawi ùsądzenié dokazu ò robòtach na pòdbëtowsczych pòlach. Ju dzysò mòżemë bëc równak gwës, że szëkùje sã cos cekawégò a wòznégò dlò nôùczi. Wielbarszé sedlëszcze i dwa småtòrze dosc krótkò se dówajã nama leżnosc, żebë gadac ò jednym mikroregionie. Nė, mómë jész wiele do badaniò – klarëje Paweł Szczepanik.

Chcemë równak wrócëc do pòznónëch łoni grobów. Lëdzy chòwelë tu na dwa mòdła. Bez spaleniò cała abò pò spalenim. Z materiału z grobów pierszëgò szëkù, tzw. szkeletowëch, wòrt pòmëslëc ò analizach kòsców. Wedle nich antropòlodzë mògã rzec ò kòndicje pòchòwónëch, jich chòroscach, wiele mielë lat, czë bëlë białkama, chłopama, dzećama, a téż wiele jinszych rzeczi. Równak w tim przëtròfkù badérowie ni mają co ò tim mësłëc. Småtòrz òstòł ùsądzony na letczich piòskach, w jaczich nëch pòrãnosćë stalatów sygå, żebë kòscë sã rozjãlë do czësta. To je wnet do czësta. Niewiòldzë sztëczczë òstałë leno tam, gdzie leżałë barò blëskò strzëbrznëch òzdobów. Nic dzywnégò. Je wiedzec – strzëbro je kònservantã. Kò taczych kòsców òstało barò mało. Barzi nòdzejnyma dlò antropòlogicznëch ùsòdzków sã zamkłosćë ùrnów, do jaczich sëpelë spòloné cała ùmarlëch. Płomë pògrzebówëch ògniszczów nié do czësta nikwilë kòscë. Ùrnë z tegò småtòrza jész czekajã na analizë, kò pòdobné badérowania dówajã nòdzejã, że i w nich najdzemë materiałë do pòznaniò pëlë abò wiekù pòchòwónëch – gòdò dr Szczepanik.

Òkróm kòsców ò bëtowsczych Gòtach prawia nama jiné rzeczé z grobów. Tipówé metalowé a sklóné dzëlczi jich òbleczeniów. A téż, co na Pòmòrzim nié biwò czãsto, zdebëlkò òd tkaninów. Wedle tegò je mòżebnò rekòstrukcjò dównëch ruchnów. Mòżemë sã téż doznac ò kòntaktach wielbarczików, bò nié wszëtkò zrobilë sobie sami. Niejedne òzdobë trafiłë pòd Bëtowò z daleczich strón. Nie je to nic nowégò, kò Gòcë trzimelë w rãkach hańdel jantarã, jaczi szedł jaż do rzim-szczégò cesarstwa. Mielë kòntaktë ze Skandynawiã i jinyma dzëlama Eùropë, òsoblëwie tima wedle Wisłë i dali Dniestru jaż nad Czòrné Mòrze, gdzie pòkuńc pòszlë, òstòwiającë Pòmòrzë.

NIÉ LENO WIÒLBARK

Na hektarach òdzartëch z glëbë archeòlodzë dozdrzelë nié leno to, co òstawiła stòrożëtnosc. Barò cekawé sã artefaktë z epòczy wãdrów, jakò je zòpòwiescã strzëdniowiczò. Tradicyjno przed-



stòwiò sã ten czãd jakno czas wiòldzich zmianów, wëcyganiò i przëcyganiò całëch plemionów, lëdów, kùńca anticzny nòùczi a ùbëtkù. Na naszym stanowiszczu pò nëch wãdrach òstało pòrã grobów. Jich szëk – fòrma a zamkłosć – wskazywò na Skandynawiã. Dzysò jész nié je wiedzec, czë pòchòwóny w nich lëdze bëlë richtich Skandynawama. Mòże równak to miéstny, chtërny wrócëlë z dludzi rëzé na drëgã stronã Bòłtu, a nazòd przëwiezlë skandynawską módã, pòzdratk na to, jak mò wëzdrzec grób itd. Taczé kòntaktë nijak ni mògã dzëwòwac.

Doch Gòcë téż przëcygnãlë ze Skandynawie i na gwës trzimelë łączbã ze stòrã tarczëznã. Pewno niedługò, czëj skùńczi sã badérowanié zamkłosćë nëch grobów, dowiémë sã wiãcy.

Skandynawsczi szëk mò téż długò chëcz. Ji sztòłt zdròdzajã bruné nëczci scanów, jaczé je dobrze widzëc w jasnym piòskù.

Lëstã zaòstałosćów nalazlëch na pòlach pòd Bëtowã kùńczi wczasnòstrzëdniowiczny słowiańsczi kùrhan. To cekawé nalezniskò. Òkróm tegò më trafiłë nëczci jaczëgòs sedlëszcza, chòc to nié je nic òsoblëwégò. Je równak znankã, że lëdze mieszkëlë tu bez 2 tësãcë lat, to je òd zòczãtkù I tësãclecò p.n.e. do kùńca I tësãclecò n.e. Jo, pewno, nié dërchá, z jaczi-mas przerwama. Nė bez wieczi cos cygnãło lëdzy, żebë sobie tu pòstawił chëczë, pòchòwac ùmarlëch – swòjich, a mòże i cëzëch, robilë tu téż nòrzãdza. Wòrt pòdsztrichnãc, że na przëmiar wielbarsczi småtòrz dosc długò miòł érà ù lëdzy, co pòtim tu mieszkëlë. Długò nicht tëch grobów nié kòpòł, nié niszczył. Wierã dopiérze pòrãset lat dowsladë lëdze zaòrelë ten plac – gòdò Paweł Szczepanik.

Za 2–3 miesãce archeòlodzë zòs wrócã na stanowiszczë, żebë bez pòrã tidzeni dokùńczëc wëkòpalëszczë. Pòzni bãdzemë ju leno czekac na ùsòdzk z badérowaniò i na ekspòzycjã z artefaktama, jakã pewno pòkòże Zòpadnokaszëbszczë Mùzeùm w Bëtowie.

PIOTER DZEKANOWSCHI



MARTA KŪJACH. ÒDJIMK Z FILMŮ

KASZĘBIZNA DOŻDÔ

LEPSZICH DNI

269 ùczãstników, kòl 45 gòdzyn czëtaniô pò kaszëbskù, baro wiele serca i jesz wicy nòdzeji dlô kaszëbiznë – pandemiczny kònkùrs Méster Bëlnégò Czëtaniô bëł jiny jak wiedno, ale pòkòzòł, jak wiele mómë lëdzy, na jaczich mòżemë rechòwac.

Z ti leżnoscë wòrt je napisac ò bëlny robòce szkòlnëch kaszëbszczégò jãzëka, ò mëmkach i tatkach w rozmajitëch nòrtach Kaszëb, chtërny sedzelë ze swòjima dzecama pò czilenòsce gòdzyn, żebë razã z nima nauczëc sã czëtac kaszëbszczë tekstë, a pózni je nagrãc. Wòrt téż pòdzãkòwac starszim ùczãstnikóm kònkùrsu, jaczi sami sã rëchtowelë do ùdzëlu w nim.

Bóg zapłac przede wszëtczim za to, że sã wama chcało. Kò tekstë bëłë dosc drãdzë, kòntakt szkòlnëch z ùczniama blòs online, a jesz do te wiele ùczãstników mùszało sã ùczëc òbsludzi programów do wësëłaniô cãżczich lopków z filmama. Ten latosy kònkùrs mòże dac wiele wiarë w to, że jak pisòł Alojzy Nòdzel we wiërzce *Nie spiëwòj pùsti nocë*: „Kaszëbskò mòwa snòżò / Jesz lepszych dożdò dni”. Żelë jesz mómë tak wiele lëdzy, co dówają ji swòj czas i serce, tej nie je z nią nògòrzi.

Wezmë chòcle szkòlnëch òd kaszëbszczégò... Kò nicht jich nie zmùsiwòł do te, żebë sedzelë przed kòmpùtrama i czilenòsce razy pòpròwielë czëtajacë dzecë. Doch wikszość dyrektorów nie dò na to bòczeniô, a ò premiach òd wójtów abò bùrmëstrów ni ma co rojic. Tima, co narzëkają na szkòlnëch kaszëbszczégò, bédëjã òbezdrzenië chòc cziledzesã filmików (sã w archiwùm Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie) – nòlepi tëch ùczãst-

ników, jaczim czëtanië szło nògòrzi. Szkòlny mùszi pò pròwdze wiele pòmagac taczémù dzeckù, sedzec z nim pòrà abò pòrànosce gòdzyn, chòc òd pierszi minutë wié, że òno ni mò szansów na niżòdnë nòdgrodë i wëprzëdnienia, a nòwikszim dobëcym taczégò ùcznia bądze „doszlabizowanië” tekstu do samégò kùńca. Klónióm sã niskò szkòlnym, co to przeżëlë i sã nie pòddelë. Żëczã téż, żebë prawie z taczich dzecy za jaczis czas wërosłë nòwiksi lubòtnicë kaszëbiznë.

Czekawim doznanim bëłë téż kòrbiònczi ze starszima, co sami rëchtowelë dzecë na kònkùrs. Wcyg móm w ùszach jich zdëwienië, że chtos do nich gòdò przez telefòn pò kaszëbskù i ùsprawiedlëwianië sã: *Przepraszam, że nie odpowiadam po kaszubsku, ale ten język znają tylko trochę nasze dzieci, które się go uczą w szkole. Ja potrafię tylko czytać.*

Lëdze bez kaszëbszczich kòmpleksów, czãsto z bùtna, zakòchóny w kaszëbiznie barzi jak niejeden dzejòrz wszelejaczich kaszëbszczich òrganizacji i nienarzëkający, że tëch sztriszków i kropeków nie dò sã zrozumiec... Pò kòzdi gòdce z nima rosła we mie nòdzeja, że jidzemë w dobrim czerënkù. Chce sã dlô taczich lëdzy robic i pisac.

To bëł dlô mie tak zachtny wstrzik òptimizmù, że na zakùńczenië dóm sã na napisanië czëgòs, co wierã dlô niejednëch bądze „herezją”.

Móm swiãdã, że pò kaszëbskù gòdò sã dzysò wiele mni jak 30–40 lat temù, że w familiach kaszëbiznë wnet ju ni ma, ale jem téż gwës, że nigdë w historii nie bëło tak wiele swiãdnëch Kaszëbów, chtërnym zanòlégò na retanim jãzëka. I nigdë nie bëło tëli lëdzy, co rozmielë czëtac pò kaszëbskù. A tim dzejarzóm,

co gòdają, że pò jich smiercë zgãsnie wid dlò kaszëbiznë, żeczã na Nowi Rok wicy nòdzeji. Ti młodi jesz mają mòc, fantazjã i chãc do robòtë. Òni wëmësłã, jak retac naji jãzëk. I mòże zrobiã w ti sprawie wiele wicy jak wszëtczé pòprzédné pòkòlenia...

DARK MAJKÓWSCZI

DOBIWCOWIE KÒNKÛRSU MÉSTER BÈLNÉGÒ CZÈTANIÒ 2020

KATEGÓRIÒ KL. I–III SPÒDLECZNÈCH SZKÒLÓW

I mòl – Zofiò Drewczyńskò (Zespòł Szkòłów w Skòrzewie)

II mòl – Łucjò Sedleckò (Spòdlechnò Szkòła w Kòlczëglówach)

III mòl – Paulëna Biéława (Sp. Sz. w Trzepòwie)

Wëprzédnienia: Anastazjò Bòbkòwskò (Sp. Sz. w Kaliszu), Juliò Dułak (Sp. Sz. w Lësëch Jómach), Mikòłòj Drewczyński (Sp. Sz. w Skòrzewie), Krësztòf Kòwalkòwsczi (Sp. Sz. w Bączu), Agata Miotk (Sp. Sz. w Mòju-szu), Antonina Pelowskò (Sp. Sz. nr 4 w Kòscérznie), Nataliò Tëbòra (Zespòł Szkòłów w Bòrowim Mlinie)

KATEGÓRIÒ KL. IV–VI SPÒDLECZNÈCH SZKÒLÓW

I mòl – Roksana Czaja (Sp. Sz. w Kòżëczkòwie)

II mòl – Nicole Piątek (Sp. Sz. w Kòlczëglówach)

III mòl – Kacper Marszk (Sp. Sz. w Tëchlënie)

III mòl – Roksana Głodowskò (Zespòł Szkòłów w Skòrzewie)

Wëprzédnienia: Witosława Dzemińskò (Zespòł Szkòłów w Skòrzewie), Milena Kòska (Szkòłowò-Przed-szkòłowi Zespòł w Kaszëbsczi Dãbnicë), Katarzëna Kòżëczkòwskò (Sp. Sz. w Pòblòcym), Antòn Majkòwsczi (Sp. Sz. w Òrlu), Joana Majkòwskò (Sp. Sz. Zgromadzeniò Sostrów Pańszëgò Zmartwëchwstaniò we Wejrowie), Fabiòn Òkrój (Sp. Sz. w Łebieńsczi Hëce), Agnieszka Roszkòwskò (Sp. Sz. w Tëchlënie), Òlga Tomacz-kòwskò (Zespòł Szkòłów w Skòrzewie), Kinga Zabòrowskò (Zespòł Sztòłceniò w Łubianie)

Kategóriò kl. VII–VIII spòdlechnëch szkòłów

I mòl – Juliò Dzãgelewskò (Sp. Sz. w Bòlszewie)

II mòl – Nikòdem Bładowszczi (Sp. Sz. w Łebnie)

III mòl – Kòrneliò Garstka (Sp. Sz. w Górze)

Wëprzédnienia: Alicjò Flisykòwskò (Sp. Sz. nr 4 w Kòscérznie), Sandra Hincà (Sp. Sz. w Miechùcënie), Iza-bela Kòssak-Głòwczewskò (Sp. Sz. w Brzëznie Szlachecczim), Anieli Makùròt (Sp. Sz. nr 4 w Kòscérznie), Szczepòn Makùròt (Sp. Sz. nr 4 w Kòscérznie), Milena Swiãtk-Brzezyńskò (Sp. Sz. w Brzëznie Szlachecczim), Emiliò Szëszka (Sp. Sz. w Swòrach)

Kategóriò wëzispòdlechnëch szkòłów

I mòl – Marta Kùjach (I Òglowòstòlãcã Liceum w Kòscérznie)

II mòl – Kasper Krzebietke (Collegium Marianum – Katolëcczë ÒL w Pelplënie)

III mòl – Ana Frankòwskò (I ÒL w Kartuzach)

Wëprzédnienia: Wiktóriò Fùrman (Zespòł Wëzìgimnazjalnëch Szkòłów w Somòninie), Karolëna Òkrój (I ÒL we Wejrowie), Wiktóriò Stòlc (I ÒL w Kòscérznie)

Kategóriò ùstnëch

I mòl – Karolëna Serkòwskò

II mòl – Jiwóna Makùròt

III mòl – Janina Mielewczik

Wëprzédnienia: Elżbiëta Bùgajnò, Mònika Szewczuk, Paweł Wittbrodt

Òrganizatorã kònkùrsu Méster Bèlnégò Czëtaniò bëło Mùzeum Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczki we Wejrowie. W kòmisjach, jaczé òbsãdzywałë ùczãstników, bëłë: Wanda Czedrowskò, Róman Drzëdzdòn, Piotr Dzekanowsczi, Jarosłòw Èllwart, Tomòsz Fópka, Ana Glëszczinińskò, Agata Grenwald, Adóm Hébel, Janina Kùrowskò, Danuta Pioch i Łukòsz Zòłtkòwsczi. Lëstã lektur dlò wszëtczich kategóriów przërëchtowãła Danuta Pioch (ùczniowie kl. I–III czëtëlë wëjimczy z ksãżëczy Aleksandrë i Darka Majkòwsczich *Werónka nad mòrzã*, kl. IV–VI wëjimczy z Jerzëgò Sampa *Gduńsk. Basniowò stolëca Kaszub*, kl. VII–VIII wëjimczy z doka-zu Lucy Maud Montgomery *Ana z Zelony Grzëpë* w tł. Magdalënë Bòbkòwsczi, młòdzëzna z wëzispòdlechnëch szkòłów czëtãła dzëlëczy *Pana Tadeùsza* Adama Mickewicza w tł. Stanisława Janczi, a dozdrzeniałi – *Rómeo i Julii* Williama Shakespeare’a w tł. Idë Czajiny).



DEKOROWANIE MEDALEM STOLEMA. FOT. PIOTR PASTALENC

ORYGINAŁ NIE DO PODROBIENIA

O takich osobach powiada się: człowiek orkiestra. Ludziach wielu talentów i pasji. Wszechstronnych, odnoszących sukcesy na różnych, często odległych od ich profesji, polach. Do takich osób niewątpliwie należał ksiądz kanonik Roman Skwierz. Kaszubski recytator, gawędziarz, felietonista, autor humoresek, mistrz w zażywaniu tabaki. A zarazem nieszablonowy duchowny. Dla nas, Wanożników – Remus. Dla mnie ponadto – długoletni serdeczny przyjaciel.

LEKTOR I GAWĘDZIARZ

Poznaliśmy się w 1986 roku. Od wiosny przygotowywałem z dr. Januszem Kowalskim I Kaszubski Spływ Kajakowy. Janusz umyślił sobie, że na tej nietypowej imprezie wodniackiej, łączącej pływanie z bogatym kaszubskim programem na lądzie, będzie codziennie odczytywany fragment powieści Aleksandra Majkowskiego *Žěcé i przigòdë Remusa*. Potrzebny był lektor. Redaktor naczelny „Pomeranii” Wojciech Kiedrowski, który bardzo wspierał tę inicjatywę, widząc w niej sposób na pozyskanie nowych czytelników, zaproponował nauczyciela ze Straszyna koło Gdańska, Romana Skwierza. Startując od 1983 roku w dorocznych konkursach „Rodny Mòwë” w Chmielnie, dwukrotnie (w latach 1985 i 1986) zyskał tytuł najlepszego deklamatora w kategorii dorosłych. Laury pierwszeństwa zdobył także podczas Turnieju Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia w Wielu: w roku 1984 główną Nagrodę im. Hieronima Derdowskiego (w kategorii: opowieści własnego autorstwa), a w 1985 roku – Nagrodę im. Józefa Bruskiego (w kategorii: interpretacja utworów znanych z publikacji).

Kaszubszczyznę, jak mawiał, wyssał z mlekiem matki. Z wdzięcznością wspominał swoją nauczycielkę ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Pucku Cecy-

lię Kierznikowicz, która dostrzegła w nim talent recytatorski i przygotowywała go do kaszubskich konkursów, chociaż sama nie była Kaszubką. Podkreślał to, aby uzmysłwić, że nawet w czasach, gdy niektórzy nauczyciele „nagradzali” kaszubską mowę biciem linijką po palcach, byli i inni. Literacki język kaszubski doskonalił, czytając m.in. utwory Alojzego Budzisa, Aleksandra Labudy i Jana Drzeżdżona.

Zaprosiliśmy utytułowanego recytatora i gawędziarza do redakcji „Pomeranii”, która podjęła się roli głównego organizatora spływu. Zjawił się mężczyzna przed trzydziestką, o szczupłej sylwetce, wręcz chudzina (tak, tak!), który z wielką ochotą przystał na naszą propozycję.

SZALONY MOTOCYKLISTA

W piątkowy wieczór 8 sierpnia 1986 roku większość uczestników, a zgłosiło się ponad osiemdziesiąt osób, była na miejscu startu nad Jeziorem Wieckim, nieopodal wybudowania Jabłuszko. Tam zaplanowaliśmy pierwsze ognisko, wspólne z harcerzami, którzy przebywali w pobliżu na obozie. Gwoździem programu miał być występ Romana. Niestety, nie pojawił się. Nie zjawił się także na uroczystym otwarciu spływu w sobotnie przedpołudnie. Dopłynęliśmy na następny biwak nad Jeziorem Lubiszewskim, Skwierza nadal nie było.



NA BIWAKU NAD BRDĄ



W MYŁOFIE PO PRZENOSCE

Organizatorzy żyli nadzieją, że dołączy na trasie – wspominał Zbyszek Wójcicki, uczestnik tego pierwszego spływu i większości późniejszych, we wkładce do „Pomeranii”, wydanej z okazji jubileuszowego, 30. spływu. I gdy już się wydawało, że zrezygnował, w trakcie sobotniego ogniska przykuł naszą uwagę pewien motocyklista, który z ogromnym hałasem i szybkością zbliżał się do biwaku. Prędkość rozwinął pewnie nadmierną (a może hamulce zawiodły), w każdym bądź razie jego jazda zakończyła się... w jeziorze. Gracko wydobył się z wody wraz ze swą maszyną i to był właśnie Roman Skwierz, wówczas nauczyciel.

Okazało się, że pomylił terminy. Był przekonany, że spływ zaczyna się w sobotę. Jeszcze tego wieczoru zrekompensował nam wcześniejszą nieobecność mistrzowską interpretacją fragmentu *Remusa*. A potem długo w noc raczył nas gawędami kaszubskimi.

SZOKUJĄCA WIADOMOŚĆ

W 1988 roku, pod koniec spływu Słupią, zaskoczyła nas wiadomość, że Roman wybiera się do... seminarium duchownego. Dyskretnie ujawniła to Stefania Płotka z Jasienia, która od pewnego czasu matkowała Romanowi.

Podjął tę decyzję, mając 33 lata. Cała jego wcześniejsza droga życiowa nie wskazywała na takie zwieńczenie. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 2 w Pucku i Zasadniczej Szkoły Zawodowej w tym mieście, w wieku siedemnastu lat rozpoczął pracę jako tokarz w gdańskim Hydrosterze. Kontynuował naukę w wieczorowym Technikum Przemysłu Okrętowego (słynnym Conradinum) w Gdańsku-Wrzeszczu. Zdobyta tam w 1975 roku matura otworzyła mu drogę na uczelnię. O dziwo, nie wybrał politechniki, ale pedagogikę szkolną na Uniwersytecie Gdańskim, który właśnie powstał. Po studiach pracował jako nauczyciel we wsi Łankiejmy w ówczesnym województwie olsztyńskim, ale tylko przez rok, gdyż upomniało się o niego wojsko. Do cywila wrócił w maju 1981 roku, a do zawodu

nauczyciela – z początkiem roku szkolnego, ale już bliżej Gdańska, w Straszynie.

Po latach przyznał, że niewątpliwie trudno było uwierzyć w jego decyzję tym, którzy go znali. *Że ów wëpkôrz a wicman, szkólny, wcześniej tokarz, dał się zamknąć w seminarium pelplińskim, gdzie do śmiechu wcale nie było, szczególnie w tamtych czasach. Chleba ani dachu nad głową tam nie szukałem, bo tego mi nie brakowało. Zaś reszta pozostaje wielką tajemnicą wiary* – mówił, odbierając w 2017 roku Medal Stolema.

Dla mieszkańca Pucka, położonego wówczas w obrębie diecezji chełmińskiej, właściwym seminarium ze względu na obowiązującą rejonizację było to w Pelplinie. W listach, które stamtąd do mnie pisywał, żalił się, że najbardziej doskwiera mu to, iż o dziesiątej wieczorem każą gasić światło w pokojach. Także jemu, starszemu od reszty o kilkanaście lat. A on dopiero o tej porze odżywa...

Będąc klerykiem, nie przestał uczestniczyć w naszych spływach. Nadal czytał fragmenty powieści Majkowskiego, zyskując niemal od początku przydomek Remus. Niestrudzenie snuł przy ognisku kaszubskie gadki, doprowadzając uczestników do paroksyzmów śmiechu.

Nie przestał startować w wielewskim turnieju gawędziarzy, zdobywając kolejne symboliczne nagrody. Ostatnią uzyskał w 2002 roku, będąc już księdzem. Organizatorzy uznali wówczas, że trzeba także innym umożliwić zdobywanie laurów, i włączyli go do jury.

Jak przystało na prawdziwego Kaszubę, namiętnie zażywał tabakę. Twierdził, że od niej robi się jaśniej w głowie, weselej w nosie i lżej na duszy. Był właścicielem pokażnej kolekcji tabakier, a na brzuchu nosił pas z kieszonkami, w których prezentował co ciekawsze okazy. W 2003 roku w Chmielnie odbyły się I Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki. W tym konkursie liczył się nie tylko sposób zażywania, ale także oryginalny strój i wymyślna tabakiera, należało też zaprezentować na scenie własną opowieść o tym starym zwyczaju kaszubskim.



W WOJSKU DOSŁUŻYŁ SIĘ STOPNIA
STARSZEGO KAPRAŁA PODCHORĄŻEGO



W ROLI LEKTORA WŁASNYCH FELIETONÓW



MISTRZ W ZAŻYWIANIU TABAKI

Skwiercz byłby w tej rywalizacji bezkonkurencyjny, więc i tu posadzono go w jury. Jak opowiada Tadeusz Makowski, chmiieleński gawędziarz i tabacznik, Roman wytrzymał w roli jurora sześć lat, po czym uciekł się do fortelu. Na siódme mistrzostwa celowo się spóźnił i w ostatniej chwili dopisał się do listy... zawodników. No i zdobył upragniony tytuł mistrza Polski w zażywaniu tabaki.

PRZENOSINY DO GDAŃSKA

W marcu 1992 roku nastąpiła w Polsce reorganizacja administracji kościelnej. Diecezja gdańska stała się archidiecezją, do której włączono siedem dekanatów, w tym pucki, z diecezji chełmińskiej, przemianowanej na pelplińską. Klerycy z Pelplina pochodzący z parafii przypisanych do Gdańska zostali przeniesieni do Gdańskiego Seminarium Duchownego. Skwiercz również. Świecenia zarówno diakańskie, jak i kapłańskie – 22 maja 1993 roku – przyjął w Gdańsku. Jako wikary pełnił posługę w Gdyni-Oksywiu, Żelistrzewie, w Pieckach-Migowie w Gdańsku oraz w Wejherowie, w kolegiacie. W dwóch ostatnich parafiach był kapłanem oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Przygotowywał i odprawiał tam msze św. w języku kaszubskim, ponadto raz w kwartale – w Słupsku. Dzięki temu, że poszedł za głosem powołania, przestaliśmy mieć problemy ze znalezieniem kapłana, który odprawiłby kaszubską mszę św. na spływie. Nawet gdy Roman w ostatnich latach przestał pływać, odprawiał na biwakach polowe msze, pozostając z nami na ogół przez kilka dni.

SUKCESY PISARSKIE

Związek Romana ze spływem, którego głównym organizatorem była przez cztery początkowe lata

„Pomerania” (później rolę tę przejął Klub Turystyczny ZKP Wanożnik), już w 1986 roku zaowocował jego debiutem literackim na łamach tego miesięcznika. Była to humoreska *Pòst na òdpùsce*. W kolejnych latach ukazywały się gawędy Skwiercza, te uhonorowane w Wielu. W 1993 roku oficyna Arkun, założona przez Wojciecha Kiedrowskiego, wydała dwie książeczki Romana: *Trzòsk* i *Pòst na òdpùsce* (w stosunku do debiutu prasowego wzbo-gaconą o dwie nowe humoreski).

Gdy w 2000 roku wróciłem do „Pomeranii”, i to na funkcję naczelnego, zaproponowałem Romanowi stały felieton w języku kaszubskim. Zgodził się, chociaż nie bez wahania, bo nie lubił zobowiązań wymagających bezwzględnej dotrzymywania terminów. Ale dzięki tej wymuszonej regularności „urodziło się” ponad dwadzieścia znakomitych felietonów. W formie książki wydał je Wojciech Kiedrowski, w tym czasie wraz z małżonką Renatą współwłaściciel Oficyny Czac. W „Pomeranii” felietony te ukazywały się pod wspólnym nadtytułem *Widzy mie sã, że...*, książkę wydawca opatrzył tytułem jednego z nich: *Nié kòżdą dzurã je letkò zasztopac*.

KARY REMUSA

Sukcesom literackim Skwiercza towarzyszyły nagrody: dla młodego pisarza kaszubskiego, ufundowana przez mieszkającego w Szwecji Romana Wróblewskiego, Skra Òrmùzdowò, prestiżowa nagroda „Pomeranii”, Wielka Bazuna przyznana przez Fundację Naji Gochë. Zwieńczeniem był niewątpliwie Medal Stolema, nadany mu w 2017 roku przez Klub Studencki Pomorania, jedno z najważniejszych wyróżnień przyznawanych w środowisku kaszubsko-pomorskim. Miałem zaszczyt, jako laureat medalu z 2000 roku, dokonać podczas gali w Ratuszu Sta-



romiejskim w Gdańsku tradycyjnego wprowadzenia Romana do grona stolemowców. Wyrażając radość z uhonorowania go tak ważnym wyróżnieniem, podkreśliłem, że jego zasługi dla Kaszub, a zwłaszcza dla krzewienia języka kaszubskiego, są wielkie i niepodważalne.

Sam laureat zabrał głos w felietonowym stylu, oczywiście w języku kaszubskim i nie bez uszczypliwości: *Dzys mògã wama rzec, że widzy mie sã, że... że ti, co ùwòżają, że gòdka kaszëbskò je dobrò w chëczach i na òbòrze, ti jesz do częsta nie wëmarlë, bò òstòwiają nastãpców. A niejedny nawetka w ksãżich sëkniach chòdzą, co tãż tak mësłq. W nëch czasach jak kaszëbizna nie bëła w mòdze ani w kòscele, ani w szkòle, miòł jem dosc tëli robòtë, bò niejednym cãżkò sã bëło przëznac, że mają z nią cos wspòlnégò. Nawetka dostòł jem dobrã radã òd kòscelny zwierzchnoscë, że ni móm ze se mòłpë robic. Wele jak to w mòdã weszło, tej tëch skrëtëch mòłpòczów sã nalazło dosc tëli, że òd raza mie sã lzi stało. Niechle, niechle, grunł, że kaszëbizna prze napròdk...*

Roman był postacią barwną i nieschematyczną. Swoje samochody, poczynając od syreny, poprzez dwa trabanty z odzysku, aż po angielskie zabytkowe auto, opatrywał napisem: *Kara Remusa*, co u znających powieść Majkowskiego budziło skojarzenia z taczka głównego jej bohatera, ale u innych rodziło pytanie, jaką to karę i za co odbywa właściciel pojazdu. Występował często w stroju kaszubskim, ale i w wielu różnych kreacjach, nosił fantazyjne kapełuszki, w rękę dzierżył pastorał tabacznego, długi kij zwieńczony potężnym rogiem. Był niezwykle towarzyski, lubił biesiadować, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem przełożonych. Tak jak i jego aktywność poza parafią.

PORAŻAJĄCA WIADOMOŚĆ

Wiadomość o nagłej śmierci Romana zaskoczyła i zasmuciła przyjaciół i sympatyków, a miał ich wielu. Zmarł 27 października 2020 roku w szpitalu w Lęborku. Dziesięć dni wcześniej gościł w Symbarku u zaprzyjaźnionej rodziny Młyńskich: Beaty i Andrzeja. Dowiedziałem się od nich, że nic nie wskazywało wówczas na to, co wkrótce miało nastąpić. Był lekko przeziębiony i tyle. A potem wszystko potoczyło się gwałtownie. Wystąpiły trudności z oddychaniem i po dwóch dniach zmarł.

W trakcie uroczystości żałobnych w puckiej farze nie omieszkało przypomnieć Romana – takiego, jaki był, bez obawy, że w pobliżu trumny wystawionej przed ołtarzem naruszone zostanie *sacrum* śmierci. Uznano, że Roman nie wybaczyłby wspominającym go, gdyby mówili o nim jak o kimś innym.

Najczęściej w tych wspomnieniach pojawiało się słowo: oryginał.

– Oryginał nie do podrobienia. Nawet przez Chińczyków, którzy ponoć wszystko potrafią podrobić – zażartował ksiądz prałat Jerzy Kunca, proboszcz puckiej fary, w której Roman był ochrzczony, bierzmowany, służył jako ministrant, a od 1 stycznia 2020 roku, po osiągnięciu 65 lat, był rezydentem.

UKORONOWANY

Mszy żałobnej przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej Zbigniew Zieliński. W kazaniu nie omieszkał również przywołać swojej znajomości z Romanem. Poznał go podczas rozgrywek sportowych między alumnami z Pelplina i Gdańska. Odbywały się na przemian, to w jednym, to w drugim z tych miast. Tym razem wypadły w Pelplinie. Zwrócono mu uwagę na kleryka znacznie starszego od pozostałych, w „profesorskich” okularach, mówiąc,

że to niezwykle oryginalny człowiek i znakomity gawędziarz. Bliższą znajomość ksiądz Zieliński zawarł z nim, gdy Roman był diakonem po przenosinach do seminarium w Gdańsku, a Zieliński, młodszy od niego o dziesięć lat, wikariuszem w parafii Matki Bożej Bolesnej w Gdańsku. Obecny biskup prowadził tam duszpasterstwo studentów. Gdy wybierał się z nimi na trzydniowy pobyt w leśniczówce w Sianowie, pomyślał, że warto byłoby zaprosić Romana na wieczorną gawędę przy ognisku. Odwiedził go w seminarium w Oliwie. Ten zgodził się bez wahania. Oczekując na niego w Sianowie, usłyszeli, że przyjechał, ale zatrzymał się w pewnej odległości od leśniczówki. Zaniepokoiło ich, że długo nie przychodzi, słychać było jedynie pojękiwania. Wreszcie pojawił się, trzymając w ręku spodnie. Okazało się, że przebierał się w strój kaszubski. Założył górę, ale nie udało mu się wciągnąć spodni. Twierdził, że gdy je przymierzał przed wyjazdem, to mu pasowały, a teraz nie mógł w nie wejść. Przyjechał trabantem. Przy ognisku opowiadał o tym aucie, nie pierwszej młodości, które sprawili mu koledzy ze spływu Śladami Remusa. Mówił, że trabant ten ma dwie zalety. Pierwsza to taka, że dostał go za darmo, a druga, że nikt mu go nie zazdrości. A był to czas, gdy księżom wypominano, że jeżdżą porządnymi samochodami. Był to także czas, gdy

włamywano się do aut i zabierano radioodbiorniki. Po pierwszym takim wtargnięciu do środka trabanta Roman napisał na szybie, że w tym samochodzie nie ma radia. Mimo to włamano się. Odpisano mu, także na szybie: *Sprawdziliśmy, nie ma!*

Biskup Zieliński dzieląc się tymi i innymi wspomnieniami, nadał im jednak wymiar wykraczający poza tylko anegdoty. Stwierdził, że w opowieściach, którymi Roman rozbawiał innych, dzielił się swoją miłością do kaszubszczyzny. Uświadamiał, jak bogata, różnorodna i cenna jest kultura kaszubska. – W nasze ponuractwo wnosił mnóstwo uśmiechu – dodał biskup rodem z Gdańska i przywołał słowa księdza profesora Janusza Pasierba, związane go z Pelplinem: *Brak poczucia humoru jest oznaką miernoty człowieka.*

Żegnając zmarłego na puckim cmentarzu, biskup Zieliński wypowiedział słowa, które żałobnikom dały dużo do myślenia. Powiedział, że ksiądz Roman zyskał wiele nagród i tytułów, ale zabrakło jednego. Otóż alumni w Pelplinie wybierali spośród siebie Króla Kaszub. Tego zaszczytu nie dostał, chociaż wyjątkowo na niego zasługiwał, został jednak ukoronowany pod sam koniec życia.

EDMUND SZCZESIAK

Zdjęcia z archiwum autora

1 PROCENT NA BUDOWĘ POMNIKA LECHA BĄDKOWSKIEGO W GDAŃSKU

Rada Naczelna XXI kadencji ZKP zdecydowała o przekazaniu środków, uzyskanych przez Zrzeszenie z tytułu odliczeń 1 procenta podatku dochodowego na budowę pomnika Lecha Bądkowskiego w Gdańsku.

Wystarczy wypełnić odpowiednią rubrykę w rocznym zeznaniu podatkowym wpisując w nim nr KRS Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego: **0000228279**.

Z inicjatywą budowy pomnika Lecha Bądkowskiego wystąpiły trzy organizacje: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdański Komitet Obywatelski oraz Stowarzyszenie „Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku”. ZKP złożyło formalny wniosek i podjęło się gromadzenia środków na sfinansowanie pomnika.

Jako lokalizację wybrano miejsce na skwerku u zbiegu ulic Świętojańskiej i Minogi, tuż przy kościele św. Jana. Pomnik ma upamiętniać zasługi Lecha Bądkowskiego – przede wszystkim rolę, jaką odegrał w latach 1980-81 jako autorytet dla działaczy demokratycznej i niepodległościowej opozycji. Ma także uhonorować wysiłek w pozytywistycznej tradycji „pracy u podstaw”, jaki Bądkowski włożył w tworzenie zrębów samorządności na Pomorzu. Pomnik będzie prezentować postać Lecha Bądkowskiego w ruchu, ubranego w garnitur z teczką w ręku, tak jakby zmierzał do swojej pracowni, która była zlokalizowana niedaleko na gdańskim Targu Rybnym. Będzie kroczyć po cienkim lodzie symbolizującym tamtejszy system, który kruszył się poprzez działalność takich ludzi jak Lech Bądkowski.



O LEONIE HEYKEM PRZYPOMNIENIE

CZ. 1: HEYKE HUMORYSTA

Leon Heyke doczekał się już całkiem sporej liczby opracowań. Pisali o nim w odrębnych studiach: Andrzej Bukowski, Jan Drzeżdżon, Ferdinand Neureiter, Bolesław Bork, Stanisław Janke, Jan Walkusz, Józef Borzyszkowski, Adela Kuik-Kalinowska, Tadeusz Linkner i wielu innych. Powstały też książki zbiorowe mu poświęcone, takie jak *Świątopenk literatury kaszubskiej* pod redakcją naukową Jowity Kęcińskiej czy *Dzieło Leona Heykego* pod redakcją Janiny Borchmann, Marty Plińskiej i Bartłomieja Wiszowatego. Wciąż jednak w badaniach kaszubologicznych brakuje monografii historyczno-literackiej, która mogłaby w jednym miejscu rzeczowo i całościowo objąć twórczość tego piszącego księdza.

Przy tego typu braku nikną czasami z horyzontu badawczego ciekawe kwestie, które nawet jeśli nie są zupełnie zapomniane, to wywoływane są przy dostępnych dziś analizach tylko pokrótce lub bez nakreślenia głębszego tła historycznego czy literackiego. Myślę tutaj zwłaszcza o mniej znanych aspektach działalności literackiej Heykego, z których dzisiaj przywołajmy krótki cykl humoresek, wstępnie je charakteryzując.

Leon Heyke zaczął współtworzyć, wychodzący w Kościerzynie pod tytułem „Druh”, dodatek niedzielny do „Pomorzana. Gazety Ziemi Kaszubskiej” w 1922 roku. Ten zapomniany dzisiaj nieco periodyk, prawie zupełnie nieobecny w bibliotekach, zawiera jednak kilka ciekawych humoresek Heykego, które warto omówić. Myślę tutaj zwłaszcza o krótkich anegdotach łącznie zatytułowanych *Bardzeńszczé wërgle* (*Bardzeńskji vergle*), drukowanych w kilku numerach w 1923 r.

Pierwsza część cyklu pojawiła się w numerze 2 z 1923 r. Pierwsze zdania opowiadki zaznaczają ramy czasowe utworu i występujących w nim bohaterów:

Za czasów Świątopenka leżała niedalek dzysé-szégò Żukòwa nad rzéką Redunią jedna wies, chtërna sã nazéwała Mëslëcëno, a to z ti przë-

czënë, że tam bëło wiele mądrëch lëdzy, chtërnym rozmajité mëslë w głowie sã mëkcëłë. Kòdзи z nich miòł kawał rolë, chtërnã pòjmańcë wòjenny mùszelë òbrabiac. Ale ti krzëwim òkã zdrzelë na swòjich panów, jak òni so w słuńcu lezelë i rozmiszlelë. [cytat w dzisiejszej pisowni, którą zastosował do utworu Roman Drzeżdżon]

Jak dowiadujemy się z utworu, wśród jeńców najbardziej rzutki i mający największy posłuch był Barda. Pewnego dnia z jego nakazu wioskowi jeńcy zbuntowali się wobec swych panów i postanowili założyć nowe miasto, w którym nie zamierzali dopuścić do systemu niewolnictwa. Zażądali więc od swych dotychczasowych władców nadania im wolności osobistej oraz ziemi, którą mogliby uprawiać. Bogaci chłopci *Mëslëcëno* zgodzili się na to, nie informując wszakże zbuntowanych jeńców, iż wyprawiają ich w miejsce, w którym dzieją się niezrozumiałe, wywołujące zgrozę wydarzenia.

Druga część literackiego cyklu Heykego („Druh” 1923, nr 3) ukazuje próby zbudowania nowego miasta. Barda – przywódca zbuntowanych jeńców – podzielił ich na grupy: jedni zrobili pomiary gruntu, drudzy nauczyli się budownictwa od gdańszczan, a trzeci zaczęli zdobywać

fundusze na inwestycję. Mimo tych zabiegów do budowy miasta nie doszło, ponieważ w zamieszkiwanym przez wyzwolenców miejscu manifestowały się wrogie siły natury. Heyke pisze o tym słowami:

To bëło prawie we żniwach, a wszëtkò szło baro dobrze. Òni wiele sã narobilë, wiele sã namierzëlë i wiele sã téż nauczëlë. Ale jak jeden Mëslinczón to w ny radze nocny rzekł, tak sã téż wnetka stało. Nigle òni zacząłë bñdowac, mieszkëlë òni w zemi w kùlach, a tu to jima nie dało niżódnégò bezpiecze.

Ròz w nocë zacząła sã ziemia trząsc, tak że òni ze swòjich kùl mùszelë wëlezc. Drëdżi ròz pòkòzòł sã jima dzëczy kón, chtërnémù z pëska òdżin szedł. Tej zòs za nima chtos wòłòł, a jakbë papiorama rzucił. Codzëń kòdżi cos nowégò miòł do òpòwiòdaniò. W kùncu òni ju we wszëtkò wierzëlë, chòc bë to bëło nówiksze głëpstwò, bò òni ju blisko bëłë òglëpieniò.

Barda i jego przyjaciel, odkrywając oszustwo mësłëczan, postanowili im odpłacić podobnym zachowaniem i zatrudniając się przy pracach polowych, wszystkie polecenia swych dawnych mocodawców wykonywali błędnie.

Trzecia część opowiadki („Druh” 1923, nr 4), zatytułowana *Dwòjòczy i mùzyka* (w oryginalnej grafii: *Dvojokji i muzika*), przedstawia taką właśnie sytuację. Oto jeden z bardzyńczan wpadł na pomysł, aby rozdzielić dwojaki na dwa niezależne naczynia, gdyż w dotychczasowej formie dwie sąsiadujące ze sobą części w jego ocenie zawzięcie się zwalczają. Najlepszym pomysłem na rozdzielenie dwojaków, na jaki wpadli chłopcy, było wrzucenie naczynia do Raduni, aby chłód wody je „ostudził” w emocjach. Po chwili jednak bardzyńczanie pożałowali naczyń i chcieli je odzyskać. Nie mogąc ich osiągnąć w głębokiej wodzie, utworzyli z siebie rodzaj pomostu, aby je wyciągnąć na zewnątrz. Także i w tym przypadku nie potrafili tego osiągnąć. Co więcej, jeden z nich podtopił się w nurcie i tylko przypadek sprawił, że został odratowany. Fakt ten nie dotarł jednak do świadomości bardzyńczan. Co więcej, prześcigali się w absurdalnych wywodach na temat niedoszedłego topielca:

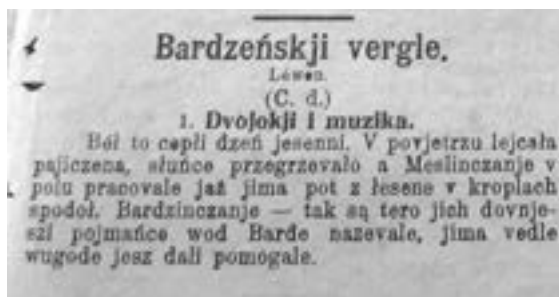
Òni gò wëniesłë na brzëg, ale òn nic nie gòdòł, le òczë w słup miòł wëwróconë.

– Cëż mù je, że òn sã tak stòwiò? – pitelë jeden drëdżëgò. – Òn pewno mò jaką tajemnicã.

Druwka rzekł:

– Jò wiëm, co mù je: Òn so sedzòł w karczmie, a sã ùpił.

– To wej kùnda – rzekłë ti drëdżi – nas òn nie zaprosył!



A òni czekawi zacząłë gò bñdzëc i cucëc, jaż wòda z gãbë mù wëszała.

– Zdrzëta le, òn wnet przinãdze do se, ju żółqdk sã jegò òczëszczò.

Òn téż za sztót òczë òtemkł, a òni rzekłë razã:

– A gdzëż tã tak długò sedzòł?

Òn słabò rzekł:

– Tam bëła takò rajskò mùzyka, a mie tak do-brze bëło. Dòjta mie pòkù, bò mie sã chce spac.

– To wej przëgrzëcha, so sòm szedł na mùzykã, a sã ùmãcił – rzekłë zli ti drëdżi.

Czwarty składnik opowiadki ma tytuł *Mimika i leszczyna* („Druh” 1923, nr 5) i ukazuje kolejny dzień przedziwnych zachowań bardzyńczan. Ponownie siedząc nad rzeką, poszukiwali miejsca w wodzie, o którym wspomniał im dzień wcześniej podtopiony przyjaciel, zapewniając, że słyszał w nim piękną muzykę. Poza tym ich prodyr Druwka zauważył rosnącą obok koryta rzeczki leszczynę, która wydawała się spragniona wody. Bardzyńczanie postanowili „pomóc” roślinie. Jeden z nich pochylił się, aby nagiąć konar do lustra wody, lecz zrobił to na tyle nieumiejętnie, że drugiemu mężczyźnie sprężysta witka ucięła głowę. W całym zajściu bardzyńczanie nie tyle przerazili się śmiercią swojego kolegi, co nie mogli sobie przypomnieć, czy miał głowę. I znowu, jak w poprzedniej anegdocie, zachowanie mężczyzn przypomina zgromadzenie ludzi głupich lub szalonych. Czytamy tutaj:

Tero bëło jich zdzivjenie vjelgji, że won njimjòł głòve. Tego wonji sã le tero dozdrzele. Tak wonji naprzod zdrzele do gore, ale tam ji njebeło, a na dole też nje. Tej chtos rzek: – Zazdrzata le belno, cze won mo woczë, bo ga won mo woczë, to won mo głòvã. – Ale won njimjòł woczë a vjic njimjòł głòve. Chtos znova rzek: – Może won vjedno bët bez głòve. – Ale njicht njimog wo tim na gvesno rzec. [pisownia oryginalna]

Piąta i ostatnia część cyklu *Bardzeńskie wërgle* została zatytułowana *Sąd i ùceczka* („Druh” 1923, nr 8). Ukazuje konsekwencje czynów bardzyńczan. Aby osądzić, co się stało, i ukarać winnych, wezwany zostaje sołtys z *Mësłëczëna*. Niewiele



jednak może ustalić, ponieważ o wypadku słyszy relacje typu:

Tej szòłtës sã Druwczi pitòł:

– *Czë òn z wama razã przed pòłniã na pòlu pròcowòł?*

– *Tak, òn bël z nama razã cali ten czas, a téz z nama pòłnië zjòdl.*

– *A cóz òn pòtemù robił? – szòłtës pitòł sã dali.*

– *Òn włòżł na leszczënë wezdrzec, gdzie sã jeden z naszich lëdzy pòdzòł, chtëren na mùzykã szedł.*

– *Na mùzykã? Na jaką mùzykã? – pitòł sã szòłtës baro zdzëwiony.*

Druwka rzekł:

– *Wczora bël jeden na mùzyce, tak òn chcòł téz jic.*

Terò szòłtës wkòł sã òbezdrzòł i pòznòł, że pò pròwdze dwóch nie bëło robòcarzi. Tak òn chcòł wiedzec, gdzie ta mùzyka je, ale jak òni mù jeden przez drëdzégò zaczãlë òpòwiadac ò wczorajsi mùzyce i ò dzysësi mimice, òn rzekł:

– *Wa jesta òglëpiałi, cóz wa bajòta za glëpstwa. Z wama jò nie prziñdã do kùńca.*

Sołtys, ciągle wprowadzany w błąd przez chłopów, postanawia ich ukarać stryczkiem. Bardzinyżanie wskazują wówczas Druwkę jako prowodyra i żądają śmierci jedynie dla niego. Przy takim obrocie sprawy Druwka ucieka z *Mëslëcëna* i szuka pomocy u Bardy. Ten zaś postanawia, że w obliczu poważnych oskarżeń trzeba zwołać wielki sąd i spokojnie wszystko ocenić.

Dalszych części opowiadki Heykego już nie uświadczymy, gdyż „Druh” nie utrzymał się na rynku wydawniczym. Od artystycznej strony patrząc, można przypuszczać, iż anegdota o Bardzie i jego podwładnych mogłaby się jeszcze snuć w dalszym rozwoju fabularnym. Z korespondencji z Andrzejem Bukowskim wiadomo, że autor

zamierzał wrócić do tej historii w późniejszych latach, dokładnie w 1939 r., ale w obliczu wybuchu II wojny światowej brakło na to czasu i możliwości.

Po analizie anegdot z „Druha” wyraźnie widać w owych pięciu częściach *Bardzeńskich wergli* ludowy żywioł opowiadania żartobliwego, humorystycznego, mający związki z oratorstwem oraz tradycją sowizdrzalską. Opowieść ma typową dla utworów folklorystycznych czasoprzestrzeń. Nie można na przykład sądzić, że Heykemu zależało na odzwierciedleniu historycznych czasów średniowiecza, gdyż bardziej istotne było tutaj zarysowanie ogólnej sformułowanej dawności, czasu, który w tekstach ludowych określa się frazą „dawno, dawno temu”. Podobnie – pochodzenia ludowego jest zarysowana relacja pomiędzy bogatymi chłopami a jeńcami, która

nie tyle odnosi się do relacji społecznych w XIII w., co raczej odpowiada stosunkom XVIII–XIX w. i dotkliwie odczuwanej niesprawiedliwości w traktowaniu przez właścicieli dworów mieszkańców wioski jako niewolników.

Także i humor zawarty w anegdotach Heykego jest charakterystyczny dla kultury ludowej, w ramach której można opowiadać z uśmiechem o oszustwach, głupocie, topieniu się, a nawet ucięciu głowy. *Bardzenszczë wërgle* Heykego nie leżą zatem daleko od etnograficznie zarejestrowanych przez Florianą Ceynową bajek czy od narracji Hieronima Derdowskiego o panu Czorlińskim, Jana Karnowskiego o Sodłatym albo Franciszka Sędzickiego o skrzyppku Januszu Skwierku.

DANIEL KALINOWSKI

HUMOR ZAWARTY
W ANEGDOTACH
HEYKEGO JEST
CHARAKTERYSTYCZNY
DLA KULTURY LUDOWEJ.

NAUCZYCIEL FRANCISZEK STOLTMANN

(1905–1939/1940?)

W dniu 7 kwietnia 1961 roku w Ocyplu¹ odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy zamocowanej na ścianie przy wejściu głównym do budynku szkolnego, upamiętniającej tragiczną śmierć kierownika szkoły Franciszka Stoltmanna, zamordowanego w czasie II wojny światowej przez Niemców. W uroczystościach uczestniczyli: wdowa po zamordowanym, przedstawiciele władz oświatowych i partyjnych oraz mieszkańcy wsi. *Dziatwa szkolna wykonała kilka patriotycznych wierszy, a chór szkolny śpiewał piosenki*². Na tablicy napisano: *Franciszek Stoltmann nauczyciel tej szkoły zginął za Polskę zamordowany przez hitlerowców w październiku 1939 r. Cześć Jego pamięci*. Choć dziś szkoła w Ocyplu już nie funkcjonuje, a budynek szkolny zajmowany jest przez organizacje działające we wsi, tablica pamiątkowa pozostała na swoim miejscu.

Treść powyższego cytatu przytoczyłem w książce *Ocypl. Perła Kociewia*³. Już wówczas zainteresowała mnie rozbieżność w datach śmierci bohatera niniejszego artykułu, jako że inna z wersji mówiła, że został on rozstrzelany wiosną 1940 roku, o czym w dalszej części tego opracowania. Zajmowały mnie jednak inne tematy, które uważałem za ważniejsze. Dziś, gdy pracuję nad kolejnymi biogramami Kowalkowskich – nauczycieli, których w swojej rodzinie naliczyłem kilkunastu, a dwóch z nich, także jak Stoltmann, zginęło z rąk hitlerowców⁴ – postanowiłem wrócić do tej sprawy, aby spróbować wyjaśnić, gdzie i kiedy zginął Franciszek Stoltmann. Poszukiwania te skłoniły mnie do zebrania także informacji dotyczących jego życia.

Przystępując do pisania, skorzystałem oczywiście z dwóch opublikowanych już biogramów o Stoltmannie. Pierwszy z nich znajduje się w wielotomowym *Słowniku biograficznym Kociewia*⁵, a drugi – w opublikowanym niedawno *Słowniku biograficznym Osieka i okolic*⁶. Oba zawierają zbliżone informacje, poza jedną – datą i miejscem śmierci Stoltmanna. Biogramy te, napisane na potrzeby słowników, nie obejmują wielu informacji dotyczących życia osobistego. Szczególnie w Wojskowym Biurze Historycznym znalazły się dane dotyczące służby wojskowej Franciszka. Dodatkowym utrudnieniem w pisaniu tej biografii



jest fakt, że nie żyją już dzieci Stoltmannów, a o ewentualnych wnukach brak informacji. Niniejszy artykuł jest więc próbą zebrania i uporządkowania wszelkich dostępnych informacji o Franciszku Stoltmannie.

Rodzicami Franciszka byli Jan Stoltmann z Karsina-Zalesia i Salomea z domu Osowska ze wsi Odry. Jan i Salomea zawarli związek małżeński 25 listopada 1904 roku w Wielu. Świadcami na ich ślubie byli Józef Lipski i Józef Bruski⁷. Pisząc o Stoltmannie, warto dodać, że w sołectwie

Luboń (gmina Lipnica, powiat bytowski) znajduje się miejscowość (osada) nazywająca się Stoltmany, której nazwa niemiecka brzmiała Stoltmann. Nazwa miejscowości pochodzi zapewne od nazwiska Stoltmann. Czy stamtąd wywodzą się przodkowie Jana Stoltmanna?

Sądząc po miejscu urodzenia wszystkich dzieci, Jan z żoną zamieszkał w Zalesiu⁸, którego katolicy mieszkańcy należeli do parafii Brusy. Franciszek, bohater tego artykułu, był pierwszym spośród pięciorga dzieci w tej rodzinie. Urodził się 3 grudnia 1905 roku w Zalesiu. Ochrzczony został w kościele parafialnym w Brusach 10 grudnia 1905 roku. Przy nazwisku ojca zapisano *Besitzer*, co oznacza, że był właścicielem gospodarstwa rolnego. Rodzicami chrzestnymi byli Józef i Katarzyna Stoltmannowie. Kolejnym dziec-

¹ Ocypl – wieś sołecka w gminie Lubichowo, pow. starogardzki, woj. pomorskie.

² Kronika szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej w Ocyplu 1958–1983, rękopis.

³ K. Kowalkowski, *Ocypl. Perła Kociewia*, Gdynia 2017.

⁴ W obozie koncentracyjnym Sachsenhausen w maju 1940 roku zginęli bracia Kowalkowscy, emerytowani kociewscy nauczyciele, Bonifacy z Mirotek i Józef z Kręgu, wójt gminy Starogard – wieś.

⁵ R. Szwoch, *Słownik biograficzny Kociewia*, tom 5, Starogard Gdański 2015, s. 288–289, i tom 6, Starogard Gdański 2017, s. 395.

⁶ E. Cherek, *Słownik biograficzny Osieka i okolic*, tom II, Osiek 2020, s. 26–27.

⁷ Archiwum Diecezji Pelplińskiej [dalej ADP], księga ślubów parafii Wiele 1891–1911.

⁸ Zalesie – dziś wieś sołecka w gminie Brusy w pow. chojnickim, woj. pomorskie.

kiem Stoltmannów był Teofil urodzony 16 kwietnia 1907 roku (chrzest 21 kwietnia, rodzice chrzestni: Andrzej i Teofila von Osowski). Leokadia urodziła się 4 czerwca 1911 roku (chrzest 7 kwietnia, rodzice chrzestni: Józef Stoltmann i Marianna Osowska)⁹. Józef urodził się 11 czerwca 1912 roku (chrzest 13 czerwca, rodzice chrzestni: Józef i Katarzyna Lipski). Władysława urodziła się 5 maja 1914 roku (chrzest 10 maja, rodzice chrzestni: Teodor i Julianna Lubińscy z Zalesia)¹⁰. Nieznane są losy rodziny w czasie I wojny światowej. Czy Jan Stoltmann został powołany do wojska pruskiego? Wiadomo, że 15 lutego 1921 roku urodził się najmłodszy w rodzinie Faustyn Konrad. Rodzicami chrzestnymi podczas chrztu, który się odbył 21 lutego, byli Józef i Julian Kłoskowski. Ponieważ przedmiotem tego artykułu jest biografia Franciszka, losy jego rodzeństwa nie były przedmiotem badania. Dodać jeszcze należy, że 1 kwietnia 1909 roku urodził się Władysław syn Jana, ochrzczony 4 kwietnia, rodzice chrzestni: Józef i Marianna Bruski. Jednak jako matkę zapisano Ksewerya Osowska. Nie wiadomo, czy popełniona została pomyłka w nazwisku matki, czy też chodzi o inną rodzinę Stoltmannów.

W 1922 roku Jan Stoltmann, choć – jak wspominałem – w 1905 roku określony jako *Besitzer*, nie został wymieniony pośród właścicieli gospodarstw o powierzchni powyżej 50 ha. Byli inni Stoltmannowie w powiecie chojnickim, którzy mieli duże gospodarstwa – Wincenty 280 hektarów w Swornegaciach czy Kazimierz 103 hektary w Mielnie¹¹. Zapewne Jan Stoltmann był właścicielem gospodarstwa o mniejszym areale, ale jego wielkość i fakt własności były wystarczającym powodem do zapisania tego faktu w księdze kościelnej.

Naukę młody Franciszek rozpoczął zapewne w rodzinnej wsi, bo szkoła w Zalesiu istniała na pewno w początkach XIX wieku. W 1848 roku nauczycielem został tu Aleksander Goebel, a po 60 latach zastąpił go jego syn Konstanty, który w tej szkole przepracował następne 50 lat. W 1917 roku szkoła w Zalesiu miała dwie izby lekcyjne¹². Konstanty Goebel był więc



pierwszym nauczycielem Stoltmanna. Eugeniusz Cherek o nauce Franciszka pisze: *Edukację szkolną rozpoczął jeszcze w pruskiej szkole, a ukończył w polskiej w Brusach. W 1923 r. dostał się do Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie, które ukończył w 1928 r.*¹³ Szkoła w Zalesiu była jednoklasowa z czterema oddziałami, stąd konieczność kontynuacji nauki w Brusach¹⁴. Jednak ze świadectwa dojrzałości, które zachowało się w Wojskowym Biurze Historycznym, wynika, że młody Franciszek ukończył naukę w Zalesiu, a następnie kontynuował ją w seminarium nauczycielskim w Kościerzynie. Tak zapisano o tym we wspomnianym świadectwie: *po ukończeniu dwuklaso-*

*wej szkoły powszechnej w Zalesiu od r. szk. 1923/24 do końca r. sz. 1927/28 był uczniem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego męskiego w Kościerzynie. Ukończył je 9 czerwca 1928 roku. W trakcie nauki w seminarium Franciszek nie pobierał stypendium, co oznacza, że koszty ponosił ojciec*¹⁵.

Jednak pracę nauczyciela Stoltmann rozpoczął dopiero rok po uzyskaniu matury. Ta przerwa była spowodowana powołaniem 17 lipca 1928 roku do odbycia służby wojskowej w 66. Kaszubskim Pułku Piechoty im. Marszałka J. Piłsudskiego. W ramach służby 1 sierpnia 1928 roku Franciszek został skierowany do Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 w Śremie, gdzie był uczestnikiem IX kursu w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty. Kurs ten z ogólnym wynikiem dobrym ukończył 15 czerwca 1929 roku jako dowódca drużyny w stopniu kaprała podchorążego rezerwy¹⁶.

Służbę nauczyciela tymczasowego Franciszek Stoltmann rozpoczął 16 września 1929 roku w Suchobrzeźnicy¹⁷ w szkole jednoklasowej¹⁸. Była to niewielka szkoła z jednym nauczycielem, do której uczęszczało w 1927 roku 34 dzieci¹⁹. Od samego początku swojej pracy był samodzielnym nauczycielem. W czasie pracy w szkole odbywał ćwiczenia wojskowe, które zgodnie z obowiązującymi przepisami po podchorążówce musiał przejść, aby zakończyć etap szkolenia oficerskiego. Brak jednak jakiegokolwiek adnotacji na ten temat w cytowanym w dalszej części

⁹ ADP, księga chrztów parafii Brusy 1888–1911.

¹⁰ Tamże.

¹¹ S. Manthey, *Książka adresowa gospodarstw rolnych ponad 50 hektarów województwa pomorskiego*, Toruń 1923, s. 114–131.

¹² *Historia Brus i okolicy*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk–Brusy 2006, s. 257–263.

¹³ E. Cherek, *Słownik biograficzny...*, dz. cyt., s. 26.

¹⁴ E. Cherek, korespondencja mailowa z 7 czerwca, Dąbrówka, 7 czerwca 2020 r.

¹⁵ Wojskowe Biuro Historyczne Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie [dalej WBH], Akta personalne Stoltmann Franciszek, sygn. AP 3327.

¹⁶ WBH, cyt. dz.

¹⁷ Suchobrzeźnica – wieś w gminie Osiek, pow. starogardzki, woj. pomorskie.

¹⁸ „Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Toruń” nr 5/1929, Ruch służbowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego poz. 61.

¹⁹ *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 463.



BUDYNEK BYŁEJ SZKOŁY W SUCHOBRZEŹNICY. FOT. EUGENIUSZ CHEREK



BUDYNEK BYŁEJ SZKOŁY W OCYPLU. FOT. KRZYSZTOF KOWALKOWSKI

Wykazie nauczycieli obwodu szkolnego tczewskiego, pomimo że jest w nim rubryka, w której wpisywano przerwy w służbie m.in. z powodu obowiązkowej służby wojskowej²⁰. We *Wniosku nominacji na ppor. rezerwy* wystawionym przez 66. Pułk Piechoty, zapisano, że ćwiczenia takie odbywał w okresie od 8 sierpnia do 17 września 1931 roku. Niestety w dokumentach nie podano, gdzie je odbywał²¹. Być może w Górnej Grupie, gdzie mieścił się Ośrodek Ćwiczeń 16. Dywizji Piechoty, w skład której wchodził 66. Pułk Piechoty. Dywizja swoje ćwiczenia odbywała tu zawsze w okresie letnim²². Jak wskazuje orzeczenie komisji kwalifikacyjnej 66. Pułku Piechoty, wystawione w Grudziądzu 14 września 1931 roku, ćwiczenia ukończył z pozytywnym wynikiem i z wnioskiem o mianowanie na podporucznika rezerwy. W *Rocznym uzupełnieniu listy kwalifikacyjnej za rok 1933* podano, że Stoltmann był podporucznikiem rezerwy ze starszeństwem od 1 stycznia 1932 roku²³. Zapis ten znajduje potwierdzenie w *Roczniku oficerskim*, gdzie Stoltmann jest wymieniony z numerem 2683 i starszeństwem od 1 stycznia 1932 roku²⁴. Nie udało się ustalić dokładnej daty mianowania go na stopień podporucznika rezerwy piechoty.

Pracując w Suchobrzeźnicy, Franciszek Stoltmann poznał swoją przyszłą żonę. W księdze chrztów parafii Brusy zapisano, że 23 sierpnia 1932 roku w kościele parafialnym w Kasparusie²⁵ zawarł związek małżeński z Otylią Sreberską²⁶. Otylia urodziła się 2 stycznia 1911 roku w Suchobrzeźnicy. Jej rodzicami byli chałupnik Izidor Sreberski i Marianna Daga. Otylia ochrzczona została 7 stycznia 1911 roku w kościele

parafialnym w Osieku, rodzicami chrzestnymi byli Piotr Nowopolski i Marianna Nowopolska. W księdze chrztów parafii Osiek zapisano przy akcie chrztu Otylii, że jej ślub z Franciszkiem odbył się nie 23, a 22 sierpnia 1932 roku²⁷. Niestety nie zachowały się księgi parafialne w Kasparusie, więc nie można jednoznacznie podać dnia ślubu.

Z małżeństwa Stoltmannów przyszło na świat dwoje dzieci. Pierwsza, jak pisze Eugeniusz Cherek, była Danuta, która urodziła się w 1934 roku²⁸. W księdze parafialnej w Lubichowie nie ma jednak wpisu o jej urodzeniu. Może chrzest odbył się w Kasparusie, rodzinnej parafii matki? Niestety, tamtejsze przedwojenne księgi nie zachowały się. Drugim dzieckiem był Bogdan Franciszek urodzony 22 października 1935 roku w Ocyplu. Jego chrzest odbył się 3 listopada w kościele parafialnym w Lubichowie. Rodzicami chrzestnymi byli Feliks Kuśnierz z Linówka i Ludwika Kurowska z Ocypla²⁹.

Nie zachowały się przedwojenne kroniki szkoły w Ocyplu, więc nie jest znana data podjęcia tu pracy przez Stoltmanna. Wiadomo, że pracując w Ocyplu jako nauczyciel tymczasowy, 24 marca 1933 roku zdał drugi egzamin. W momencie sporządzania wykazu informującego o tym fakcie miał X grupę uposażenia³⁰. Latem podczas wakacji Stoltmann jako podporucznik rezerwy odbył pięciodniowe ćwiczenia w 9. Kompanii Strzelców 66. Pułku Piechoty, które odbyły się w okresie od 26 czerwca do 29 lipca 1933 roku. W liście kwalifikacyjnej wystawionej po odbyciu szkolenia zapisano, że nadaje się na dowódcę plutonu strzelców³¹.

²⁰ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej APB], Kuratorium Okręgu Szkolnego w Toruniu sygn. 454/1225, Inspektorat Szkolny w Tczewie, Wykaz nauczycieli obwodu szkolnego tczewskiego do wymiaru uposażenia.

²¹ WBH, *Stoltmann Franciszek*, dz. cyt.

²² M. Hirs, *Nieustraszeni. 66. Kaszubski Pułk Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego 1919–1939*, Gdańsk 2017, s. 110.

²³ WBH, *Stoltmann Franciszek*, dz. cyt.

²⁴ „Rocznik Oficerski Rezerw”, Warszawa 1934, s. 85.

²⁵ Kasparus – wieś sołecka w gminie Osiek. Parafia wydzielona z parafii Osiek, erygowana w 1926 roku.

²⁶ ADP, księga chrztów parafii Brusy 1888–1911.

²⁷ ADP, księga chrztów parafii Osiek 1903–1917.

²⁸ E. Cherek, *Słownik biograficzny...*, dz. cyt., s. 26–27.

²⁹ ADP, księga chrztów parafii Lubichowo 1931–1939,

³⁰ APB, Kuratorium Okręgu Szkolnego w Toruniu sygn. 454/1225, Inspektorat Szkolny w Tczewie, Wykaz nauczycieli obwodu szkolnego tczewskiego do wymiaru uposażenia.

³¹ WBH, *Stoltmann Franciszek*, dz. cyt.



FRANCISZEK STOLTMANN (STOI DRUGI OD LEWEJ) Z NAUCZYCIELAMI I DZIEĆMI PRZY SZKOLE W OCYPLU. FOT. ZE ZBIORÓW IRO

Jako nauczyciel stały 1 sierpnia 1933 roku został mianowany na stanowisko kierownika szkoły w Ocyplu. Poza X grupą uposażenia otrzymał dodatek służbowy w wysokości 25 zł. W roku szkolnym 1935/1936 do szkoły tej uczęszczało 149 polskich dzieci i dwie narodowości niemieckiej. Oprócz dzieci z Ocypla uczęszczały tu także dzieci z Krępki i Nowego Dworu³². Kolejne ćwiczenia wojskowe Stoltmann odbył w okresie od 9 lipca do 3 sierpnia 1935 roku w 2. Kompanii Strzelców 66. Pułku. Po ćwiczeniach w arkuszu zawierającym informacje o nim jako ocenę ogólną wpisano przeciętny, ale w określeniu przydatności służbowej napisano: *dca plutonu strzelców przy pracy nad sobą może być dobrym dcą plut*³³.

Zbyt mały budynek szkoły w Ocyplu z tylko jedną salą lekcyjną spowodował, że przy tak dużej liczbie uczniów lekcje prowadzono w budynku wynajmowanym od mieszkańca Ocypla. Kierownik miał do swojego użytku rolę o powierzchni 2,97 hektara, do szkoły zaś należał ogród o powierzchni 0,03 hektara. Szkoła miała trzeci stopień organizacyjny i przyznane trzy etaty nauczycielskie, w tym etat kierownika, który w kontrakcie miał zapisany obowiązek nauczania po osiem godzin dziennie. W następnym roku szkolnym łączna liczba dzieci zwiększyła się do 157³⁴.

W dniach 5–30 lipca 1937 roku Franciszek Stoltmann ponownie odbył ćwiczenia wojskowe dla rezerwistów, tym razem w 7. Kompanii Strzelców 66. Pułku Piechoty. Gdy nadeszło zagrożenie ze strony III Rzeszy, został powołany do wojska. Jego macierzysty pułk od 1936 roku w pełnym składzie stacjonował w Chełmnie³⁵. Zapewne więc tam udał się Stoltmann. Niestety, ostatnie dokumenty w Wojskowym Biurze Historycznym pochodzą z 1937 roku, więc niemożliwe jest jednoznaczne ustalenie tego faktu.

W kronice szkolnej w 1973 roku ówczesny kierownik szkoły napisał o służbie Franciszka w 1939 roku: *We wrześniu został powołany do wojska jako oficer rezerwy w stopniu podporucznika. W walce pod Radomiem został ranny. Po wyzdrowieniu i zajęciu Radomia przez hitlerowców powrócił do Suchobrzeźnicy, rodzinnych stron jego żony*³⁶. Pełny tekst cytowanego wpisu na dalszych stronach tego artykułu. Brak jednak informacji, kiedy i do jakiej jednostki dostał powołanie mobilizacyjne. Prawdopodobnie do 66. Pułku Piechoty, w którym odbywał dotychczasowe ćwiczenia. Być może powołanie zastało go podczas odbywania kolejnych ćwiczeń, bo dotychczas odbywał je co dwa lata: w 1931, 1933, 1935 i 1937 roku. Wiadomo, że pułk stacjonował wówczas w Chełmnie, a w Dolnej Grupie odbywały się ćwiczenia II i III batalionu³⁷. Mógł więc Stoltmann 26 sierpnia, wraz z nadwyżkami rezerwistów 66. Pułku Piechoty oraz sprzętem i uzbrojeniem, pojechać stamtąd koleją do ośrodka zapasowego 16. Dywizji Piechoty w Radomiu, w skład której pułk wchodził, i utworzono z nich batalion zapasowy. Zadaniem tego batalionu było uzupełnianie ubytków osobowych pułku i dywizji w nadchodzących walkach. W Radomiu z batalionów zapasowych 16. dywizji 3 września utworzono pułk, który po przeorganizowaniu przyjął nazwę Grupa Radom, niestety z niedostatkiem uzbrojenia i umundurowania, które miano uzupełnić na miejscu, lecz nie doszło do tego. Marian Hirsz pisze, że żołnierze tej grupy walczyli w kilku miejscach w obronie Radomia, na przedpolach Ilży i na kierunku Kajetanów, a także wycofując się podczas przebijania się przez Wisłę³⁸. Nie wspomina jednak Hirsz uczestnictwa żołnierzy pułku w bitwie pod Maciejowicami, nie wymienia też Stoltmanna wśród oficerów pułku, ale podana przez niego obsada pułku nie jest pełna. Natomiast właśnie Maciejowice podaje Eugeniusz Cherek jako miejsce odniesienia ran przez Stoltmanna: *W sierpniu 1939 r. zmobilizowany na wojnę. Uczestnik Kampanii Wrzesniowej. 8.09.1939 r. w bitwie pod Maciejowicami, na północ od Radomia został ranny. Otrzymał wezwanie do stawienia się na posterunek policji w Skórczu. Został aresztowany i osadzony w obozie przejściowym w Skórczu. Przewieziony (19.10.1939) wraz z innymi nauczycielami do więzienia w Starogardzie. Następnego dnia rozstrzelany w Lesie Szpęgawskim*³⁹. Niestety nie udało się ustalić jednoznacznie wojennych losów Stoltmanna.

Jak wynika z przedstawionego powyżej tekstu, życie Stoltmanna jest mało udokumentowane. Jednak

³² Krępki i Nowy Dwór to wówczas leśniczówki i osady leśne.

³³ WBH, Stoltmann Franciszek, dz. cyt.

³⁴ Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej APG], Księga ewidencyjna szkół i etatów obwodu szkolnego tczewskiego, zespół 142.

³⁵ M. Hirsz, *Nieustraszeni...*, dz. cyt., s. 122.

³⁶ Kronika szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej w Ocyplu 1945–1958, rękopis.

³⁷ M. Hirsz, *Nieustraszeni...*, dz. cyt., s. 156–159.

³⁸ Tamże, s. 189–190.

³⁹ E. Cherek, *Słownik biograficzny...*, dz. cyt., s. 26–27.

jeszcze trudniejszą sprawą jest jednoznaczne ustalenie daty i okoliczności jego śmierci, jako że funkcjonują w literaturze dwie daty. Jedne źródła podają, że Stoltmann zginął 20 października 1939 roku w Lesie Szpegawskim⁴⁰, według innych stało się to wiosną 1940 roku w Osieku. Najstarsza informacja, jaką odnalazłem na ten temat, pochodzi z założonej w 1945 roku kroniki szkoły w Ocyplu. Już na pierwszej stronie prowadzący kronikę napisał: *Pod koniec października 1939 r. aresztowano w tutejszym powiecie prawie że wszystkich nauczycieli polskich i w bestialski [sposób] ich zamordowano. Między nimi zginął też ówczesny kierownik tutejszej szkoły Franciszek Stoltmann, oficer rezerwy oraz dobry Polak i wychowawca dzieci*⁴¹. Czy piszący te słowa znał fakty dotyczące śmierci Stoltmanna, czy też słyszał o śmierci nauczycieli i założył, że wśród nich był także on? Tego już nie można ustalić.

Październik 1939 roku jako datę śmierci umieszczono na tablicy upamiętniającej Stoltmanna. Czy dokonano tego, opierając się na wspomnianym zapisie z kroniki? A może podał ją były mieszkaniec wsi, historyk dr Józef Milewski⁴², który w swojej książce wydanej w 1985 roku napisał, że Stoltmann został zamordowany 20 października 1939 roku w Lesie Szpegawskim⁴³. Informacja o śmierci Franciszka w Lesie Szpegawskim została powtórzona w książce *Szpegawskie memento*, w której zamieszczono opracowany przez Milewskiego spis ustalonych ofiar. Wśród nich figuruje Franciszek Stoltmann, nauczyciel z Ocypla⁴⁴. Taką datę jego zamordowania podaje również w swojej książce Mateusz Kubicki⁴⁵.

Cytowana na wstępie kronika szkoły w Ocyplu przynosi jednak także w innym miejscu zupełnie odmienne informacje o śmierci Stoltmanna. Jest w niej wpis kierownika szkoły w Ocyplu Stanisława Kurzyńskiego, dokonany w związku z tworzoną w Gminnej Szkole Zbiorczej w Kaliskach⁴⁶ w 1973 roku izbą pamięci pomordowanych nauczycieli. Kurzyński napisał w kronice, że udało mu się odnaleźć wdowę Otylię Stoltmann, mieszkającą w Gdańsku. Pojechał do 62-letniej wówczas emerytki, która dała mu wyciąg z akt personalnych męża i jego dwa przedwojenne zdjęcia. Na podstawie akt i wspomnień pani Otylii Kurzyński dokonał wpisu w kronice szkolnej. Warto notatkę przytoczyć w całości, bo przybliżyła postać Franciszka Stoltmanna, a przede wszystkim podaje datę i miejsce jego śmierci (pisownia oryginalna):



TABLICA PAMIĄTKOWA NA BUDYNKU SZKOŁY W OCYPLU.
FOT. K. KOWALKOWSKI

Franciszek Stoltmann urodził się 3 grudnia 1905 r. w Zalesiu pow. chojnicki, z ojca Jana i matki Salomei zd. Ossowska, jako pierwsze dziecko. Wiemy, że zamordowany nauczyciel miał młodsze rodzeństwo, 3 braci i siostrę. Rodzice posiadali gospodarstwo rolne w Zalesiu. Szkołę Podstawową ukończył w Zalesiu, a Seminarium Nauczycielskie w Kościerzynie. Pracę nauczycielską rozpoczął w Suchobrzeźnicy jako nauczyciel tymczasowy w I klasowej Szkole Powszechnej w Suchobrzeźnicy 17.IX.1929 r. W roku 1933 został przeniesiony do Ocypla jako nauczyciel tymczasowy i p.o. kierownika w 3 klasowej Szkole Powszechnej. We wrześniu został powołany do wojska jako oficer rezerwy w stopniu podporucznika. W walce pod Radomiem został ranny. Po wyzdrowieniu i zajęciu Radomia przez hitlerowców powrócił do Suchobrzeźnicy, rodzinnych stron jego żony. Na wiosnę 1940 r. otrzymał z gestapo wezwanie do zgłoszenia się w Osieku. Gestapowcy osadzili go w areszcie, a następnie rozstrzelali w Lesie Szpegawskim. Po wojnie prochy ekshumowano i pochowano na cmentarzu przykościelnym w Lubichowie. Syn zamordowanego Stoltmanna Bogdan zginął w wypadku drogowym w 1959 roku. Córka zamordowanego wyszła za mąż i mieszka w Gdańsku-Brzeźnie⁴⁷. Warto zwrócić uwagę na fakt, że Otylia Stoltmann była w Ocyplu przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej, na której figurowała data śmierci październik 1939 roku, gdy tymczasem w cytowanych tu wspomnieniach mówiła o wiośnie 1940 roku. Czy podczas odsłonięcia tablicy zareagowała na zapisaną na niej datę, nie wiadomo.

Należy też skomentować informację o powrocie Stoltmanna do Suchobrzeźnicy, bo przecież do wybu-

⁴⁰ Las Szpegawski – las w okolicy wsi Szpegawsk. W okresie od września 1939 roku do stycznia 1940 roku niemiecki okupant rozstrzelał tu ok. czterech–pięciu tysięcy Polaków. Zob. więcej *Szpegawskie memento*, oprac. R. Szwoch, Starogard Gdański 2001.

⁴¹ Kronika szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej w Ocyplu 1945–1958, rękopis.

⁴² J. Milewski (1914–1998) – doktor historii, działacz społeczny, autor wielu publikacji o Kociewiu i jego mieszkańcach. Od 1 czerwca 1945 roku do 23 października 1949 roku był wójtem gminy Lubichowo. Zob. więcej: R. Szwoch, *Słownik biograficzny Kociewia*, tom 3, Starogard Gdański 2008, s. 156–160.

⁴³ J. Milewski, *Lubichowo – Ocypl – Osieczna i okolice. Przewodnik*, „Kociewie” zeszyt 15, Gdańsk 1985, s. 21.

⁴⁴ J. Milewski, *Spis ustalonych ofiar pomordowanych lub pogrzebanych w Lesie Szpegawskim*, [w:] *Szpegawskie memento*, oprac. R. Szwoch, Starogard Gdański 2001, s. 52.

⁴⁵ M. Kubicki, *Zbrodnia w Lesie Szpegawskim 1939–1940*, Gdańsk 2019, s. 132.

⁴⁶ Kaliska – wieś gminna w pow. starogardzkim, woj. pomorskie.

⁴⁷ Kronika szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej w Ocyplu 1958–1983, rękopis.

⁴⁸ J. Lipski, *Eksterminacja nauczycieli powiatu starogardzkiego w latach 1939–1945*, Czarna Woda 1974, s. 23.



GRÓB OTYLII I BOGDANA STOLTMANÓW.
FOT. KRZYSZTOF KOWALKOWSKI

chu wojny mieszkał w Ocyplu. Z chwilą wkroczenia Niemców do Polski zamykano natychmiast każdą polską szkołę. Żona Stoltmanna została zapewne wyrzucona ze szkoły, w której mieszkała z małymi dziećmi. Jedynym wyjściem był jej powrót do rodzinnej Suchobrzeźnicy, gdzie zapewne mieszkali jeszcze jej rodzice, a Franciszek po wyjściu ze szpitala pojechał do aktualnego miejsca pobytu żony.

Rok 1940 jako rok śmierci Stoltmanna podaje trzech autorów. Pierwszy z nich, Jan Lipski z Czarnej Wody, w swojej książce opublikowanej w 1974 roku o śmierci Franciszka Stoltmanna pisze: *We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany do wojska w stopniu podporucznika. W bitwie o Radom został ranny. Po wyleczeniu z ran powrócił do Suchobrzeźnicy. Wiosną 1940 r. otrzymał wezwanie do stawienia się na komendę gestapo w Osieku. Po kilkudniowym tam pobycie został rozstrzelany. Zwłoki jego ekshumowano i pochowano na cmentarzu w Lubichowie. Osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci*⁴⁸. Narcyz Kozłowski w opublikowanym w 1976 roku artykule podaje: [Franciszek Stoltmann] *Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Przebywał w szpitalu polowym. W 1940 r. pozwolono mu wrócić do domu. Po powrocie został wezwany przez gestapo w Osieku i natychmiast rozstrzelany*⁴⁹. Podobne informacje o ostatnich tygodniach Stoltmanna podaje Ryszard Szwoch: *Jako ppor. został zmobilizowany do WP i brał udział w kampanii wrześniowej, gdzie w walkach pod Radomiem został ranny. Po opuszczeniu szpitala wrócił do Suchobrzeźnicy. Wiosną 1940 roku otrzymał wezwanie do stawienia się na komendę*

gestapo w Osieku. Tam zatrzymano i przez kilka dni brutalnie przesłuchiowano. Zginął w 1940, rozstrzelany w tamtejszym lesie. Po wojnie zwłoki ekshumowano i złożono na cmentarzu w Lubichowie⁵⁰.

W tym miejscu należy przytoczyć dwie informacje. Pierwsza dotyczy ewentualnego rozstrzelania w lesie pod Osiekiem. Eugeniusz Cherek na ten temat pisze: *Mam powojenne informacje z Osieka, nie wymienia się tam przypadku Stoltmanna. Informacja o tym, że został zabity w pobliskim lesie koło Osieka, nie może być prawdziwa, gdyż w pobliżu Osieka nie było wówczas lasu, lasy zaczynały się w pobliskich miejscowościach, osadach. Taka sytuacja nie uszlaby uwadze mieszkańców, tym bardziej gdyby go po wojnie ekshumowano i przewieziono do Lubichowa – to na 100% J. Milewski umieściłby tę informację w „Dziejach wsi...”. Przecież był pierwszym powojennym wójtem Lubichowa i takie wydarzenie na pewno by gdzieś opisał*⁵¹. I drugie zastrzeżenie. Jeśli informacja o ekshumacji zwłok Stoltmanna jest prawdziwa, to raczej nie mógł być rozstrzelany w Szpęgawsku i po wojnie ekshumowany do Lubichowa, gdyż pod koniec wojny w celu zatarcia śladów zbrodni poczęli hitlerowcy likwidować masowe groby swych ofiar, wypalać wydobyte z nich zwłoki, zasypywać spopieliałe szczątki⁵². Niestety, informacja o ekshumacji podawana przez trzech różnych jej autorów nie znajduje potwierdzenia w alfabetycznym spisie zmarłych cmentarza Lubichowo, założonym na podstawie dostępnych ksiąg w 2019 roku⁵³. Brak tam jakiegokolwiek informacji o ekshumacji zwłok Stoltmanna i pochowaniu ich w Lubichowie. Czy możliwe, żeby ksiądz nie odnotował tego faktu w księdze zgonów?

Powojenne losy rodziny nie są znane. Wiadomo, że żona z dziećmi mieszkała w Gdańsku. Tu syn Bogdan 5 czerwca 1949 roku w Gdańsku-Oliwie przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej⁵⁴. Zmarł 24 marca 1959 roku i został pochowany na cmentarzu w Gdańsku-Oliwie. Stanisław Kurzyński w cytowanej już kronice szkolnej w 1973 roku napisał: *Bogdan zginął w wypadku drogowym w 1959 roku. Córka zamordowanego wyszła za mąż i mieszka w Gdańsku-Brzeźnie*⁵⁵. Otylia Stoltmann zmarła 24 października 1988 roku i pochowana została w tym samym grobie co syn⁵⁶. Jak pisze Cherek, córka Stoltmannów – Danuta – zmarła w 2009 roku⁵⁷.

KRZYSZTOF KOWALKOWSKI

⁴⁸ N. Kozłowski, *Sylwetki nauczycieli i działaczy oświatowych ziemi gdańskiej, poległych, zamordowanych przez hitlerowców i zaginionych w latach II wojny światowej 1939–1945*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy ZNP”, Warszawa 1976, nr 4, s. 550.

⁴⁹ Zob. więcej: R. Szwoch, *Słownik biograficzny Kociewia*, tom 5, Starogard Gd. 2015, s. 288–289.

⁵⁰ E. Cherek, korespondencja mailowa, Dąbrówka, 12 lipca 2020 r.

⁵¹ R. Szwoch, *Szpegawsk – historia, groby i pamięć*, [w:] *Szpegawskie memento*, oprac. R. Szwoch, Starogard Gdański 2001, s. 97.

⁵² Ks. Tomasz Patoka, proboszcz parafii Lubichowo, korespondencja mailowa, Lubichowo, 14 czerwca 2020 r.

⁵³ ADP, księga chrztów parafii Lubichowo 1931–1939.

⁵⁴ Kronika szkolna Publicznej Szkoły Powszechnej w Ocyplu 1958–1983, rękopis.

⁵⁵ Grób na cmentarzu komunalnym w Gdańsku-Oliwie.

⁵⁶ E. Cherek, *Słownik biograficzny...*, dz. cyt., s. 26–27.



TAK MOGŁY WYGLĄDĄĆ OSTATNIE CHWILE FORTUNY. OBRAZ CLAUSA BERGENA *SEGELSCHIFF AUF STÜRMISCHER SEE*. ŹRÓDŁO: MARITIME ART

FORTUNA NA DNIĘ

We wrześniu 1842 roku w swój ostatni rejs wyruszył z Gdańska okręt Fortuna z cennym ładunkiem na pokładzie. Jego zatonięcie niedaleko Helu sprowadziło na półwysep niecodziennych gości.

25 września 1842 roku z Gdańska do Londynu wypłynął okręt Fortuna pod dowództwem kapitana Schola. Statek był własnością kupca i armatora Georga Lincka i przewoził prawdziwy skarb. Miał na pokładzie ładunek 60 beczek wypełnionych kobaltem, z których każda zawierała ok. 250 kg rudy. Towar o wartości przekraczającej 130 tysięcy talarów nigdy nie dotarł do Anglii. Fortuna zatonięła w okolicach Helu¹.

Utracony ładunek nie był ubezpieczony, dlatego angielscy kupcy, niedoszli odbiorcy przesyłki, postanowili podjąć próbę odzyskania zatopionego transportu. Planowano tego dokonać, wykorzystując pionierskie jak na owe czasy metody. Podniesieniem beczek mieli zająć się sprowadzeni z Anglii nurkowie.

W pierwszej połowie XIX wieku Królestwo mogło pochwalić się licznymi osiągnięciami w zakresie rozwoju technik umożliwiających bezpieczne przebywanie ludzi pod wodą. Przełomem był wynalazek braci Johna i Charlesa Deaneów, którzy w latach trzydziestych opracowali hełm strażacki umożliwiający oddychanie w zadymionych pomieszczeniach. Hełm za pomocą elastycznego przewodu był połączony z pompą, która tłoczyła do jego wnętrza świeże powietrze.

Rozwiązanie zostało następnie udoskonalone i dostosowane do prowadzenia prac podwodnych. Duży udział miał w tym pruski inżynier pracujący w Londynie August Siebe, który opracował pod koniec trzeciej dekady XIX wieku kompletny skafander nurkowy.

Użyteczność technologicznych nowinek była na bieżąco weryfikowana. Od 1834 roku bracia Deaneowie eksplorowali wrak okrętu Royal George zalegający w cieśninie Solent. Wyposażony w setkę dział statek, który w połowie XVIII wieku był największym okrętem wojennym na świecie, przez kilka dziesięcioleci zalegał na dnie, znacząco utrudniając żeglugę. Bracia wydobyli z niego kilkadziesiąt dział. Ponadto, posilając się informacjami od miejscowych rybaków, odkryli szesnastowieczny wrak „ary Rose, flagowego okrętu floty króla Henryka VIII. W kolejnych latach prace na Royal George'u kontynuował pułkownik Charles Pasley. Doświadczenia kierowanego przez niego zespołu przyczyniły się do profesjonalizacji pracy schodzących pod wodę i były wykorzystywane w pierwszej szkole nurkowej, która powstała w 1843 roku przy Królewskiej Marynarce Wojennej.

¹ *Ship News*, „The Time” 8 października 1842, nr 18109.



HELM NURKOWY PROJEKTU JOHN A I CHARLES A DEANE'ÓW.
ŹRÓDŁO: WESTERN AUSTRALIAN MUSEUM



PRACE NURKOWE PROWADZONE NA WRAKU ROYAL GEORGE'A.
ŹRÓDŁO: NATIONAL MARITIME MUSEUM, GREENWICH, LONDYN

Trzej angielscy nurkowie, którzy mieli za zadanie zlokalizować zatopioną *Fortunę* i odzyskać jej ładunek, pojawili się w Gdańsku w pierwszych dniach lutego 1843 roku. Operacja rozpoczęła się w połowie miesiąca i była kontynuowana w zależności od pogody jeszcze w marcu.

Pojawienie się na Helu niecodziennych gości musiało wzbudzić wśród rybaków niemałą sensację. Za interesowanie budził zapewne już sam wygląd Anglików. Jak informowała „Gazeta Codzienna”, używając oni [...] wodotrwałego odzienia, które od podeszew aż do szyi z jednej składa się sztuki. Na ręce wdziewają naprzód pęcherz a potem wielkie skórzane rękawice, które do ramienia tak są przymocowane, że kropla wody przecisnąć się nie może; na nogi zaś, skórzane pończochy a potem gumielastyczne trzewiki z grubymi ołowianymi podeszwami; na głowę na koniec kładą skórzany szyszak, mający z przodu szklane oczy, opatrzone siatką drucianą. Dla lepszego przymocowania tego szyszaka do ramion, przywiązują do niego 50 funtowy kawałek ołowiu z przodu na piersi spadający, i takież ciężar z tyłu na plecach zwieszony. Do tego szyszaku, za pomocą długiej rury gumielastycznej, dostarczają nurkowi z pompy powietrznej świeże powietrze, po czym tenże schodzi po drabinie na dno morskie².

W akcji wydobywczej użyto dwóch łodzi, które po przyplnięciu na miejsce spoczywania wraku kotwiczyły w bliskiej odległości od siebie. Na jednej z nich znajdowali się nurkowie i pompa wraz z obsługą, na drugiej – drużyna mieszkańców Helu wyposażonych w liny i bosaki, których zadaniem było wyciąganie beczek.

Praca pod wodą była bardzo wyczerpująca, po wyjściu na powierzchnię nurkowie byli złani potem i z trudem łapali oddech. Dlatego przebywającym w morzu podawano na wzmocnienie brandy i inha-

lowano wodą kolońską. Specyfiki były wlewane do rury aparatu oddechowego. Poszukiwania utrudniały zwały piachu, które przez kilka jesiennych i zimowych miesięcy pokryły zalegający na dnie ładunek. Z Gdańska sprowadzono dodatkowe narzędzia, które miały ułatwić wydobywanie. Były to specjalne wiertła, które po przebicciu beczki kotwiczyły się w niej niczym harpuny i umożliwiały wyrwanie z gruntu. Do początków marca nurkom udało się podjąć z dna dziesięć pojemników z kobałtem.

Katastrofy morskie były w przeszłości dość częstym zjawiskiem. W latach 1857–1864 na południowym wybrzeżu Bałtyku doszło do 281 przypadków wejścia okrętu na płyciznę, z czego 13 tego rodzaju zdarzeń miało miejsce w okolicach Helu³. Prócz sztrandowań do puli wypadków należy doliczyć wywrócenia, kolizje i inne zajścia, z których część kończyła się zatopieniem statku. Wraki i uszkodzone jednostki były stałym elementem morskiego krajobrazu i źródłem zarobku dla mieszkańców Wybrzeża. Z zapisków Martina Strucka, wieloletniego wójty Helu, wynika, że z prac przy uszkodzonych w okolicach miasteczka okrętach – takich jak rozładunek, odzyskiwanie zerwanych kotwic, holowanie etc. – mogła pochodzić nawet piąta część rocznego dochodu rybaków⁴. Uczestniczyli oni również w wydobywaniu ładunku *Fortuny*, będąc tym samym świadkami prawdopodobnie pierwszego wykorzystania nowoczesnych technik nurkowych w tej części wybrzeża Bałtyku.

Mało prawdopodobne, żeby angielskim śmiałkom udało się wydobyć cały transport kobałtu przewożony przez zatopioną jednostkę. Ukryty w morskich odmętach skarb cierpliwie czeka na swojego odkrywcę.

MARCIN HERRMANN

² Wydobywanie kobałtu zatopionego w okolicy Gdańska, „Gazeta Codzienna” 16 marca 1843, nr 73.

³ *Nautische Statistik und Rettungswesen*, „HANSA, Zeitschrift für Deutsche Seewesen” 4 czerwca 1865, nr 38.

⁴ M. Struck, *Kronika Helu*, Hel 2019, str. 182.



ODDANY ARMATOROWI PROM SOLAVÅGEN PŁYNIE KANAŁEM KASZUBSKIM W KIERUNKU ZATOKI GDAŃSKIEJ. FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

STOCZNIOWE PODSUMOWANIE ROKU 2020

CZEŚĆ I

Miniony rok, pomimo pandemii koronawirusa, był bardzo owocny dla przemysłu stocznioowego, czego przykładem jest – obchodząca w 2020 roku swoje 75-lecie – stocznia Remontowa Shipbuilding SA z Grupy Kapitałowej Remontowa Holding (dawniej Stocznia Północna w Gdańsku). W ubiegłym roku Remontowa przekazała dziewięć w pełni wyposażonych jednostek, w tym trzy promy elektryczne norweskiemu armatorowi, dwa statki wielozadaniowe urzędom morskim w Gdyni i Szczecinie oraz cztery holowniki Marynarki Wojennej RP. Przez 75 lat działalności stocznia może pochwalić się 1032 wodowaniami. Ostatecznie miało miejsce 19 grudnia 2020 roku.

HOLOWNIKI DLA MARYNARKI WOJENNEJ RP

Dokładnie rok temu – 10 stycznia – stocznia opuścił H-11 Bolko – pierwszy z serii sześciu holowników budowanych dla Marynarki Wojennej RP. W marcu przekazany został drugi holownik – H-1 Gniewko. Z kolei trzeci holownik – H-2 Mieszko – przekazany został w lipcu, a czwarty – H-12 Semko – w listopadzie. Wszystkie cztery jednostki zwodowane zostały jeszcze w 2019 roku. W minionym roku zwodowane zostały dwa ostatnie zamówione przez Marynarkę Wojenną holowniki. Na początku czerwca na wodzie uroczyste osadzono piątą z serii sześciu jednostek – H-3 Leszko. Wodowanie ostatniego holownika, H-13 Przemko, odbyło się 17 grudnia. Obie jednostki trafią do zamawiającego w bieżącym roku.

Kontrakt na budowę sześciu holowników dla Marynarki Wojennej RP podpisano w czerwcu 2017 roku w wyniku rozstrzygnięcia ogłoszonego wcześniej przetargu.

Holowniki typu B-860 mają szerokie zastosowanie. Przeznaczone są zarówno do wykonywania zadań wsparcia logistycznego na morzu i w portach,

jak również do działań związanych z ewakuacją techniczną i wsparciem akcji ratowniczych, do transportu osób i zaopatrzenia, neutralizacji zanieczyszczeń oraz podejmowania z wody materiałów niebezpiecznych. Klasa lodowa pozwala na ich eksploatację w ciężkich warunkach lodowych w asyście lodołamaczy. Jednostki mają ponadto możliwość transportu na pokładzie otwartym ładunków drobnicowych o łącznej masie do 4 ton.

Nowe jednostki zostały rozdysponowane po równo pomiędzy 12. Woliński Dywizjon Trałowców 8. Flotyli Obrony Wybrzeża im. Wiceadmirała Kazimierza Porębskiego w Świnoujściu i Dywizjon Okrętów Wsparcia 3. Flotyli Okrętów w Gdyni.

NISZCZYCIEL MIN MEWA

We wrześniu 2013 roku pomiędzy Inspektorem Uzbrojenia a konsorcjum, któremu przewodniczy Remontowa Shipbuilding, podpisany został kontrakt na projekt i budowę trzech jednostek typu Kormoran II. Pierwszy prototypowy okręt ORP Kormoran został przekazany do służby w listopadzie 2017 roku.



HOŁOWNIK H-1 GNIEWKO. FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



WODOWANIE ORP MEWA. FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Efektywna współpraca przy jego budowie zaowocowała zamówieniem kolejnych dwóch niszczycieli min. Drugi z serii – ORP Albatros – zwodowano w 2018 roku. ORP Mewa, trzeci i zarazem ostatni z serii trzech nowoczesnych niszczycieli min typu Kormoran II, zwodowany został 17 grudnia ubiegłego roku (tego samego dnia, co wspomniany wcześniej holownik H-13 Przemko).

Kadłuby wszystkich trzech niszczycieli min zostały zbudowane ze stali amagnetycznej, zapewniającej niską charakterystykę pól fizycznych okrętów. Prefabrykacja, montaż sekcji, bloków i kadłuba przebiegały w specjalnie do tego celu wybudowanej hali, wyposażonej w systemy monitoringu i specjalistyczne urządzenia filtrujące oraz kontrolujące m.in. czystość, temperaturę powietrza, a także zapobiegające przedostawaniu się do środka opiłków żelaza i innych zanieczyszczeń z zewnątrz. Nasyczone elektroniką okręty projektu 258 są najnowocześniejszymi jednostkami tej klasy w sojuszu NATO. ORP Albatros i ORP Mewa zostaną przekazane Marynarce Wojennej w tym roku.

TRZY PROMY ELEKTRYCZNE DLA NORWESKIEGO ARMATORA

Festøya, Solavågen i Mannheller to trzy z serii czterech jednostek zamówionych w stoczni Remontowa Shipbuilding w 2018 roku, które zostały już przekazane norweskiemu armatorowi Norled. Pod koniec czerwca 2020 roku Norled odebrał pierwszy prom – Festøya, który na linię Festøya–Solavågen wszedł w połowie lipca 2020 roku, drugi zaś – Solavågen – wypłynął do Norwegii w połowie sierpnia.

14 listopada od nabrzeży stoczniowych odbił z kolei Mannheller, trzeci prom hybrydowy o napędzie elektrycznym. Wcześniej, bo pod koniec lipca 2020 roku, odbyło się wodowanie ostatniej jednostki. Obecnie prom Fodnes gotowy jest do przekazania armatorowi i najprawdopodobniej odpłynie do Norwegii jeszcze w styczniu tego roku.

Każda z jednostek wyposażona jest w dwa pędniki azymutalne z silnikami PM (ang. Permanent Magnet – trwałe magnesy) oraz dwa zespoły prądotwórcze. W standardowym trybie pracy całość mocy pobierana

jest z baterii, które doładowywane są w czasie postoju promu przy nabrzeżu, co trwa zaledwie 11 minut. Pędniki typu „ciągnącego” (*pulling type*) z nabudowanymi silnikami elektrycznymi, napędzanymi trwałymi magnesami, zapewniają wysoką wydajność nawet przy bardzo niskim obciążeniu. Agregaty prądotwórcze, których silniki spalinowe zasilane są tylko i wyłącznie paliwem bio-diesel, mają być wykorzystywane jako źródła zasilania na wypadek awarii systemu baterii.

Norled jest jednym z największych norweskich operatorów promowych. Firma była wcześniej znana pod nazwą Tide Sjø, działalność pod obecną nazwą prowadzi od 2012 roku. Flota armatora Norled składa się z ok. 80 promów, z których dziewięć zostało zbudowanych w Remontowa Shipbuilding SA, a po dostarczeniu ostatniej z jednostek liczba ta wzrośnie do dziesięciu. Łącznie na rynek norweski Remontowa Shipbuilding dostarczyła dotąd 27 promów pasażersko-samochodowych dla różnych armatorów.

KOLEJNY PROM DLA KANADYJCZYKÓW

W lutym 2019 roku rozpoczęła się budowa nowego, w pełni wyposażonego dwustronnego promu pasażersko-samochodowego z silnikami dwupaliwowymi dual fuel (tradycyjne paliwo okrętowe/LNG) dla kanadyjskiego armatora BC Ferries. To czwarta jednostka, którą Remontowa Shipbuilding buduje dla największego operatora promowego w Ameryce Północnej. Wcześniej gdańska stocznia zbudowała już trzy podobne promy dla tego armatora: Salish Orca (przekazany w styczniu 2017 roku), Salish Eagle (w marcu 2017 roku) i Salish Raven (w czerwcu 2017 roku). Promy mają długość ponad 107 metrów, zdolność do transportu 145 pojazdów i przewozu 600 pasażerów.

Prace przy budowie czwartego z serii promów klasy Salish, napędzanych skroplonym gazem ziemnym, mimo utrudnień spowodowanych pandemią nie zwalniały tempa. Prom, który w tym roku trafi do armatora, został zwodowany 19 grudnia ubiegłego roku. Było to zarazem ostatnie wodowanie w 2020 roku.

Dokończenie w kolejnym numerze.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



Szlakiem bitwy pod Oliwą

Bitwę pod Oliwą, stoczoną 28 listopada 1627 roku, upamiętniają w Gdańsku pomnik na Wzgórzu Kościuszki (obok Pachołka) oraz nazwa jednej z oliwskich ulic. Ślady pamięci o tym wydarzeniu odnajdziemy również w gdańskich kościołach, na dodatek tych najsłynniejszych: Mariackim i św. Jana. W ubiegłym roku bitwa doczekała się nawet filmu.



FOT. WERONIKA PODLESIŃSKA / WWW.KOMPAANIA-KAPERSKA.PL

Zacznijmy wycieczkę od korony Gdańska – bazyliki Mariackiej. Najpierw udajemy się do prezbiterium świątyni.

Przywrócona pamięć

Nieopodal wejścia do zakrystii ujrzymy płytę nagrobną Arenda Dickmanna, admirała dowodzącego polską flotą. Miejsce jego pochówku zlokalizowano dopiero w 2006 roku. W rocznicę bitwy składane są tu kwiaty i odprawiana jest msza święta w intencji admirała i poległych w walce około 350 marynarzy.

Arend Dickmann osiadł w Gdańsku w 1608 roku. Jego pochodzenie nie jest pewne. W 1626 roku zdecydował się wstąpić na służbę u polskiego króla Zygmunta III Wazy. W wieku 55 lat przyszło mu stawić czoła uchodzącej za niepokonaną flocie szwedzkiej. Choć zginął trafiony kulą armatnią, zapisał się w historii jako dowódca pierwszej zwycięskiej dla Polski bitwy morskiej. Z zapisków pisarza Królewskiej Komisji Okrętowej dowiadujemy się, że w ostatnich chwilach przed śmiercią Dickmann śpiewał protestancki hymn dziękczynny *Ich dank dir, lieber Herre (Dziękuję Ci, kochany Panie)*. To jedna z najstarszych pieśni w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, śpiewa się ją po dziś dzień. Dowódca polskiej floty został pochowany z honorami w kościele Mariackim. Kondukt żałobny otwierał pochód kilkudziesięciu spętanych jeńców szwedzkich.

Admirał ma dziś swój dzwon w carillonie Ratusza Głównego Miasta oraz ulicę w Gdańsku-Oliwie.

Jan u św. Jana

Z kościoła Mariackiego udajemy się na ulicę Świętojańską do kościoła św. Jana. Tutaj pod

niedawno odrestaurowanymi organami możemy zobaczyć pozostałości po epitafium Jana Storch, który w bitwie pod Oliwą był dowódcą polskiej piechoty morskiej. Pierwotnie spoczywał również w kościele Mariackim, w kaplicy, w której złożono szczątki szwedzkiego admirała Nilsa Göranssona Stjernskölda. Z czasem zdecydowano się przenieść obie trumny do kościoła św. Jana, gdzie Storch spoczął na wieki, Szwed natomiast został później wydany rodakom. Jego trumna odpłynęła do Szwecji, gdzie został pochowany z honorami w swojej rodzinnej miejscowości Gillberg. Niestety, w epitafium Jana Storch nie zachowała się tablica. Wiemy, że napis głosił: *Tutaj jest pogrzebany szlachetny i surowy kapitan pan Jan Storch, który zmarł z powodu ran w roku 1627. Wraz z nim pochowany jego ojciec i siostra. Boże, błogosław ich duszom.*

Rocznica online

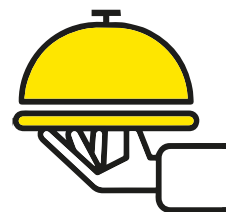
O bitwie wiele już napisano, a w ubiegłym roku powstał też film edukacyjny, który przybliży jej przebieg. Zachęcam do zapoznania się z tą produkcją, zrealizowaną przez Kompanię Kaperską. To grupa zajmująca się rekonstrukcją historyczną marynistyki. Od kilku lat Kompania promuje wiedzę o bitwie pod Oliwą. Pandemia nie pozwoliła tym razem na przemarsz przez Gdańsk, ale świętowanie polskiego zwycięstwa zostało zorganizowane w przestrzeni wirtualnej. Tym sposobem możemy przenieść się do XVII wieku, wystarczy wpisać w serwisie YouTube tytuł *Kiedy słońce zaszło w południe. Bitwa pod Oliwą 1627*.

W filmie prezentowane są znaleziska ze szwedzkiego okrętu Solen, znajdujące się w zbiorach Narodowego Muzeum Morskiego na Ołowiance. Solen został wysadzony przez Szwedów, którzy nie chcieli poddać jednostki. W 1969 roku wrak odnaleziono i wydobyto z niego aż sześć tysięcy zabytków, m.in. 20 dział.

Ci, którzy będą czuć niedosyt po obejrzeniu filmu, mogą wejść na stronę Narodowego Muzeum Morskiego, gdzie w Wirtualnym Skansenie Wraków można przyjrzeć się Solenowi oraz wybranym eksponatom (www.wsw.nmm.pl).

MARTA SZAGŹDOWICZ

NALEWKI NA KARNAWAŁ



Ci, co się obżerają albo upijają, nie umieją ani jeść, ani pić.

Anthelme Brillat-Savarin, *Fizjologia smaku*

Karnawał ma swoje prawa. Głównym jest prawo do zabawy i rozpusty. Choć mówi się, że panowie świętujący w karczmach raczyli się raczej kornusem lub piwem, to jednak były jeszcze panie, które raczej kojarzymy z czymś delikatniejszym. Właśnie o coś delikatniejszego, o nalewkę pigwową, zapytała mnie pewna znajoma.

Postanowiłem, że w pierwszych dniach karnawału porozmawiamy więc o piciu. O piciu nalewek. Zarówno tych zdrowotnych, jak i tych działających na ośrodek przyjemności w mózgu.

Jedna z prac naukowych z pierwszej połowy XX wieku opisuje nalewkę w sposób następujący:

Nalewki są to roztwory spirytusowe, eterowe, rzadziej wodne, otrzymane przez wytrawianie (maceratio) lub wyciąganie (percolatio) surowców roślinnych lub zwierzęcych, rozdrobionych i przesianych przez odpowiednie sita. Liście i zioła przesiewa się przez sito nr II, kory i korzenie przez sito nr III, nasiona i bardzo twarde surowce przez sito nr IV. Do wytrawiania używa się spirytusu o różnym stężeniu zależnie od własności surowca. Nalewki niezłożone z surowców silnie działających przyrządza się przez wyciąganie (percolatio) spirytusem 70° w stosunku 1:10, a z surowców słabiej działających przez wytrawianie (maceratio) spirytusem o różnym stężeniu w stosunku 1:5¹.

Zimny wykład starszego farmaceuty w białym fartuchu choć ocieka fachowością, to jednak zupełnie nie oddaje treści, które zwykle wiążemy umysłowo z pojęciem „nalewka”. Wiążemy my, ale i wiązali nasi przodkowie.

PRZED WSZYSTKIM DLA ZDROWOTNOŚCI

W XVI wieku do Polski, sięgającej jeszcze na Pomorze, przybyła z Zachodu wódka, a więc napój spirytusowy pozwalający – zgodnie z powyższą definicją – sporządzić nalewki będące urozmaicheniem smakowym pomiędzy winami ściąganyymi z Siedmiogrodu, swojskimi miodami czy zaczynającą swego rodzaju panowanie czystą gorzałką. Rozpoczęła się wówczas żmudna droga doświadczalnego dobierania proporcji, które pozwalały na to, by dana tynktura (łac. *tinctura*), czyli nalewka, stała się popularna i trwale zagościła w tak zwanych apteczkach, czyli spiżarniach przeznaczonych na drogie przyprawy i właśnie nalewki, alkohole. Skąd to powiązanie? Ano stąd, że w zamierzonych czasach pędzeniem alkoholu zajmowali się aptekarze, a nalewki przez długi czas traktowane były jak lekarstwa.

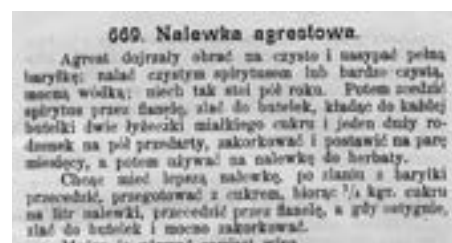
Oczywiście, trzeba zaznaczyć, że choć główny ośrodek regionu, czyli Gdańsk, miał w tym czasie kilka aptek, które mogły

zaopatrywać domowe apteczki, to wydaje się, że dziś słowo „apteczka” nie funkcjonuje w słowniku osób z Kaszub i Pomorza. Podobnie jest ze swojsko brzmiącą z pruska nazwą *schnaps schrankle*. To drugie określenie słyszałem ledwie kilka razy, ale dziękuję podpowiadaczom.

Na temat apteczki rozmawiałem z Karoliną Mierzejewską z Chmielna. Wspominała, że jej ubrana na czarno babcia miała na szyi kluczyk na wstążce. Zgodnie z tradycją ten kluczyk był obrońcą tajemnic pewnej szafki w gburskiej wielopokoleniowej rodzinie. Szafki, w której trzymano lekarstwa w postaci nalewek, ale i drogie przyprawy przywożone z Gdańska, do którego przodkowie Karoliny wybierali się sprzedawać produkty ze swojego gospodarstwa. Trzymano w niej również i nalewki.

Alternatywną nazwę *schnaps schrankle* usłyszałem po raz pierwszy z ust Joanny Kudermann, która w swoim domu przechowała wiele tradycyjnych nazw wywodzących się z czasu pruskiej dominacji na współczesnych ziemiach kaszubskich. Później potwierdziło ją wiele osób pamiętających rozmowy ze swoimi protoplastami, którzy żyli na Kaszubach, gdy wszystko nazywano w języku zaborcy.

Choć to nie kaszubski, a polski etnograf, to jednak Zygmunt Gloger w swojej *Encyklopedii staropolskiej* potwierdza istnienie słowa „apteczka”. Píše on tak: *Apteczka domowa. W każdym dawnym dworze polskim znajdowała się osobna izdebka, służąca na schowanie korzeni kuchennych, przyśmaków, konfitur, soków, wódek, likworów i lekarstw domowych. Znana gościnność Polaków i skrzętność dawnych gospodyń, wy magała miejsca zamkniętego na pomieszcze-*



¹ M. Gatty-Kostyal, *Galenica w farmakopei polskiej*, cz. 2: *Tincturae – Nalewki*, „Wiadomości Farmaceutyczne”, 5 września 1937.



nie przysposobionych zapasów kuchennych, a zwierzchnictwo patryjarchalne ziemianina nad liczną czeladzią domową i gromadą wiejską, przy narodowym zamięłowaniu kobiet polskich do leczenia chorych, dawalo spiżarni podręcznej cechę istotnej apteczki. Słowa te są zgodne z tym, co opowiadała mi Karolina Mierzejewska.

A że jedenasta minęła, poszliśmy do apteczki: tam Pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaczków, wybrał niektóre, a żem ja nie był do tego trunku przyzwyczajony, napił się wódki z Oycami Reformatami... Proszę się z nas nie gorszyć, rzekł do mnie Pan Podstoli, a bardziej jeszcze Jeymci Pani Podstoliny, która te wszystkie wódki sama przy sobie kazała przepędzić, konfitury smażyć, przysmaczki robić. Nie będziesz się zaś WPan gorszył zapewne, gdy mu powiem, iż te trunki, które ojcowie nasi po prostu nazywali gorzałką, po tem wódką, my teraz ochrzciliśmy likworami. Napić się porcyi wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno².

Pominąwszy Gdańsk, który z racji swojej miejskiej pozycji rządził się innymi prawami, analiza faktów od XIX wieku skłania mnie do przekonania, że na szeroko rozumiany asortyment nalewek na bazie orientalnych produktów wpływała w znacznym stopniu odległość od ośrodków miejskich i (wtórnie) ich odległość od linii kolejowych sprawnie budowanych przez pruskie państwo. To za linią kolejową szły do mniejszych miejscowości transporty paczek i skrzyń z zaopatrzeniem dla sklepów kolonialnych. Dzięki temu mieszkańcy

okolicy stacji kolejowej mieli dostęp nawet do pomarańczy czy rodzynek. Na bazie dalekowschodnich przypraw można było też sporządzić lecznicze nalewki na dolegliwości żołądka. Na swój sposób było to działanie zbieżne z pruską polityką sanitarną.

Jeżeli chodzi zaś o nalewki na bazie owoców lub ziół dostępnych bez wielkiego wysiłku przy każdym gospodarstwie, to szczególną rolę w ich rozpowszechnieniu przypisać należy temu, że prowincjonalnie położone na terenie Prus tereny Kaszub i Pomorza miały być wielkim spichlerzem zapewniającym stabilne zaopatrzenie dla armii. Promowanie przez władzę uprawy kartofla skróciło zdecydowanie drogę do pozyskania alkoholu na tyle mocnego, że owoce lub zioła były macerowane z wystarczającą siłą, by wyciągnąć z nich najlepsze smaki, a także uzyskać efekt leczniczy, gdy chodziło o rozgrzanie zziębniętych stawów nacieraniem orzechówką.

AJERKONIAK I PRZEPALANKA NA PODIUM

Przygotowując się do pisania o nalewkach, przeprowadziłem ankietę, której celem było sprawdzenie, która z nalewek najbardziej kojarzy się z Kaszubami. Pierwszeństwo zyskał ajerkoniak, który jednak nalewką w powszechnym rozumieniu nie jest, chyba że wykorzystamy starą definicję cytowaną na wstępie, która zakłada, że macerat można zrobić również na materiale zwierzęcym.

Klasyczny ajerkoniak, to fachowo nawet nie likier występujący najczęściej w grupie z nalewkami, a krem emulsyjny. To prozaiczne określenie używane przez technologów wyrobu alkoholu oddaje jednak idealnie zasadę tworzenia tego smacznego likieru (przyjmijmy znaną nam już nazwę), która sprowadza się do stworzenia ze składników płynnych (w postaci żółtek jaj i alkoholu o niskiej mocy – poniżej 28 procent) i składników stałych (w postaci cukru i przypraw) idealnej zawiesiny, czyli emulsji, która nie rozwarstwia się w trakcie przechowywania i nie traci uroku i smaku.

Oczywiście ambicją każdej gospodyni było i jest przygotowanie likieru tak, by nie dało się w nim wyczuć struktury cukru, której pojawienie się dyskwalifikowałoby ajerkoniak jako wartościowy deser, spożywany przez panie od dawna po świątecznej kolacji, a później – w trakcie karnawałowych zabaw.

Sporym zaskoczeniem dla mnie było to, że zaledwie kilka osób mniej uznało, iż klasyką kaszubskich nalewek jest przepalanka. W podstawowej bowiem wersji, na bazie przepalonego cukru, który skarmelizowano, da się w góra dwa-trzy dni zrobić trunek zbliżony może do nalewki karmelowej, ale z racji bardzo klarownej formy i wysokiej mocy jest to raczej wódka.

Oczywiście, przepalankę można uszlachetnić, dodając a to miodu, a to goździków (a może i innych przypraw korzennych, zależnie od upodobań) i odrobiny cukru waniliowego, czyli raczej takiego, w którym zanurzona była laska wanilii, niż tego z torebki zbieżnego tylko aromatem waniliny.

Mama i tata na pozycji trzeciej to również zaskoczenie. Dowodzi ono chyba głównie tego, że lubimy słodkie drinki,

² Ignacy Krasicki, *Pan Podstoli*, t. 1, str. 8, Wrocław 1825.



bo to w istocie wódka lub rozcieńczony spirytus zmieszany z sokiem owocowym lub kompotem. Brak procesu maceracji raczej odejmuje temu napojowi walor nazywania go nie tylko nalewką, ale i wódką gatunkową.

KRÓLOWA TO RATAFIA

Kolejną pozycję zajęła ratafia. Ze względu na jej specyfikę miałem większe nadzieje w zakresie wyników głosowania, ale trudno. Tu napiszę coś więcej o tym trunku.

Ratafia to stara, sięgająca wieku XVII nazwa nalewek i likierów sporządzonych z owoców. Są dwie wersje pochodzenia słowa. Podoba mi się ta wiążąca nazwę ze słowami łacińskimi *rata fiat*, co w wolnym tłumaczeniu oznacza dobicie targu, zawarcie ugody, porozumienia, które kwitowano spożyciem smacznego napoju alkoholowego. Wersja piemoncka, wywodząca się od słów *gratta fiato*, czyli świeży oddech, zdaje się interesująca.

Ratafia, o czym chyba wiele osób zapomniało, lekceważąc ją w ankiecie, to najbardziej klasyczna nalewka naszej wsi, naszych domów otoczonych ogrodami. Od dnia, w którym w szybach południowego okna zagościły promienie słoneczne, myto szklane naczynia, czekając na pierwsze owoce. Pierwsze w naczyniu lądowały najczęściej poziomki lub truskawki. Później – porzeczkę, maliny, czereśnie, jagody i jeżyny, a także wiśnie, śliwki, jabłka i gruszki. Wszystko zależnie od upodobań twórcy. Bywają tacy, którzy nie pogardzą jarzębiną, tarniną czy żurawinami zbieranymi po pierwszym przemarznięciu. Każda warstwa odpowiednio wspierana miałkim cukrem i rozcieńczonym do 70 procent spirytusem.

Naczynie, a najczęściej naczynia z różnymi kombinacjami smakowymi (różnymi dominantami) trzyma się w lecie na parapecie słonecznego okna, a później – najlepiej przy rozgrzanym piecu kaflowym. Bywa, że ratafia nazywana jest trzęsionką, bo w celu skutecznego wydobycia soku z warstw owoców przesypanych cukrem należało naczyniami regularnie wstrząsać.

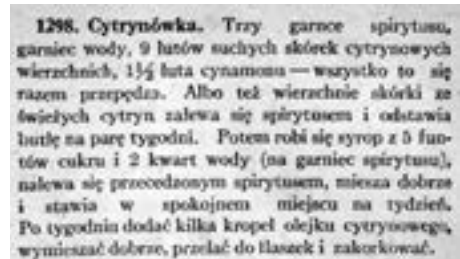
Ta słodko-kwaśna nalewka nabiera dojrzałości po upływie minimum sześciu miesięcy od zalania ostatniej warstwy owoców, choć doświadczenia wskazują, że z każdym dniem jej jakość się poprawia. Na szczęście dla miłośników dobrych nalewek, owoce można ponownie zalać wódką, w której pozostawać powinny przez kolejne cztery tygodnie.

Ratafia jest trunkiem, który zachowuje smak i aromat głównego składnika, a jej ostateczna nuta smakowa jest kształtowana przez do pewnego stopnia niepowtarzalny (choćby z racji różnej słodkości w latach) zestaw składników.

W młodości bywałem często w Małym Jabłuszku. Droga do niego wiodła z wsi Tuszkowy. Na piaszczysty trakt wchodziło się koło starej, chylącej się do ziemi chaty z drewna. Pamiętam, że wielokrotnie w jej oknach widziałem naczynia z nastawem na ratafię.

NA OWOCACH I NA ZIOŁACH

Na kolejnej pozycji uczestnicy ankiety widzieli gruszkówkę. *Krëszkòwò* (z gruszką w środku) kojarzy mi się z nartami



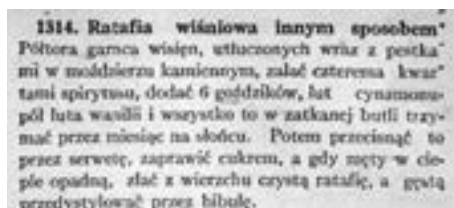
w Tyrolu. Niestety, nigdy nie spotkałem osobiście butelek wiszących na gruszy. Muszę poprosić mojego kaszubskiego informatora Mateusza o wskazanie mi miejsca, w którym taką ciekawostkę można zobaczyć.

Wódki gdańskie nie znalazły wielu amatorów wśród ankietowanych, co dowodzi tego, że wiele osób kaszubskości Gdańska nie traktuje serio. Wydaje się, że w przypadku nalewek na wzór gdański czy wódki machandel trzeba zrobić osobne poszukiwania i temat potraktować oddzielnie.

Nalewka na orzechach włoskich na żołądek znalazła kilku zainteresowanych. Wiem, że nalewka na młodych orzechach pomaga na przemęczony żołądek tym bardziej, im bardziej jest gęsta, wręcz oleista. Niedawno czytałem pracę naukową o gdańskich aptekarzach na przestrzeni wieków³. Co ciekawe, nalewkę orzechową sprzedawali na ból kolan.

„Skwierawski zez Brus”, czyli wyroby Zakładu Produkcji Spożywczej Stefan Skwierawski, to współczesność wśród nalewek. Dziś ciężko mi powiedzieć coś o efektach pracy tego producenta, bo nigdy nie było mi dane spróbować tych nalewek. Przy najbliższej okazji muszę się udać w to miejsce, bo znając popularne nalewki produkowane w rejonie Kartuz, uważam, że ze względu na wydajność produkcyjną w wielu przypadkach współcześnie idzie się na skróty i produkty nazywane nalewkami są w istocie destylatami smakowymi na niewątpliwie dobrze sporządzonych sokach. Wniosek ten płynie też z oceny wielu nalewek kosztowanych w trakcie regionalnych festynów i konkursów organizowanych na Kaszubach. Konsultowałem się z innymi sędziami, którzy są znaczącymi osobami w świecie gastronomii. Wspólnie mamy wrażenie, że współczesna nalewka to destylat ze sma-

³ Z. Kamiński, M. Wesołowski, *O dawnych aptekach*, Gdańsk 2010.



kiem w formie płynnej, który nie przeszedł wystarczającego procesu maceracji, więc dominującym smakiem jest alkohol.

Smorglëna, czyli czeremchówka doceniona przez trzy osoby jest nalewką niezwykłe ciekawą. Spotykaną sporadycznie, ale trzeba uczciwie powiedzieć, że mało kto wie, jak czeremcha wygląda. O jej wyjątkowości decyduje amigdalina zawarta w pestkach czeremchy. Dzięki tej substancji powstała nalewka smakuje podobnie jak marcepan.

Pigwówka, ze względu na to, że tam, gdzie nie było sklepów kolonialnych, a więc tam, gdzie nie docierała kolej, była kaszubska cytryną, powinna moim zdaniem uplasować się na wyższej pozycji. Muszę jednak powiedzieć, że całkiem poważne poszukiwania w książkach kucharskich, potencjalnie dostępnych na Kaszubach w początku zeszłego wieku, dają zaledwie dwa, może trzy przepisy na nalewkę z pigwy. Obecna popularność nalewki na pigwie wiąże się jednak z przepisami zapisanymi w kuchni innych zaborów, co jest bardzo dobrym miernikiem występowania konkretnych przepisów na terenie Kaszub. Oczywiście fakt, że pigwówka występuje w rankingu, a nalewka cytrynowa nie, sprawia, że konkurencję wygrywa kaszubska cytryna.

Żołądkowa, machandel, a więc nalewki na ziołach, uplasowały się na najniższym poziomie zainteresowania respondentów ankiety. Czyżby oznaczało to, że zamiast leczyć brzuchy zmęczone przejedzeniem wolimy wprawić się w dobry nastrój lub podchmielić?

Nigdy nie piłem nalewki agrestowej, ale sam agrest uwielbiam. W kolejnym sezonie muszę koniecznie spróbować. Szczególnie że agrest stosuję jako dodatek do frykasów, do dorsza, w cieście i kompocie.

Mimo że znalazł się w najniższej ocenionej grupie, najbardziej zainteresował mnie winiacz, czyli nalewka na winogronach uprawianych przy checzach kaszubskich. Mówi się, że były gatunki, które całkiem

dobrze radziły sobie ze srogimi warunkami zimowymi regionu i stosunkowo krótkim sezonem wegetacyjnym. Ba, Piotr Lisakowski, znany z umiejętności przyrządzania smacznych śledzi, powiedział mi kilka dni temu, że na półwyspie pito wino robione na szczepie winogron, który utrzymywał się przy rybackich checzach mimo urywającego głowę wiatru. Powiecie, że dziwne. A czy na Bornholmie nie panują warunki klimatyczne pozwalające na sadzenie roślin ciepłolubnych?

Wielu powie, że to wymysł. Nie, to nie wymysł. Jedna z książek kucharskich wydanych na terenie zaboru pruskiego, a więc potencjalnie dostępna na Kaszubach, przedstawia przepis na taki trunek.

CHROŃMY KASZUBSKĄ RATAFIĘ

Podjmując temat nalewek, miałem nadzieję, że będzie to temat apteczki. Byłem przekonany, że wiele lat temu, zanim pannę wydano za mąż, uczono ją robienia nalewek jako lekarstw. Panny musiały też umieć zbierać wodę różaną do wyrobu marcepanu czy też do polewania podłóg w celu eliminacji uporczywych zapachów. Chcąc zachować młody wygląd, panny musiały umieć przygotowywać wodę ogórkową, bo była cenniejsza niż najdroższe serum. Musiały umieć zrobić ocet konwaliowy, malinowy, fiołkowy.

Umiały to. Umiały, ale dziś z ankiety wynika, że ważniejsze jest to, by umiały zrobić napój przynoszący nastrój tak słodki, jak słodki jest smak nalewki.

Ankieta musi być rzetelna. Nie mogę i nie chcę wpływać na jej wynik, publikując sugestie co do moich preferencji. Ograniczyłem się do wąskiej dyskusji. Myślę jednak, zamykając swoje rozważania nad wynikami ankiety, że koncentrując się na jedzeniu, zapomnieliśmy o dodatkach w postaci napojów alkoholowych. Wybraliśmy te najbardziej wpasowujące się w mody i trendy, a pominęliśmy te tradycyjne, które mogą nieść najciekawsze wrażenia smakowe. Jeżeli wódkę gdańską pijano w całej Rzeczypospolitej, to pewnie pijano ją również na Pomorzu, na Kaszubach. Być może miała inną nazwę, ale historie wódek gdańskich opiszę w jednym z kolejnych odcinków serii *Smaki i aromaty Pomorza*.

Czuając się jednak związany podjęciem tematu klasyfikacji nalewek, chcę powiedzieć, że tak jak Szkoci wpisują swoje destylaty, dla wielu cuchnące błotem i torfem, do kanonów dobrego smaku, choć ani trochę nie są podobne do greckiej metaxy czy francuskiego szampana, tak my, Kaszubi, powinniśmy promować i wręcz domagać się nobilitowania efektu nastawienia na nalewkę szeregu owoców w słoju postawionym na parapecie. Kaszubska ratafia, mimo że występująca w innych miejscach, powinna być przedmiotem ochrony jak whisky. Jej wartością jest to, co w niej słodkie, smaczne i aromatyczne, mimo że wyrosło na piaskach, wśród zimnych wiatrów i deszczu zacinającego od morza. Przecież to nasz smak – słodko-kwaśny.

Jak zwykle, namawiam do przekazywania sugestii tematów na adres mailowy: poczta@jedzenienakaszubach.pl.

RAFAŁ NOWAKOWSKI



„KASZUBSKIE KOŁĘDOWANIE” W PUCKU. ŒDJ. P. PERTKIEWICZ DŁÓ ŰRZĄDU GARDU PUCK

KÒLĀDOWÉ ROZESTANIÉ Z ROKĀ 2020

KÒNCERTĚ, KÒNKÛRS, PLATA A... KÒLĀDA

Kùnc rokù 2020 pòdczòrchniāti òstòł czile kòlĀdowima pòdjimama. Do nôcekawszych zarechòwac mùszi kòncertĚ, jacĚ nagrelĚ a pùscĚlĚ bez internet, Werònika Kòrthals-Tartas w Puckù, a tĚż dwa karna: KrĚbane w kòscele w Lesnie i Kaszuby z Wiela a Kòrsĕna. Stowòra „Morzanie” rozrzeszĚła kòlĀdowi kònkùrs. Mirela Fiedorowicz z Nowĕgò Dwòru Wejrowszczĕgò razĀ z AnĀ Rocławską-Mùsałczik z Wejrowa napisałĚ nowĀ kaszĚbskĀ kòlĀdĀ, a karno Kosakowianie z Kòsòkòwa wĕdałò nowĀ platĀ kòlĀdowĀ z 20 dokazama.

Kosakowianie na swi place pt. *Kolĕdy i pastoralki*. *Cud na zemi* spĚwĭjĀ colemałò na dwa głòsĕ. Wĕrazny zwĀk akòrdionu szefa karna, Tadeùsa Kòrthalsa nadòwò mùzyczny czerĕnk spĚwaniò. Repertuar krĀżka je szeroczi. Na place nalazłĚ sĀ ju znónĕ dokazĚ, jak „Swiat przed TobĀ klĀkl” czĚ swiatowò „Cĕchò noc” w tłòmaczenim na nasze Alojzĕgò Nògla. SĀ tam tĚż kòlĀdĕ donĕchczòs nienagrónĕ, jak „Taczi malinczi”, „KrĚjamnĕ Gòdĕ”, „Cud na zemi” a „Niech dobroc bĀdĖe w nas” – z mùzykĀ Tadeùsa Kòrthalsa do słów Lucynĕ Sorn. Te prawie piesnie mògĀ sĀ widzec nôbarĖi z całi platĕ, chtĕrny ògłowò slĕchò sĀ z przyjemnotĀ. Chòcò sĀ to kaszĚbsczĕ kòlĀdĕ, w lĕdowi „Czemù ptòchĕ dzys spĚwajĀ” nie wiedzec czemù kùnòszk drĕdĖi sztròfczi: *Tu we żłòbkù DzecĀ mòłĕ znak daje rĀczkama*. / *Wa to pierszi, pasturkòwie przĕszła z janiòłkama* – òstòł zaspĚwóny pò pòlskù... (Co jinĕgò je, czĕj pòwtòrzò sĀ sztròfkĀ w jinĕch jĀzĕkach, jak w platowi „Cĕchi nocĕ”: pò kaszĚbskù a pò pòlskù). CzasĀ czĕc je drobnĀ niepewnosc mùzykòwaniò w drĕdĖim głòsu. Pòchwòlĕc mùszi równak karno,

Ėe w tak żimczim, pandemicznym czasu delĕ radĀ nagracc platĀ.

Mirela Fiedorowicz, chtĕrna zajimò sĀ warkòwò prowadzenim przedszkòłò, dałà ju sĀ nòdgròdzĕc w kònkùrsach na kaszĚbsczĕ tekstĕ, jacĖ òrganizĕje wejrowszczĕ mùzeùm. Do wespółòrbòtĕ przĕròczĖła ùznónĀ w Pòlsce kòmpòzytorkĀ, AnĀ Rocławską-Mùsałczik. BrzadĀ jich wespółòdziejaniò je piĀknò **kòlĀda-kòlibiòнка** „Lililòj, Maliñczi”, jakò òstałà nagrònò w pałacu we Wejrowie. Snòżi teledisk zrĕchtowòł Macej Lieder, a Mùzeùm KaszĚbskò-Pòmòrszczi Pismieniznĕ i Mùzyczci we Wejrowie òpùblikòwałò gò na swim karnòlu na Youtube (dokòz mòĖe nalezcc w Internece pòd mionĀ: Lililòj, Malinczi – wespółczesna kolĕda kaszubska).

*Gdzes dalek na swiece, òd tĕsĀcòw lat,
w malinczi stajence przĕchòdò na swiat.
Kòl mĕmczi pòd sercĀ jesz piĀknĕ mò snĕ,
prĕ ti kòlibiònce nòmili Mù je.*

*Ref. Lililòj malinczi, dzys spòkójno spij,
Òczka swòje zamknij, ò aniòłkach snij. (...)*



WERONIKA KÖRTHALS-TARTAS. ÖDJ, P. PERTKIEWICZ DLÔ ŪRZÄDU GARDU PÜCK



KRĚBANĚ ÖBCZAS KÖNCERTU (PRINTSCREEN)

Chùr Morzanie z Pierwòszëna-Däbògòrzò, jaczi dzejò téz jakno stowòra, piätnòsti ju rôz zrëchtowòł **Kònkùrs kaszëbszczich kòlädów a jagwańtowi spiëwë**. Òstało nagróné i przeslóné do òbsädzënkù czilenòsce bédënków òd piäc karnów. Kòmisëjò, tj. Ana Rocławskò-Mùsałczik, Karól Kiszëł a Tomòsz Fópka (przëdnik), przëznała pierszi plac chùrowi Laudate Dominum z Wejrowa, drëdzi plac (ex aequo) dostelë Strzelenka z Tëchómia a Kosakowianë, trzeci – karno Kaszubki z Chwaszczëna. Osòbną nòd-grodä, przëdnika Radë Kaszëbszczich Chùrów dostòł Laudate Dominum. Wëprzëdniony bëł téz dirigënt chwaszczënszczégò karna, Szëmón Chilińszci za cëkawé aranżacje. Kòmisjò pòdzäkòwała òrganizatoróm za trud zrobieniò kònkùrsu òbczas pòszëdła.

25 gòdnika Miasto i Gmina Brusë razä z Bùrmésträ Brusów, Probòszczä Parafie Pòdwëższëniò Swiätégò Krziza w Lesnie a Direktorkä Centrum Kùlturë i Biblioteczi m. Jana Karnowszczégò zez Brus przëròczëlë do òbezdrzeniò kòncertu kòlädów a gòdnëch spiëwów w internece a w mòłowi kablowi telewizje. Mòże gò nalezc na YouTube pòd pòzwä: BOŻONA-RODZENIOWY KONCERT KOLĘD I PASTORAŁEK. Wszëtczë dokazë wëkònało Karno Piesni i Tuńca Krëbane (czer. Katarzëna Kamrowskò) a kaszëbskò kapela (czer. Mirosłòw Stoltmann). Dobrä kaszëbizną prowadzëła kòncert Éwelina Krasynkewicz. Pòsobicä

mòże ùczëc piesnie ze zbiërkù pt. *Kaszëbszczë kòlädë ë godowë spiëwë* z rokù 1984: „Hej, bracò” Kazmie-rza Gùzowszczégò do słów Sztefana Fikùsa, lëdowä „W träbë grajä”, „Swiat przed Tobä kläkl” Renatë Gleinert z tekstä Jana Ròmpszczégò (piäknë solo, szkòda, że spiëwòczka nie òstała przedstawionò), „W stajeneczce narodzony” ks. Peplińszczégò (dzël wòlniészë tempò), jedna gòralskò, „Kròlowie jadä” (anonimòwi chłopszi duet), dzechnë „Nad Betlejem” (pòmalinkù), spiëwóny, mësterny duet skrzëpków w dokazu „Żu-żónka” ksäzi Édwarda Hinza a Bernata Sëchtë, lëdowë: „Òwce bleczą” i „Na kòlädze jak to bädze”. Kùńsztowné aranżacje (nie òstòł pòdóny àutòr) kask tracä na tam-sam niepewnym wëkònanim. Równak brawò dlò òrganizatorów kòncertu!

Mòcno pòchwòlëc mùszi téz, że w sąsëdny gminie Kòrsëno Dodóm Kùlturë we Wielu zrëchtowòł m.jin. **facebookòwi kòncert** kòlädów w wëkònanim karna Kaszuby z Wiela i Kòrsëna. Karno zaspiëwało a zagrało: „Jezë, òstaw szopä” ks. Antoniégò Peplińszczégò, „Spiëwta, ptòszczy” Witosławë Frankòwsczi do słów Lëona Roppla, „W stajeneczce narodzonë” ks. A. Peplińszczégò, dwie lëdowë „Nad Betlejem” i „W träbë grajä”, a téz àustriackä „Stille Nacht” w kaszëbsczim tlòmactwem Alojzégò Nògla. Titulë i àutòrzë wszëtczich dokazów òstelë rzetelno wëwidniony na zòczätkù kòzdi spiëwë.

Nòwikszim òrganizacyjno-technicznym pòdjimä bëło zrëchtowanië przez Miasto Pùck a Samòrzädzënä Pòmòrszczégò Wòjewództwa internetowégò kòncertu pt. **„Kaszubskie kòlëdowanie”**. Kaszëbsczim spòdlim pòdjimù bëłë kòlädë Weróniczi Kòrthals-Tartas do słów Tomasza Fópczy z platë *W darënkù na Gòdë* z rokù 2014 a jedna piesniò („Dzysò z Betlejem”) z kräzka *Manijòcë i gòsce* z rokù 2007. W pësznym, dozdrzeniałim wëkònanim kòmpòzytorczy razä z mùzycznym karnä zabrzmiälë pòsobicä: „Nieba sprzątanie”, „Przë tim stole”, „Wstawòjta, drëszë”, „Gloria dlò Jezëska”, „Dzysò z Betlejem”, „Bibkòj, mòli Bòzë”, „Za ną Gwiòzdä” a „Gòdë z dze-cynnëch lat”. Òbczas kòncertu kaszëbszczë tekstë bëłë tlòmactwem na pòlschi i symùltaniczno wëswiëcy-wónë. Bëło téz czile kòlädów pò pòlskù. Mùzykóm towarzil aktor Mirosłòw Baka, chtëren czëtòł tekstë ksäzi Józefa Tischnera i Jana Twardowszczégò, Kónstantégò Ildefónksa Gałczyńszczégò a Cypriana Kamila Norwida. Reżiseriò i scenarnik zdzejòł Mario Jeka. Kòncert je do nalëzeniò na YouTube pòd mionä: Kaszubskie kòlëdowanie (23.12.2020).

To leno czile kòlädowëch akcentów kùńca rokù 2020. Sztur pòszëdlowégò czädu pòzamikòł Kaszëbów w chëczach, równak niejedny miëlë dosc òdwòdži, cobë wińc na próbä, nagrãc kòncert – i to jima zawdżäcziwómë przëtòmnosc kaszëbsczich kòlädë w internetowim rëmie AD 2020. Gloria jima!

TÓMK FÓPKA

JASNY PARMIEŃ

W PÒSZĘDLÓWI CEMŻĘ

Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié w Baninie wëdało przed Gòdama platã z kaszëbsczima sakralnyma dokazama pt. *Wiedno z Bògã*. Spiéwò – czasã na dwa głosë – Weronika Cenòwa (tak na place; pòl. Ceynowa) z dodomù Prëczkówskò, dlò chtërny je to trzecò solowò plata, pò *Dwùch stegnach* a kòladowi *Żegnòj swiat cali*. Młodëchnò spiéwòczka czarzi głosã z baro bëlnã dikcją a kaszëbską wëspiewã (tj. mùzycznym òrtã wëmòwë). Weronika mò w spiéwie cepłã, jasną farwã – co spròwiò, że ji wëkònaniów slëchò sã z przyjemnoscią a bez jimrë. Òsobno mùszi pòchwòlëc czëstëchné tzw. chùrczi a wòkalizë, mésterno wplotlë w piosnë. Slëchającë platë, mòże pòmëslëc, co òna je krótkò schòlowëch a òazowëch „produkcjów”. Równak jakòsc i kùltura brzmieniò, pówòzné traktowanié jãzëka – kòżã òdbiërcë szëkac za òsobną, wiele wëższą pòlëcã mùzyczny, kaszëbsczy szafë. Pò chãtnym wësłëchanim dokazów slëchińcowie mdã gwësno chcelë zaspiewac pòspòlno z Weronikã Cenòwã. Wierã nawetkã chãtni zrobiã to ti młodsi, dlò jaczich kaszëbizna wcyg jesz parłãczy sã tam-sam ze skòrzniami, słomã a smiësznyma słowama. Mòżnosc ùprzëstãpieniò aranżów przez Wëdòwcã dówò nòdzejã, że materiòł z platë mdze wëkònywóny òbczas religijnëch zetkaniów, przezërków, a mòże nawetkã mszów swiãtëch z kaszëbską liturgiã słowa.

Spiéwë, ùsadowé w karna pòdlug jich zamkłoscë: marijnë (8), eùcharisticznë (1), adwãntowë (1), gòdowë (2), pòstnë (1), jastrowë (3), przigòdnë (6) – sã różnë w charakterze. Òkróm stateczniëszich („Matkò Bògã”) pòdskòcącëch do rozmiszlaniò nad Bòżima krëjam-notama, nalòżómë dzël wieselniëszë a chwòlącë Nòwëższëgò z pròwdzëwie Dawidowã redoscią („Skrómne wrota”). Mùzika platowëch spiéwów je dokazã Jerzëgò Stachùrszczëgò (8 sztëczków), Tomasza Fòpczi (6), Wacława Kirkòwsczëgò (3), Jerzëgò Łiska (2), Tadeùsza Kòrthalsa (2) a Tadeùsza Dargacza (1). Pòsobicã sã to: „Matkò Bògã”, „Mòdlów zwòn”, „Skrómne wrota”, „Matinkò cëdnò”, „Bòtë ju jidã”, „Kaszëbskò Rodzyn Królewò”, „Nòwikszò nòdzejã”, „W Matczy miono”, „Bòżi Barónk”, „Pròwdë semiã”, „Na pasterkã”, „Żegnòj swiat cali”, „Na smierc krzizewã”, „Cud zbawieniò”, „Zwònë bijã”, „Wiòldzi Pón”, „Nòwiksi Król”, „Rozsewac miłotã”, „Swiãti Janie Pawle”, „Wiedno z Bògã”, „Błogosław młodim” a „Miłoserdzë”.

Przedë wszëtczim sã to nowë bédënczi. Niechtërne, jak „Miłoserdzë” czë „Bòżi Barónk” pòwstałë prawie na tã platkã. Jiné òstałë pierszi róż nagrónë. Wszëtczë przënòlëżã do zòchù nowëgò, religijnëgò ùtwòrstwa, co dzyrskò sã rozkòscerził w latach dzewiãdzesãtëch ùszlëgò stolata – mówi Eùgeniusz Prëczkówsczi, ùdbòdòwca projektu i autòr wszëtczich tekstów na plice.

Prëczkówsczi òd lat òstówò méstrã kaszëbszczëgò słowa. Jegò tekstë chłosćã do czëtaniò a mùzycznëgò jich òbòniwaniò. Temù chãtno piszã do nich nótë, co dówò dëbeltné żëcë w kùlturze. Jich òsoblëwòsc je téż w tim, że colemãło wiedno niosã w se jaczë przëkòzanié, zarzekłë w akùratną wiérztnã fòrmã, z rëmòwima a ritmicznyma kòłowãzama, co sã równo mierzonë szlabizama. To, że Weronika swim spiéwnym kùnsztã promùje ùtwòrstwò swòjégò òjca – je mòdlã nòwëższëgò achtnieniò, ò jaczim mòglbë so brzãtwic niejedn tata.



Wszëtczë kùnsztownë aranżë na place zrëchtowòł Tadeùsz Kòrthals, jaczëgò robòta dała stołemnë spòdlë do tak bëlnëgò òdbiëru platë. Jegò ùmiejãtnoscë aranżacjowë sã prawie w rozkòlibie. W całoscë smaczne sã gitarowë towarzenia panatadeùszowëgò sąsada, Łukasza Nowicczëgò. Do te jesz Tadeùsz mò wëjątkowò czulë ùchò przë nagriwanim a òbròbianim zwãków. A nade wszëtckò kòl nie je ta pròwdzëwie anielskò cerplëwòta, co mòckò plażi tima, co majã do ùczinkù z nagriwanim w jegò North Studio w Swòrzewie... W tim nòbarzi ròd sã ti, co sã tam pierszi róż. I chãtno pòzni wròcãjã.

Krãżk wëszedł dzãka ùdëtkòwieniù pòlskich: Nòrodnëgò Centrum Kùlturë a Ministerstwa Kùlturë i Nòrodnò Spòdkòwiznë, a téż przë wespółrobòce Òstrzòdka Kùlturë i Spòrtu w Żukòwie. Dokòz ten rozswiëtzył kãsk pòszëdlowã cemnosc a przëniòsł wielno pòzytiwnëch wseczczëców, nié leno na Kaszëbach, òbczas kòmùdnëgò AD 2020.

TÓMK FÓPKA



E. GÒŁĄBK I G. FÓPKA W CZERWIŃCU 2020 ROKU

SWÒJE ŻECÉ MÓM JU SPISÓNÉ...

Eùgeniusz Gòłąbk z Chwaszczëna (ùr. 26 zélnika 1949 r. w Òsowi) to kaszëbsczi felietonista, tłómôcz, historik a leksykògraf, ùsôdzca dokazu *Wielki słownik polsko-kaszubski*. Laùreat Medalu Stolema (1988). Łoni (2020) wëdôł knéżkã pt. *Wspomnienia kaszubskie i polskie*. Gòdómë z nim m.jin. ò jégò robòce, kaszëbsczi pòczàtkach i mùzykòwanim.

Wë ju jesce na emeryturze, ale jak je widzec – wcyg jesce zawalony robòtã. Jò rozmiejã, że to je robòta kòl slédnégò tomù wiòldżégò słowarza pòlskò-kaszëbszczégò?

EG: Nié. Jò terò përnã òdłóził robòtã nad słowarzã. Jak jò widzã pò spòlënie w Chwaszczënie i òkòlim – kaszëbizna wëmiérò w chëczach. Je coròz to gòrzi. Wëdrzi na to, że ta mòja robòta to je „sobie a mùzeùm”. Skòrno tak to mò wëdrzec, tedë na próżno jò sã z tim mączã. A to nie je letkò robòta. Dlòte terò móm so jinszé zajãcë nalazłë – sedzã nad tekstama Friedricha Lorenza, w słowińszim, wëmiarłim dialekce kaszëbszczégò jãzëka. Ùwòzòm, że to sã nasze jãzëkówé zabëtci. To sã pòwiòstczi rozmajité, wiersze krótczé, nawetka piesnie. Jò chcã je przelòżec na lëterackã, dzysczasną kaszëbiznã. Młodi Kaszëba Szimón Jancen spisòł to z òryginalny wersji Lorentza, jakò je dostãpnò pòprzez internet. Bëła to baro zmùdnò robòta, bò pisënk fòneticzny stosowóny przez Lorentza roji sã òd znaków diakriticznëch. Òstało to spisóné w ùproszczonym pisënkù, wëpròcowóny przez Maceja Bańdura, ale to téż mò swòje fele. Ò tim nie mdã sã tu terò szerok rozgòdiwòł. Trzeba rzec, że sã to baro trudné tekstë do òdczëtaniò, a Szimk wëkònlò tã zmùdnã robòtã baro rzetelno. A tëch tekstów je wiele. Le chcã tu téż

rzec, że przepisanie nëch tekstów i wëdanie w trzech wersjach – kaszëbskò-słowińszczi, „nowòkaszëbszczi” i pòlszczi – bëło mòją ùdbã, jinaczi rzec, to jò jem inicjatorã ti sprawë. A terò jò zabédowòł Jancenowi dalszã wspólnã robòtã i przëgotowanié wspòlnej pùblikacje. Równak Szimk terò je pòd wpłiwã Maceja Bańdurã, a jich zdaniem przekłòdanié tzw. słowińszczi tekstów na wersjã „nowòkaszëbską” nie je pòtrzébné. A jò jem zdaniò, że ne tekstë w wersji spòrządzony przez duet Jancen–Bańdur sã niezrozëmiałé dlò dzysdniowëch Kaszëbów. Co pròwda, òni przëtłómaczëlë je na jãzëk pòlszczi, ale sã to parafrazë, mòlama dosc òdległé òd òryginału, z błãdama rzeczowima i... òrtograficznymi. Tak tej më sã nie dogòdelë, ale jò robiã swòje. Wëdrzi na to, że pòwstónã dwie pùblikacje – jich i mòja. Jò jem do wspòlpròcë całi czas chãtny, ale z jich stronë ti chãcë ni ma. Cobë nie bëło, mészlã, że wòrt to ùdostãpnic pòwszëchno czëtinióm. Nié leno ùczãłim. Tëch tekstów je kòl dwasta. Dzel z nich bądze sã mòże nadòwòł do przerobièniò na „czëtanczi” dlò dzecy. Z mòją córkã Ludmiłã mòże zrobimë ksążkã z farwnymi òdjimkami dlò nòmłodszych.

Mómë z tegò rozmiec, że Wë ju nie wrócyce do robòtë nad wiòldżim słowarzã pòlskò-kaszëbsczim?

Bādā nad tim dali robił, le móm so zrobioné przerwā. Wiele nie óstało. Jem przē lētrze „w”. Czejbē bēł mūs, tej jō bē sã przēłōżił do te, i za rok mōże bē ju bēło pò ti robòce. Calì słowòrz. Razā to mdze sēdmē tomów + suplement [sztērē ju sã wēdónē – dop. red.]. Jak jō to zrobiā, tej chcā sã zabrac jesz za malinczi słowòrz pòdrāczny. Taczi słówkò w słówkò – przede wszētczim dlò szkòłów. Le timczasā jem so pòzwòlił na niedługā przerwā w robòce nad słowarzā. Niedługā. Bò mēsłā, za jaczé dwa miesāce jō bādā mógł wrócēc do te słowarza.

Wiele znajòrzów gòdò, że Wasz słowòrz je spòlaszali. Co Wē na to rzeczece?

Tēch proroków kaszēbskich je wiele. Jō wiēm, że lēdze przērównywajā mój słowòrz ze słowarzā Jana Trepczika i widzā, że jō nie jidā jegò szlachā. Trepczik, co pròwda, tēż głosył, że trzeba sã przede wszētczim òpierac na „swòjizniē”, tj. na tim, co je charakteristicznē dlò kaszēbiznē. Ale w practice realizowòł „pòlitikā”: wiedno jinaczi jak pò pòlskù. Jō czedēs zrobił zesta-wieniē przēròstków stosowónēch przez Trepczika przē przēdòwnikach [pòl. przymiotnikach – dop. red.]. Ùlubionym jegò przēròstkā bēło -owi. Tej zamiast, wezmē, pòlszczégò morfologiczny Trepczik bédowòł mòrfòlogòwi, a zamiast pòlszczégò abstrakcyjny – abstraktny itp. Jinszim ùlubionym kùnòszkā Trepczika, stosowónym przē rzeczownikach bēło -ėnk – z niemiec-czégò -unk. Szlachā Trepczika jidze tēż Radzēzna Kaszēbszczégò Jāzēka.

Móm napisónē pòrā referatów szcerowónēch pòd adresā RKJ, ale z ti tam stronē nie doždòł jem sã ni-zòdny òdpòwiēsć czē pòlemiczi ze mnā... W lēteracczi kaszēbiznie trzeba dbac ò swòje słowa. Kò tej przede wszētczim słowianščē, kaszēbszczē. Ale czej ò taczé słowò je cāżkò, jō jem za tim, żebē te słówka nie bēlē za baro òdległē òd lēteracczi pòlaszēznē. Mē žejemē w pòlsczim krāgù kùlturowim. Kaszēbi òd wieków przeswòjiwelē sobie te pòlszczē słowa. To nie sã słowa wēmēsłzonē. Mē nima zwēczejno òd przòdē gòdómē. Jesmē dzēlā słowianščzi wspòlnotē jāzēkòwi. Te słowa sã pòdobnē w czesczim, w pòlsczim, w rusczim. Równak nòblēzi nama je do pòlszczégò jāzēka – takò je pròwda. Na pòłnim Kaszēb to je baro mòcno widzec. Na nordze mni. Tam je wiācy germanizmów. Ale za germanizma jō nie jem. Wērzcēc równak jich czēsto tēż ni mò-żemē, bò ju mómē je wātē za swòje. Le jak mómē swòje słowò na ten plac, trzeba w przòdk pchac

to swòje. Na przēklòd zamiast richtich dac: pròw-dzēwi. Abò zamiast dērch: wcyg czē wiedno. Kùnc kùnców przede wszētczim trzeba dbac ò kaszē-biznā i ji słowianščzi trzón, a że ji je baro kròtkò do pòlaszēznē... òd tegò nie ùceczemē.

Jacé sã Wasze pòczātczi w sparłāczeniu z kaszē-biznā? Wē gòdelē doma pò kaszēbskù?

I mòja mēmka, i mój tatk to bēlē czēsti Kaszēbi. Midzē sobā òni gòdelē pò kaszēbskù. Ale òni nie dbelē ò to, cobē jō pò kaszēbskù gòdòł. W Òsowi 95 procent to bēlē Kaszēbi w tim czasie. Nimò to mēmka mia przējacòlczì czē kòlējanczi, co pòchòdzēlē z jinēch stròn Pòlschi. Tatk tēż robił z rozmajitima „Antkama”. Mòji wùjowie i còtczi wēcynālē do centrum Gduńska abò jachelē w Pòlskā. Tej mòji starszi ùznelē, że prakcizni bādze gadac z dzeca-ma, z nama òd razu pò pòlskù. To bēła mòże le takò wēmówka, że „òn bādze miòł lzi w szkòle, a czej mdze chcòł, tej sã sòm nauczì pò kaszēbskù ga-dac”. Bò tak pò pròwdze, òni sami tēż ju bēlē dosc spòlaszali, a mielē towarzēstwò rozmajitē, dzēlā nie-kaszēbszczē. Kò przewijało sã ù nas wiele rozmajitēch lēdzy. A jō – jak-no dzeckò – bēł taczim wējātkā strzòd dzecy z sąsēdztwa. Òni ze sobā gòdelē pò kaszēbskù, a do mie sã zwròcelē z pòlska. Mie to nawet sã widzało... Ale z czasā, czej jem pērznā pòdròsl, to jō òdczuwòł tā swòjā apartnosc w spòsòb barzi negatiwny. Jō bē mòże i czasā chcòł sã nauczcē kaszēbsczì mòwē, ale kò czej człowiek bē zaczął tā mòwā

kaleczēc, tej lēdze bē sã ze mie smielē. Tak tej dopiérkù w wiekù òsmēnòsce lat jō sã òdwòžil gadac pò kaszēbskù. A skłòniło mie do tegò krokù prze-czētaniē przeze mie *Historii Kaszubów* Aleksandra Majkòwuszczégò i pierszi tom *Słownika gwar kaszub-skich* Bernata Zēchtē. Z czasā jō sã nauczył jakò takò gadac, ale pòczātczi bēlē cāżczē. A kò pò skùncze-nim szkòlē jō mūszył jic do jaczi robòtē, na zòróbk, a pòtemù òdsłuzēc wòjskò itd. Tej dopiérze pò pòrā latach jō sã wprawił w tim gòdanim. Ale nawetka jesz dzys niē ze wszētczima jō gòdóm pò kaszēbskù, chòc wiēm, że òni rozmiējā tā mòwā... Wezmē, jak gòdóm z mòją sostrā, chtērna mieszkò w Chicago, tej rozmòwiómē pò pòlskù. Ale swòje còrczi mie sã ùdało nauczcē bēlno kaszēbsczì mòwē, co jima sã przēdòwò w žēcym. A terò ju rosce nowē pòkòlenniē. Wnuczk próbujē pòmalinkù, mòja còrka gò kask ùczi kaszēbszczégò, ale pròwdā rzec – to je dlò niego nòuka cēzégò jāzēka.





ALEKXANDER LABUDA, JÓN TREPCZYK I EUGENIUSZ GÓLABK ÓRCZAS GÓDCZI Ó KASZÉBSCZIM PIŚÉNKŲ. ÓDJ. ÉDMUND KAMIŃSZI

Kò Wë gòdòce richtich jak torf Kaszëba. Baro nòtérno. Jò bë nigdë nie rzekł, że Wë jesce tegò jãzëka nauczony. Tej co sã stało taczégò w Waszim żëcym, że Wë sã naji rodny mòwë nauczyłë?

Jak jem ju wspomniół, kaszëbszczégò dëcha jò w se pòczuł pò przeczëtanim *Historii Kaszubów*. Majkòwuszczégò. A pòzni jò sã zapòznòł z lëdzama z krągù Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniégò i sã coròz barzi wprzigòł w tematë kaszëbszczé. Ale pòczëtci sã wiedno trudné. Tak pròwdã rzec, ten pierszi rôz w przelómanim sã pòmògła mie „wòda rozmòwnò”. Më so wëpilë pò czeliskù i taczì Kruza rzekł: „Kò më mùszimë Gënka téz nauczcë pò kaszëbskù”. Kò tej jò spròbòwòł, ale jãzëk mie sã lómòł, bò jò nie bëł nòłożen. Drëgò sprawa, że kaszëbsczì jãzëk nie je letczy do nauczeniò. Ale z czasã to szło coròz to lepi, jò pòdstëchiwòł, jak lëdze gòdajã wkòł, i jò sã nauczył. Ale jak jò sã ju òdwòził gadac pò kaszëbskù, tej lëdze sã na mie dzywno zdrzelë. Bò jò wiedno gòdòł pò pòlskù, a terò takò zmiana. Gòdelë: „Òn tak jakòs dzywno gòdò”. Ale òd te czasu, dze jò miòł leznosc gadac pò kaszëbskù – jò ju gòdòł.

To wszëtkò je dokładno òpisóné w Waszi nowi ksążce *Wspomnienia kaszubskie i polskie*. Mòzna rzec, że to je Wasza àutobiografiò?

Jo. Kòždé wspomnienìa sã pòwëbiéróné z żëcégò. To je mòje żëcë òd dzecka pò dzys dzén. Piszã téz wiele ò mòjich starszich i starkach. Wszëtkò, co jò bë chcòł napisac, tam je. A czegò sã nie pisze ze wzglądów cenzuralnëch, tegò jò nie napisòł. Nie chcã lëchò ò lëdzach pisac.

Dze tã knëzkã mòże dostac?

Institut Kaszëbsczì we Gduńskù jã wëdòł – trzeba tam pëtac. Jak cos, tej jesz czilenòsce sztëk mòm kòl se doma w Chwaszczënie. Ròczã do se!

Co mie baro zainteresérowało, piszece w swòji knëzce midzë jinszima ò swòjich doswiòdcze-

niach dyskryminacjé Kaszëbów przez lëdzy nacygniatëch z Pòlschi. Jak to bëło w skróce?

Jo. Móm napisóné, że jò to baro przeziwòł i nocama przezuwòł. Jò czasã ni mògł przez to spac, tak jò bëł òbùrzony. To bëło w robòce. W ti firmie, dze jò robił, bëło wiele Kaszëbów. A ti „Antcë” tam górowelë. Mielë leznosc nas pòniżac. Jedny bëłë zloslëwi, jinszi to z glëpòtë robilë. Tegò bëło wiele. Co tu gadac, kò òni sã na Kaszëbach wëziwelë. A më czasã bëłë pòkórny, a czasã sã òdgrizelë. Ale człowiek ni mògł za wiele pòdskòczëc, pòbic kògòs abò cos, bò bë òd razu z robòtë wëlecòł.

Në i prawie – Wë głowã robice z pasje, ale na chlëb Wë mùszelë całë żëcë räkama cãżkò robic. Za granãą mët, doch jo?

Në kò jò jem elektrikã. Za granãą jò w delegacji robił w Czechach. Wiele razy. To bëło tak: rok w Czechach, rok tu. I tak w całoscë sëdmë lat. Z tegò w Czechach jò bëł jaczé szterë lata. Mój tatki mie tam wcygnął. Òn tam bëł kafarzistã, a pòzni robòtnikã òd wszëtczégò. Më tam budoewelë slëze (pòl. śluzu) abò jazë. To sã taczë zapòrë do wòdë. Różné rzeczë jò tam robił. Przë òswietlenim, przë rozdzielniach. Czasã we warsztace. To bëłë lata 70. A pòzni jò téz robił jakno elektrik – w rozmajitëch firmach. Nòdłëzi, wnet szterdzescë lat, jaz do emieriturë, jem „przesedzòł” w gduńszim Sanepidze.

Ta robòta westrzòd Czechów dała Wóm nowi pòzdratk na kaszëbszczé sprawë?

W Czechach jò mieszkòł niecedë w jedny jzbie z Kaszëbama. Bëlë to colemało trzëòsobowë jizbë. Tej jem mògł sã wprawiac w gòdanim pò kaszëbskù. Miòł jem wiele czasu wòlnégò, tej jem mògł pòglãbic swòjã wiedzã ò kaszëbiznie. Ale kò przebiwanie w cëzym kraju dówò leznosc pòznaniò tamtészégò swiata. Në i trzeba sã bëło tej sej pò czeskù dogadëwac, dze w krómie czë w restauracji. Tej jò sã nauczył jakò takò gadac pò czeskù. Slëchało sã radia (chòc tam gòdelë colemało pò słowackù...), chòdzëło sã do kina i czasã na jaczés wëstãpë kabaretowé i tak dali. Czëtiwòł jem czasã jakã czeskã gazëtã, nòmili jaczé pismò satiriczné. A téz zazéròł jem do ksãgarni i antikwariatów w Pradze, në i do kòmisów mùzycznëch, bò jò móm téz talent do mùzyczi...

Zapòznelë Wë tam w Czechach kògòs, chtò bë miòł pòsobné zainteresérowania?

Jo. Jò tam w Czechach zapòznòł taczégò ksãdza, co sã interesowòł Kaszëbama, tatki dół mie ò tim znac. To bëł Zdenëk Fleiberg. Tedë òn bëł jesz w seminarium w Litomierzëcach. Mie do niego zawiòzł mòjégò tatë kòlega, Behrent. Jò temù ksãdzu dół ksążkã

ò dialektologii jãzëków słowiańszczi, w jaczi bëłë midzë jinszima òdjimczy kartów kòdeksu supraslszczëgò [Codex Suprasliensis, pòl. Kodeks suprasli – dop. red.], w ruszci wersji jãzëka stòro-cerkiewno-słowiańszczegò. Mie to czekawilo, tej ksądz Fleiberg mie téż pòdarowòł ksążkã ò gramatice jãzëka stòro-cerkiewno-słowiańszczegò. Tã łączbã më ze sobã pòtemù ùtrzëmiwelë jesz czile lat. I pòzni, czej òn miòł bëc wëswiãcony na ksądza, òn mie dół do przelòżeniò psalm. Òn to ju miòł w rozmajitëch słowiańszczi jãzëkach i dialektach. Teròzka chcół pò kaszëbskù. To bëł nòkrotszi psalm – Psalm 150. To je: „Chwòlta Pana wszëtczë nòrodë, bò jegò miłoserdzë trwò na wieczy” – cos taczëgò. To bëł mój pierszi tekst religijny przetłomaczony na kaszëbsczi. Ten psalm, w tëch rozmajitëch słowiańszczi wersjach jãzëkówëch, òstół wëdrëkòwóny w fòrmie ksążeczczì, jakã ten ksądz pòdarowòł swòjim znajomim z leżnosćë swòjégò wëswiãceniò.

Ta drëszba ze Zdenkã Fleibergã pòzni przedërcha?

Jo, jesz jacisz czas. Ten ksądz mie rzekł, że òn chce w mójë stronë przëjachac. Jò gò zaprosył pòzni. I òn tu zajachół. Òn chcół mòrze widzec, jò mù pòkòzół. Tej më wleżlë w Gdinie na Kamiennã Gòrã, a pòzni më jachelë do Wejrowa – do Trepiczika – i...

A Wë mòże rzeczece nòprzód, jak sã zaczą Wasza znajomòsc z Méstrã Janã?

Kò z Trepiczikã jò zaczął òd napisaniò do niego lëstu z Czech, pòrã lat rëchli. Jò tam w Czechach czëtół rozmajitë kaszëbsczë dokazë. Jò so miòł z domù przewiozłë ksążeczczì z kaszëbską lëteraturã. W nich bëłë trzë różné òrtë pisownie. Jedny sã trzimełë ti stòri pisownie, co stosowòł Gùczów Mack [tj. Aleksander Labùda – dop. red.]. Drëdzi – midzë jinszima Jan Trepiczik – piselë systemã, chtëren zabédowòł Sztëfan Bieszk. A trzecò bëła pisowniò Roppla. Në i całò ta spiérka mie zainteresowa. Tej jò wësłół dwa lëstë (napisónë pò pòlskù): do Jana Trepiczika i do Léona Roppla.

Chto òdpisół pierszi – Trepiczik czë Roppel?

Pierszi mie òdpisół (do Czech) Roppel. Napisół do mie pò pòlskù. Òn mie rzekł, że w ti sprawie je rada zebrónò i bądã nowã pisowniã ùchwòliwelë, żebë to wszëtko pògòdzëc. Òn mie przësłół pòcztã taczì zaris pisownie kaszëbsczì. I teli. A tedë òdpisół mie Trepiczik. Wësłół to do mie dodóm – na Wësokã. Mëma to przeczëta, bò jò doch bëł w Czechach. Pòzni jò to òbezdrzół. Trepiczik do mie napisół pò kaszëbskù. Jò miòł napisónë Trepczikòwi, że „Lubię iść pod prąd”. Do te Trepiczik sã òdniół w swòjim lësce w taczich słowach: „Ze zochã plënie lëno zde-



FÉLIKS MARSZĄŁKÓWSZCZI, EUGENIUSZ GÓLABK I JÓN DRZÉDZÓN. ÒDJ. EDMUND KAMIŃSZCZI

chlëzna”. I òn mie tim baro ùjął. Mie to sã baro widzało, że òn pisze do mie pò kaszëbskù. Òd te czasu më kòrespòndowelë. A jak ten czesczi ksądz sã do mie wëbiérół, tej jò ùgòdół gòscënã kòl Trepiczika. Bò òn tu do nas na Kaszëbë przëjachół téż pò to, żebë pòznac pòrã bëlniészich „Kaszubanów”.

Në i prawie òbczas ti jegò wanodzi Wë pierszi róż w żëcym pòtkelë Trepiczika?

Jo. To bëło kòl 1975 rokù. Trepczik napisół, że jò móm mù dac rëchli znac, czedë ten ksądz chce gò ze mnã òdwiëdzëc, żebë òn bëł tedë doma. Razã z ksądzã Zdenkã bëł jesz młodi knòp – Słowòk, chtëren miòł zamiar sã ùczëc w seminarium dëchòwnym. Jak më tam przëjachelë, tej Édk Kamińszczi nas przëwitół. Pò tëch òdwiëdzënach më z tim ksądzã i knòpã ze Słowacji wzälë taksówkã i zajachelë do Czelnã, do Alojzëgò Nògla. Dzãka temù jò pòznół tëch dwùch – dlò mie baro bëlnëch – kaszëbsczich pòetów: Nògla i Trepiczika.

Aleksa Labùdã Wë znelë mët?

Do Gùczowégò Macka jò sã wëbrół pòzni. To sã zaczął òd te, że w „Pòmëranii” bëł taczì kònkùrs ògłoszony na kaszëbsczì tekst lëteracczi. Tam napisa córka Labùdë – Bògùsława. Jò napisół do ni (adres jò miòł òd Trepiczika), że jò bë sã chcół z nią spòtkac i z ji òjcã téż. Në i jò tam jachół do nich. Përznã jò so pòsedzół z timã córkama, a tej pòd wieczór przëjachół Aleksander Labùda (òn miòł dzez jakãs prelekcyjã). Drëdzi róż jò sã z Labùdã spòtkół ù Trepiczikã doma. Nas zbrzątwił Édk Kamińszczi. To bëło zetkanië sparłãczonë z tą całã spiérkã ò kaszëbsczì pisënk (na òdjimkù). Òn ju rok bëł ùchwòlony, le że Trepiczik gò zarò zaczął bòjkòtowac. Labùda miòł nòdzejã, że cos sã jesz dół w tim nowò ùchwòlonym pisënkù ùprawic. Ale nie bëło ju wnetk niżódnégò „pòla do manëwru”. Na tim zëndzenim bëł téż Jan Drzędzón. A jò pòrëszil temat lëteracczi kaszëbiznë. Jò gòdół, że trzeba zmierzac do wëtwròzeniò

jednego kaszëbsczégò jãzëka lëteracczégò, ò znanach jãzëkówëch òpiartëch na wëstrzëdnokaszëbsczim dialekce. W tã stronã szlë zrzeszińcowie, midzë jinszima Labùda i Trepczik. Jô gòdòł, że jô to pòpiéróm, chòcbë le pòprzez pisanie felietonów pùblikòwónëch w „Pòmëranii”. Mòje zdanié na tim zéndzenim pòpiarł Kamińszci i sã zarò spitòł Drzëdzóna, co òn ò tim mësli. A Drzëdzón rzekł: „Mie tam, dlò mòji pòtrzebë, dlò pisaniò tèch pòwiòstk – sprawi ta kaszëbizna takò, jakò òna je. Jô tã prostã mòwã mògã wëpòwiëdzec wszëtkò, ò co mie chòdzy”. Drzëdzón nie bël zainteresowóny twòrzeniem lëteracczi kaszëbiznë. Nie przeszkòdzòł mù téz za baro pisënk, zwóny roplewisznã czë brezowisznã, bò prawie w Domòtowie gòdajã „rëka” a nie „ràka”... Òn pisòł takã mòwã, jakã òn znòł. Z germanizma, ze wszëtczim. To mù sygło.

Wiacy Gùczowégò Macka Wë ju nie pòtkelë?

Jesz pòrà razy jô gò spòtkòł w PKS-u, czëj më jachelë na zjazdë lëteratów w Łaczińszci Hëce. Òne pòwstałë kãsk z mòji inicjatiwë – ale to je dlugò historiò, wszëtkò je w tèch mòjich wspòminkach. Te zetkania prowadzyl Józef Bòrzëszkòwsczi (profesor, terò ju na emiriturze). A tej jô bël na Labùdë pògrzebie [w 1981 r. – dop. red.].

Labùda i Trepczik głosëlë, że Kaszëbi to je apartny słowiańszci nòród. Jak Wë na to wzeròce i kògum Wë sã tak pò pròwdze czëjece?

Òd stronë etniczny më jesmë përnã taczim nòrodã, chtërnémù nie bëło doné sã rozwinãc. Kò më òstelë wchlòniãti przez Pòlskã. Òd stronë historyczny më bëłë na zòczãtkù òsobnym słowiańszcim plemieniã. Jô sã historiã interesëjã. Móm na ten temat wiele napisóné [midzë jinszima ksãzkã ò dziejach wsów òkòlégò Gdinie i Gduńskã – dop. red.]. Dzel z tegò je jesz do òpùblikòwaniégò. A żlë jidze ò to pitanié, czim jô sã czëjã – to jô sã czëjã Kaszëbã, ale pòlskòsc ùwòzóm téz za wòrtnotã, chtërna je dlò mie wòznò. Kò ta pòdwójnò swiadomòsc nòrodowò na Kaszëbach bëła wiedno. Człowiek bël Kaszëbã, ale ta wspòlnota z Pòlskã bëła. Bël czas, że leno pòprzez Kòscòł Kaszëbi mielë łączbã z pòlskòscã. Ale dzãka temù kaszëbizna przetrwãła do dzys. Ti Kaszëbi, co żëlë w Pòmòrsce, na zòchód òd nas, òni òstelë w kùńcu pòniemczony. A jô prawie terò sã biédzã nad przëwrócenim do „żëcégò” tekstów słowińszcich... Móm ju napisóny tekst wpròwdzajãcy do ti ksãzci ze słowińszcizma tekstama, w jaczim wspòmínóm ò brutalny germanizacji tèch Kaszëbów...

Më gòdelë ò Labùdze, ò Trepczikù. Mielë Wë do czënieniégò jesz z jaczims zrzeszińcã?

Jô wspòmínòł ò mòjim pierszim tlòmactwem Biblie na kaszëbsczim w Czechach, ale pòzni jô ju sã wzał za takã pròwdzëwã robòtã w tim tlòmactwem religijnëch tekstów. Pòmògòł mie w tim ksãdz Frãcyszcz Grëcza. Jô bël do niégò jachóny pierszi róz z Janã Trepczikã. Tam jesz bël Féliks Marsòłkòwsczi. To bëłë stòri zrzeszińcowie, a jô jich szlachã miòł starã jic.

Skądkaż ta ùdba, cobë prawie dolmaczëc...

Ten dolmaczënk... mie sã nie widzy to słowò! Bò Niemcowie „dolmaczëc” wzałë òd słowiańszczégò tlumaczëc/tlòmactwëc/tlòmactwëc/tołmaczëc. Przekrãcëlë „toł” na „dol”. Czeszë gòdajã tlumocit. To je słowiańszcë słowò, chtërno òstało zgermanizowóné. Kaszëbi (bënomni nie wszëtcë) nie gòdajã „dolmaczëc”. Młodi zrzeszińcowie to ùziwajã, ale to mie mierzy. Bò to je ùlëganié kùlturze niemieczi. Czëj më chcëmë bëc Kaszëbama, kò tej – jak jô gòdòł na pòczãtkù ti gòdczi – trzeba pòpierac to kaszëbsczë, tã „swòjiznã”. A to kaszëbsczë je nòblëszë pòlszczémù, a nie niemczëznë.

Kò tej skądkaż ta ùdba, cobë prawie TLÒMACZËC Swiãtë Pismiona?

Na zéndzeniach òdbiwajãcëch sã ù prof. Bòrzëszkòwsczégò w Łaczińszci Hëce jesmë sã zastanòwielë, co zrobic, żebë kaszëbizna stanãła na nodzi, żebë lëdze mielë jã w ùwòżanim. I tej më doszlë do te, że òna mùszë bëc ùziwónò w kòscele, w szkòle itd. Kaszëbi dotëchczòs gòdelë pò kaszëbskù, a piselë abò czëtëlë pò pòlskù. To mie sã nie wi-dzało. Stãdkãż sã wã ùdba tlòmactwieniégò Nowégò Testamentu. Tã ùdbã pòdsënòł mie Rulewsczi [ksãgòwi z KPZ – dop. red.]. I tej jô sã za to wzał. Jô nie jem biblistã, ani nie znajã grecki. Dlòte przë przekłòdanim na kaszëbsczim Biblëji jem sã trzimòł pòlszczégò tekstu i kaszëbił. Pòzni bël jesz mòdlëtewnik. Ale ten mòdlëtewnik to barzi robił ju Genk Prëczkòwsczi. A pòtemù jem jesz skaszëbił Psalmë (*Knëga Psalmów*) i na òstatkù ten lekcjonòrz (*To je słowò Bòzë*), na chtëren sã złożëlë wëjimczy z Nowégò Testamentu i ze Stòrégò, w tim te wspòmnióné Psalmë. Trzeba bëło le jesz skaszëbic te fragmentë Stòrégò Testamentu.

Mòże rzec, że Wë jesce człowiek-òrkestra. I to tak słowò w słowò. Jak to bëło z tim mùzykòwanim we Waszim żëcim?

Jô bël ju jakno knòp zacekawiony mùzykã. Mëma mie wësła na pierszã ùczbã. Pół roku jô mòże chòdzył. Ale tej jô ti ùczbë òbniechòł, bò jô doma ni miòł instrumentów. Mëma z tatã ni mielë pieniãdzy, żebë mie kùpic chòcbë jaczim rozklekòtóny kła-

wir czë akòrdion. Trzeba wiedzec, że nòuka graniégò to je zmùdnò robòta w młòdim wiekù. Wszëtcë kòlëdzë grełë w balã, a jò sòm na salë sedzòł i le: „plim, plim-plim, plim”.

Kò tej co sã zmieniło, że Wë zacząłë grac?

Mój kòlega Marian Raatz chcòł założëc zespòł big-beat`owi. Tedë tëch zespòłów taczich bëło wiele. Më bëłë taczì kòmplë i chcelë téż spróbòwac. Słëch mùzyczny jò miòł dobri i jò sã zaczął ùczëc razã z nima. Jò zaczął na gitarze basowi. I tak më grełë. Pòzni jò sã nauczył jesz na saksofonie, akòrdionie, klawirze. A pò dzys dzén w òrkestrze dàti grajã na tubie.

Z tegò, co wiém, Wë chòdzëlë pò wiesołach?

Jo. Jak jò sã na ti gitarze wprawił, tej pòzni czasã, jak sã zdòrzało jaczës wieselë, tej òni mie brelë. Te składë òsobòwë „òrkestrów” bëłë rozmajité. Pòzni jò miòł ju swój zespòł. Kòl 25 lat jò gròł na wiesołach. Dokładno nie pamiãtóm – tak mni wiãcy mi-dzë 1973 a 1998. Nawetka jak jò w Czechach robił, czej jem przëjachòł dodóm, tej jò mùzykòwòł.

Jedno wieselë bëło w Dolmierzu...

Në kò jo... Razã z Bronkã Jażdżewszim i Tòmkã Fòpkã jò gròł w 1995 rokù kòl Twòji mëmë i Twòjégò tatë na wieselim w gòwińszci remize. To bëł tedë ju wiòldzi pòstãp techniczny. To ju szło w jinsã stronã. Bò jak jò zaczął swójã „mùzyczną karierã”, to te statczy – chòc baro drodzë – bëłë bële jaczë... A co z tima statkama je dzys dnia? Kò terò òne stojã ù mie w garażu i nie sã przëdatné... Wiele rzeczy, òrganów, głosników, jò móm pòrozdòwónë za darmò...

Na kùnc, Wasta Gènkù, co Wë bë chcelë rzec młòdima Kaszëbama, chtërny to teròzka – abò w przindnoce – mdã czëtëlë? Mòce jaczës wskòzë?

Jò robiã swòje. A co młodi zrobiã? To je ju jich sprawa. Nie mdã tuwò zòdnëch kòzaniów prawił. Jò



WIESELÉ W 1995 ROKÙ. ÒD LEWI: EUGENIUSZ GÓŁĄBK, BRONISŁÓW JAŻDŻEWSZCI, TÓMK FÓPKA

przòdë wierzył, że to wszëtkò, co sã robi dlò Kaszëbiznë, dò lepsi brzòd. Ale ta nòdzeja je coròz to słabszò. Widzã, co sã dzeje. Żòdny rewòlucje nie przewidëjã. Z Kaszëbama mdze wierã tak jak ze Słowińcama. Z tim, że òni òstelë zniemczony, a më sami chcemë sã spòlaszëc. Ale to sã nòtèralné procesë spòłeczne. Tak sã dzeje na całim swiece z mòlima nòrodama czë jãzëkama. Co pòrà lat wëmierzò jaczis jãzëk, a razã z nim całò zwiãzònò z nim kùltura lèterackò itd. Taczì los kaszëbiznie przepòwiòdelë naszi zrzeszeniowi pùblicyscë ju w latach 70. XX stolatégò. Òni „krakelë”, że kaszëbizna sã bądze copa, ùstãpòwa coròz barzi, jaż òstònie żëwò le w mòlëch enklawach, dzes na barabònach, abò bądze piastòwónò le w karnach lubiënców – jakno jich swiãtò mòwa. Pamiãtóm, jak jò przëszedł do Zrzeszeniégò pòd kùnc lat 70., tej ju tedë wszëtczë zebrania bëłë pò pòlskù. To mie baro zniechãcywało ju w tamtim czasie. Tej jak më chcemë ùretac kaszëbiznã dzys-dnia? Trzeba sã przëznac, że mało je òptimizmù w tim wszëtczim, co widzòmë. Ale mùszã téż rzec, że jò nie żalujã tegò, że jem swòje żëcë pòswiãcił naszi snòzi kròlewionce, Kaszëbiznie.

Z Eugeniuszã Gòłąbkã gòdòł Gracjón Fòpka





MÓJ Z MÒJĄ

DZÉŁ 1

„Mòże bë tak wszëtškò rzecëc a wëjachac na Kaszëbë?” – taczé hasło, chòc pewno czãscy gòdajãcé ò jinëch stronach, wierã znajemë. Ju òd lat doch wiele lëdzy czëje cësk nó to, żebë òstawić chùtczé gardowé żecé a wrócëc abò przecygnãc na wies. Pròwdã je, że nié jeden bë chcòł tak zrobic, le malo kòmu sã ùdówò. Niechtërny próbùją, le niejednym felëje òdwòdżi, jiny pò jaczims czasu jidã nazòt do gardë, ni mògãc nalezc sã równak placë dalek òd niego. Krësztòf, chtërnégò pòznómë w ti pòwiòstce, nalòz swój plac, a trzimie sã jegò bëłno.

Wiodro sã zmienilo. Nòprzód letczy mróz scësnań bruné bloto. Tedë zaczął sêpac śnieg. Mòcno, gãsto, z samégò wieczora a przez całą noc.

Krësztòf òbudził sã, wstòł a zarò wëdzròł przez òkno. Śnieg cali czas padòł, a przed chëczamë ju pò nocë bëłë smiotë dosc taczé. Chłop, òd czedë òstawił robòta w miesce a przewanożił nazòd na swójã ro-dzynną wies, zajmòł sã wszëljacimë rzeczamë. Ni miòł zòdny robòtë, jak to sã gòdò – na cali etat. Pisòł artiklë, prowadził wszëljacë warkòwnie. Tegò dnia chcòł prawie robic doma nad nowim tekstã. Równak czedë ùdzròł wiodro za òknã, na śnieg a sluneszkò biòtkùjącë sã z blònamë, ju wiedzòł, że za wiele nie robi. Mést dopiérze pòd wieczór. Baro lubil taczé wiodro, a ju zarò rëchtowòł sã, żebë jic bütën.

Długò nie wara a stojòł ju przed swòjim bündinòszkã. Òbezdrzòł jesz sã na niego a na cali swój pòdwòrk. Kòchòł nen plac. Za wszëtczë dëtczë, jaczé òdłoził òb czas, czej robil cãżkò w miesce, ùda mù sã òdkùpic òd nadlesénstwa stòrã lesniczówkã we wsë, z chtërnym pòchòdòł. Widza sã jemù, ju czedë bëł dzeckã. Mia tedë w se jakãs krëjamnotã, bëła jinò niż wszëtczë chëcë, stojala w lese, bëła jak z jaczis brawadë. Cos z tegò, co merkòł jakno dzeckò, òsta w nim jesz terò. Dzys równak bëł ju partã tegò mòla a tëch krëjamnot z nim zwiãzónëch.

Òbezdrzòł sã na dak przëspòny śniegã, na òkna, dwiérze. Pòdsmiòł sã do se a wsòd w swòje terenowé àuto, stòrã ładã. Wëjachòł na mòcno zasëpòną drogã.

– Jem tu pierszi – rzek sòm do siebie.

Pò czile sztòtach skracyl w wãżëchnã stegnã, chtërnã w śniegu ledwò bëło widzec. Tu sã zatrzymòł. Wësòd, na głowã włożil terò wiòlgã a gwës ceplã mùcã z lësa, a ze slédnégò sedzeniò wżan flintã. Tradycyjã dubeltówkã. Wiòlgã miłotã Krësztòfa, nim jesz wrò-cyl na wies, bëła jachta. Le robiãc w miesce, ni miòł nó niã wnet wcale czasë. Czej zamieszkòł w dówny lesni-czówce, zaczął wicy jachtowac, ale téż barzi zaczął wchadac w jachtarskã kùlturã a dzejnotã. Warkòwnie, chtërne prowadził, prawie bëłë ò tim, jak eticz-no jachtowac, a téż ò jãżëkù jachtarsczim. Dlòte téż nie czul sã baro lëchò, że namk tegò dnia na pisanie swòjégò artikla. Te jegò tekstë téż bëłë ò rodze, lasach, zwierzãtach. Tedë kòzdi czas, czedë bëł bütën, w lese, na pòlach czë nad wòdã, bëł dlò niego czasã zbiera-niégò wiadłòw a sznëkrowaniò za ùdbama na dokazë a zajãca z mlodimë jachtarzamë.

Trafil mù sã prawie lów, jak to sã gòdò, na pòno-wie, to je na swiëzim śniegu, na chtërnym widzec je kòzdi szlach zwierzënë. Wżan ze sobã dubeltówkã, bò rëchtowòł sã na lësa. W taszë miòł téż wabik. Mòli, òkrãgli, gùmòwi miészki, chtëren, czedë gò przëcë-snań, dówòł z siebie zwãk taczi jak mész.

Krësztòf rozezdrzòł sã w òkòlim. Las bëł baro widzali w tim swiëzim śniegu. Wlòz midzë bómë a dludzimë szrëtamë dreptòł w znònym so czerën-kù. Chcòł òd stronë lasë pòdeńc pòd pòla, a tam na granicë spròbòwac szczescégò, czë trafi prawie na lësa. Czedë doszed w zaplanowòny plac, przëstanã przë bómie, zdjãł z remienia flintã, zaladrowòł dwie pa-trònë a òpiar brón ò gajdã, tak że miòł jã pòdpiarté do pewniészégò szosu. Lewã rãkã sygnãł do taszë pò wabik.

Żdòł jaczis czas, żebë ùspòkòjic lowiskò, a tedë zaczął wabic. Nacësnań na miészki. Pò pòlu rozszed sã glos mészë. Pii, pii – dwa razë, przerwa, zòs dwa zwãzci, żdanié. Zòs to samò. Nick. W tim placu lësa nie bëło, abò bëł za chitri.

Krësztòf ùdbòł so zmienic mòł. Szed pòmalcëzkù wedle bómów. Jaczës pòł kilométra dali w letczim żłobie zatrzymòł sã. Zòs chcòł wabic, równak nim to

zrobił, ùczul z lasë jaczis slabi glos. Jakbë stäkanié. Nie wiedzòł, czë to zwierzë czë czlowiek.

Wlòz midzë drzewiàta a pòmalinkù, slëchając bëłno, czerowòł sã za glosã. Cos jakbë sã rësza, jakbë gòda. W kùncu ùczul lepi:

– Aaaa, jò głupò! Jak to bòli, ssss – glos stàkòł a wcygòł lëft przez zãbë.

Krësztòf zrobił jész pòrà szrëtów a nalòz sã w placu, gdzie grunł spòdòł dosc òstro w dól. Tam w tim dole ùdrzòł jakãs bialkã sedzącã w smioce. Ta òdpicha sã rãkamë a próbòwala wstac, le mògła blòs przesëwac sã dowlòdë.

– Pòmalinkù! – zarëknãł z górë swòjim mòcnym glosã – zarò pòmògã!

W tim sztóce zeszkòcił a zjachòł w sniegù na dól, jaż w lëft pòszła biòłò blóna.

– Cëż sã pani stalo? – spitàł a ùsmiòł sã. Terò wiedzòł, że to spòsobné dzëwczã. Spòd mùcë plënalë gãstë zlotë włosë a wżeralë mądre, mòdrë òczë. W pierszi sekùndze jakbë ùrzaslë, le terò jakbë złë.

– Nie widzysz?! Móm cos ze szpërà, mést skràconò.

– Zarò òbòczimë – chłop przëklãł przë dzëwczãcu a chwacył jã letkò za kùrp a pòrëszył.

– Aaaa – òdezwa sã òna zlim glosã – òstaw! Jò robila òdjimczy, a nie widza ti dzurë. Copa sã a wpadla – Przëzdrza sã mù lepi, ji òczë ògarnalë òbleczënk a flintã: – A terò jész mie sã mòrdòrz trafil!

– Co? Jò? – òdrzek nó to zdzywiony Krësztòf.

– A mòże nié? Ricérz! Wëbawca sã nalòz. Jò nie lëdóm jachtarzów. Lazyta a strzëlòta do zwierzãtów! To tu je jich chëcz, nié wasza!

– Uuu, a równak pani téż tu trafila? – chłopk nie znerwòwòł sã na taczë słowa, bëło mù jakòs smiészno. Doch tak czë tak òna bëła na taczëgò mòrdarza terò skòzónò. Timczasã rzekla prawie:

– Proszã mie òstawic! Dóm so radã!

– A mie sã widzy, że pani bë mògła tu zmiarznãc w tëch smiotach. Mòże chcemë zakòpac nen wòjnowi bilk chòc na sztócék, co?

– Nie mësłë, że bàda cë wielce wdzãcznò.

– Jo jo, mòże na zaczątk, jò nie jem mòrdòrz, le Krësztòf, a tëtë?

– Aleksandra – òdrzekla pò czasu, jakbë niechãtno.

– Tedë Ola...

– Blòs nié Ola!

– Tedë Aleksandra, zrobimë tak, jò cebie weznã na krzept. Złapiesz mie za szëjã, jò cã za szpërë, a pùdzemë do àuta.

Dzëwczã nick nó to nie gòda. Pewno ji sã to nie widzalo, mést pò pròwdze bëła procëmniczkã jachtarzów, a lëchò czëła sã z tim, że prawie taczëgò kògòs mùszala przëjic pòmòc. Tak czë jinaczi da sã nesc. Krësztòf przewiesyl so blòs flintã z przòdku a drepłòł. Cãżkò ni miòł. Aleksandra nie bëła cãżkò. Bëła drobnã bialeczkã.

– Mòsz tu gdzie àuto?

– Nié, jò przëszla piechti.

– Mieszkòsz tu gdzie krótkò?

– A tëtë co? Ksążkã pisesz?!

– Nié, le doch mùszã wiedzec, gdzie z tobã terò karowac – pòdsmiòł sã òn, chòc òna bëła nerwës, òn bëł tim wszëtczim rozbawiony.

– Jò – rzekla pò dlëgszim sztóce – Jò robiã òdjimczy, przëwiozla mie tu mòja drësška, le òna pòjacha nazòt do Gduńska, a jò mësza, że pòjadã nazòt àuto-busã abò jakã banã.

– Co? Dzëwczã! Stãdka tëtë bë mùszala sã ze trzë razë przesadac, jak nié wicy. Mëszlã téż, że to tak sëpie, że zòden bús nie pòjedze z ti naszi dzurë.

Òna terò zòs jaczis czas nick sã nie òdzëwa. Doch nen bëniel miòł pròwdã. A jész terò z tã szpërã klopòt. Nick ji wierã nié òsta, blòs równak pòprosëc jegò ò retënk. Mòże bë pòdwiòz jã do dochtora, mòże do Wejrowa, a tam doch banë jeżdżã.

– Në, kò, a tëtë bë mie nie pòmóg? Gdzes mòże pòdwiòz?

– Jò doch jem mòrdòrz! Mòrdarze nie retëjã dzëwczãt, le czësto procëm – zòs sã z ni smiòł.

– Në wëbaczë mie ju tegò mòrdarza, le tegò nie mdã sã zapiëra, że jò jachtarzów nie rozmiejã a nie lubiã.

– Spòkójno, spòkójno. Cos z tobã wëmëslimë.

Nie waralo dlugò, czedë bëłë ju przë àuce. Krësztòf pòsadzyl Aleksandrã na placu stronã czerowcë tak, zëbë mògła wëgòdno trzëmac szpërã. Wsòd, wëcopòł a rëszył drogã wëstrzòd piãkno przëkrëtëgò biòlã plòchtã lasë. Jacha sã ju cãżkò, nawet jegò terenowim autã mùszelë pòsëwac sã czësto pòmalinkù.

– Piãkno to je dzysò, le na takã wanogã jak twòja to wierã nie je dobri czas. Wzeròj, co sã dzeje. Jò cë rzekã, że tëtë mia nawetka szczescë, że jò tam jachtarzil, bò tëtë bë mògła nawetka ze zdrowã nogã stãd sã nie wëdostac.

Wjachalë do wsë. Tu snieg bëł kãsk barzi rozjeżdżony, le téż nisczë àuto mia bë wiòldzi klopòt, zëbë przejachac.

– Tegò jò sã nie spòdzala, że jaż tak to mdze dòwa. Jò chca wëzwëskac nen swiëzi snieg do òdjimków. Móm mòbilkã, jò bë so dala radã.

– Chto wië – Krësztòf skràcył w mòlã szasëjã a stanãł przed stòrim bùdinòszkã – jesmë na placu.

– Tëtë tu mieszkòsz?

– Nié, tu mieszkò pani Klara.

– Co za pani Klara?

– Slëchòj, dochtòr je w Pùckù abò we Wejrowie. W ten snieg nie wiëm, jak më bë dlugò tam jachalë, to doch cali czas sëpie. Do tegò pamiãtòj, że doch je ta calò pandemiò! Tëtë bë nie wiëm jak dlugò mùszala tam żdac, zëbë chtos cë przëjãł. Jeżlë bë przëjãł.

– Në i co?! – spita ju zòs zlim glosã.

– Në i tu mieszkò pani Klara, co cë raz dwa szpërã nastawi. Òna sã na tim znaje, a wszëtczim tu ròd pòmògò.

– Nié, nié, nié! Nick z tegò! Żòdnëch czarzelniców! – dzëwczã mia ju dosc. Òtemkło dwiërze, wëskòkło z àuta.

– Tu nasze stegnë sã rozchòdajã! – Aleksandra rzucëła jész do bëna. Òbròcëla sã, zrobiła szrët na skràconã nogã a padla jak dlugò prosto w smiot piãknëgò, swiëżëgò sniegù.

MATEUSZ BÜLLMANN

NOWÔ WIEŻA

W PIÓSZNIE

Są na Kaszëbach taczé place, ò chtërnëch mùszi wiedzec kòzdi pròwdzëwi wanożnik. Czasã sã òne zataconé gdzes midzë kaszëbsczima lasama i jezorama i nie je letkò je nalezc. Równak dlò snòżich widzënków wòrt sã kask zmarachòwac. Na pòlniowëch Kaszëbach je prawie taczì mòl, ò chtërnym piselë ju nié leno w „Pomeranii”, ale téż we wszelejaczich turisticznëch prowadnikach – to wëdzrzkòwò wieża w Piòsznie w gminie Tëchómie. Ji miéwcã je Klémàs Leman, znóny w òkòlim gbùr, lubiénc historii i archeologii, a téż mòłowi dzejòrz i szòłtës wsë, prowadnik pò gòcczich szlachach w tim dzélù Kaszëb.

Ùdba stwòrzeniò pierszi drzewiany wieżë zrodzëła sã ù niego w 1999 rokù z pòtrzebë pòkòzaniò snòżotë kaszëbsczì zemi, a téż dzeleniò sã tim, co òstało pò dównëch mieszkãncach tegò mòlu. Lepi jak z ti wësoczi na dwasta métrów wieżë ni mòżna tegò ùzdrzec. Wrażenié robi kròjmalënk, a nòbarzi biòłò, piòszczëstò stegna, chërna wije sã jak blewiazka wëstrzòd pòl. Le to, co je na dole, téż je widzałé.

Czilenòsce kroków òd wieżë gòspòdòrz zbudowòł gòcczé sedlëszcze, chtërno je jednym z niewiele priwatnëch skansenów w tim dzélù Kaszëb. Wòrt pòdsztrichnãc, że sòm Leman je wiedno òtemkli na turistów, szkòlnëch z ùczniama, òglowò na wszëtczich zainteresowónëch historiã bëtnòscë Gòtów na Kaszëbach, a téż dównyma kaszëbsczima zwëkama, na przëmiar pieczeniem chleba. Mò òn nawetka swój wiòldzi, chlebòwi piéck.

Z czasã wieża Lemanu sta sã prawie znankã Piòszna, a nawetka całi gminë Tëchómie. Pòtikelë sã tam lëdze na rozmajitëch zëndzeniach, warkòwniach pieczeniò chleba, a òb lato nawetka na Zjazdach Czarzelniców.

Dzysò wieża Lemanu nie je ju drzewianò (jak pierwi), le metalowò, nick równak nie stracëła z dównégò dëcha. Procëmno, dzãka dëtkóm z Ùrzãdu Gminë Tëchómie i z Rëbacczi Lokalny Grëpë Dzejaniò Pòjezerzé Bëtow-szczë, mdze służec pòstãpnym pòkòlenióm. Terò jesz barzi czekò na turistów, szkòłowników, a téż na

swójë czarzelnice, chtërne bądã mòglë zòs zjachac z 220 métrów na zemiã w nadzwëkòwym òbleczeni-m, przë mùzyce i ògniskù, żebë na kùnc pòszmakac nòlepszégò chleba z Lemanowégò piécka. Chle-

ba rëchtowónégò leno z trzech nòwòżniëszich dzélëków: mączci, wòdë i czasu, chtërnégò, jak gòdò Klemàs Leman, wiedno lëdzóm felëje. W przindnoscë gòspòdòrz mò ùdbã stwòrzeniò téż w tim placu Etnograficzno-Historicznégò Mùzeùm z wszëtczim, co dotãdka ùdało mù sã zebrac òd kaszëbsczich gbùrów i nié leno.

Òbczas wanożeniò pò pòlniowëch Kaszëbach wòrt je nalezc czas, żebë òbezdrzec nowã wieżã w Piòsznie i wëslëchac czekawì historii ji włòscëcela. Taczich gòdków ò Gòtach, kùrhanach i kamiannëch krãgach slëchò sã z zadzëwòwanim. A wszëtkò zacząłò sã òd jednégo nalazlégò na pòlu żarna do mieleniò zbòżò. Żebë sã doznac wiãcy, trzeba przëjachac do Piòszna i spëtac ò szòłtësa Lemanu. Doch wszëtcë wiedzã, że szòłtës to je nòwòżniëszì człowiek w kòzdi wsë, a ju na gwës szòłtës, chtëren mò włòsnã górã, na ni wëdzrzkòwã wieżã, swój piéck do chleba, a nawetka gwòsnë gòcczé chëczë. Pò pròwdze to nie je zwëczajny gbùr, a téż plac, w jaczim mieszkò, nie je czësto zwëczajny. Je tuwò czëc dobrã

energia – mòże òd tëch gòcczich kamów?

ÒLGA KÙKLINSKÒ



TAK WÉDRZI NOWÔ WIEŻA NA „GÓRZE LEMANA”. ÒDJ. AM



KLÉMÀS LEMAN RÒD KÒRBI Ò NALAZLÉCH W ÒKÓLIM SZLACHACH PÒ DÓWNÉCH KÙLTURACH. ÒDJ. AM

Zaraza musi przegrać z literaturą



Taki dziwny rok skończył się. A miało być tak pięknie i obiecująco się zaczęło na Kociewiu, w królewskim stylu, w Gniewie odtrąbiono VI Kongres Kociewski. Pisano, pracowano, nie stracono nadziei... Póki żyjemy, wszystko może się zdarzyć. Oby jak najwięcej dobrego, gdy zachowamy pokorę wobec Bożych planów, natury, losu... Nasze dzieje ocala literatura. W najnowszej książce Romana Landowskiego *Na ziemi łagodnej. Dawno temu i jeszcze dawniej na Kociewiu* wśród opowieści i gawęd znajdujemy bardzo ciekawy rozdział o morowym powietrzu, o czasie, gdy miasta zmieniały się w jeden wielki szpital – *nikogo nie wpuszczano ani nie wypuszczano. Zamierało życie, wyludniały się wsie i miasta, pustoszały trakty i drogi...* Miałam przyjemność przeczytać ciekawy tekst jeszcze przed publikacją i wielokrotnie się zdziwić, często zachwycić. W trudnym czasie to bardzo pokrzepia. Roman Landowski nie zdążył spiąć kolejnego swojego dzieła. Pozostawione w szufladach kartki, notatki, ważne zapiski – ocalały. Kociewiaci, a nawet szerzej – Pomorzacy, wdzięczni będą synowi Januszowi, który znalazł wydawcę i środki, by ocalić spuściznę ojca.

Autor – powszechnie znany na Pomorzu pisarz, regionalista, animator kultury. Swoim życiorysem i działalnością objął całe Kociewie. Jako twórca i redaktor naczelny „Kociewskiego Magazynu Regionalnego” przez lata czuwał nad współczesnym obrazem regionu. Napisane przez niego gawędy często stają się tekstem popularnonaukowym, opartym na różnorodnych źródłach. Bogactwo odniesień historycznych i kulturowych, talent pisarski Romana Landowskiego składają się na dzieło – w swoim rodzaju niezwykle i bardzo ważne, w dorobku godnym prezentacji w roku VI Kongresu Kociewskiego.



POZOSTAWIONE
W SZUFLADACH
KARTKI, NOTATKI,
WAŻNE ZAPISKI –
OCALAŁY.

Ogólnie jest to opracowanie wielowymiarowe, wielowątkowe. W pierwszym rozdziale znajdujemy przedstawienie ogólnego obrazu Kociewia – geografii, grup etnokulturowych. Według zasad toponomastyki przedstawił Autor nazwy miejscowe regionu, nie tylko ośrodków miejskich. Bardzo ciekawy jest też rozdział drugi – *Z powszedniego życia przodków*. Tu obraz *chatupy, stroje z malowanej skrzyni*. Nawet omówienie *kartoflanego badziewia*, jak nazwał potrawę z kartofli. Z krajobrazu dawnej wsi mamy przedstawienie kuźni, karczmy, jarmarków.

W opowieści o tym, co było dawno (i jeszcze dawniej), sporo miejsca zajmują ciekawe i często zaskakujące obrazy z życia zakonów związanych historycznie z naszą ziemią – joannitów, cystersów, bernardynów. W trzecim rozdziale omówiono obecność Krzyżaków, złowrogie przemarsze Szwedów i długo obecny w literaturze epos napoleoński.

W ostatnim rozdziale muszą zatrzymać czytelnika szlaki historyczne, żelazne drogi, o których powinien wiedzieć współczesny turysta. Otrzymaliśmy ciekawy przewodnik...

Do rąk pomorskich regionalistów trafia książka niezwykła. Bardzo ważna i ciekawa w szeroko pojętej edukacji regionalnej. Nie jest to „suche” opracowanie historii i kultury regionu, ale intrygująca opowieść o ziemi, ludziach i wydarzeniach, które nie całkiem przeminęły, a ich istota wpisała się w Kociewie... Nad szatą graficzną czuwał sam *rzóndca* kolejnego kongresu, Lech Zdrojewski.

Wspomniana książka była ważnym подарkiem dla moich bliskich. Warto wielokrotnie wracać do niej i do urzekających fotografii. Zatrzymały czas. A Czuły Narrator Roman Landowski czuwa na tczewskiej ławeczce i ocala barwy Kociewia...



MARIA PAJAKOWSKA-KENSIK

Mgła



Zwykłem fotografować mgłę. Ospały grudzień był mi w tym bardzo pomocny.

Mgły, koleżanki moje, a może i kochanki, zwykle już na mnie czekały przed świtem, gdy biegłem nad jezioro, uwiązany do psa, który swoim nordyckim zwyczajem ciągnął swojego pana. Były mgły kartuskie, blisko domu, nad Klasztornym Dużym i Małym, inne nieco dalsze, gdzie torfowiska koło Kalisk, a jeszcze inne nad jeziorem Wielkie Łąkie, gdzie wyspa na jeziorze. Były wszędzie. Przy Wykrocie i na Półwyspie, Przed Torami i Za Parkingiem. Mleko rozlewało się nad Kłodnem i Ostrzyckim, w Bilowskich Buczynach i tam, gdzie Asesor przysiadł na wieki, spoglądając na dziewiętnastowieczną przyklasztorną wieś Kartuzy.

Mgły były różne. Czasem ciężkie jak niedospały sen, który oblepia ciało jeszcze długo po podniesieniu powiek, czasem lekkie, że jakby lepiej dmuchnąć, to poszybowałyby nad taflą wody. Czasem więcej zaśniewały, sugerując istnienie zaświatów, czasem tylko udawały tajemniczość, ścieląc się płasko nad łąką, jakby chciały wykpić oczekiwania, które im się stawia na dziewiętnastowiecznych landszaftach i we współczesnych thrillerach.

Grudniowe mgły pojawiały się w zastępstwie. Wszak ich starszym i mocniejszym bratem jest grudniowy mrok. To on niepodzielnie i autorytarnie sprawuje rządy. Zdaje się niechętnie ustępować miejsca młodszej siostrze w siwym welonie, za ledwie na kilka godzin, by ponownie zająć swoje dominium tuż po obiedzie. W tym królestwie mglisty poranek jest aberracją, chwilową ekstrawagancją, mleczna biel zaś jedynie antytezą stanu naturalnego, czerni.

Lubię fotografować moment, w którym starszy brat ustępuje na chwilę zawstydzonej młodszej siostrze. Ta zaś wkracza na scenę jak dojrzała i mądra kobieta, nieśmiało i nietrwale, a przecież uparcie i odważnie, niby odsłaniając coś, ale niewiele, być może jakąś przyszłość.

Fotografowałem więc, wracałem do domu i czułem się dziwnie. Bo jesień już minęła, a mgły przecież są jesienne. Grudniowe i styczniowe fo-



NASTAŁA ZIMA,
JAK PAN BÓG
PRZYKAZAŁ.

tografie powinny być białe i słoneczne, skute lodem i skrzypiące śniegiem na mrozie. Powinny. Tak jak Święty Mikołaj powinien, wpadając przez komin, strzepywać z ramion śnieg, nie sadząc błoto.

Co zrobić jednak, gdy rzeczywistość przynosi nam mgłę w pakiecie z kolejną dekadą dwudziestego pierwszego wieku. Przynosi mgłę zamiast śniegu i mrozu. Bo grudzień, jaki był – każdy widział. Zimy nie było, a odchodzący rok uznano za najcieplejszy w historii pomiarów. Przyzwyczajmy się, że symbolami świąt będą deszcz i błoto – dumałem, wpatrując się w choinkę.

Polubmy wilgoć i mgłę. Potrzebne są komedie świąteczne, w których on w płaszczu gumowym, ona z parasolką malowniczo biegną do siebie, rozchlapując błoto. Katastrofy klimatycznej na razie nikt nie odwołał, nikt jeszcze na nią szczepionki nie wynalazł. W strumieniu nieustająco napływających informacji pandemicznych w ubiegłym roku umknęli nam chwytający się za głowy naukowcy obserwujący roztopianie się lodowców. Tak, przyzwyczajajmy się do mgły, błota i deszczu.

Dumałem tak, aż tu nagle, tuż po Nowym Roku, spadł śnieg. Nastała zima, jak Pan Bóg przykazał. Kto nie wierzy, niech wyruszy z Trójmiasta w interior. Biała pierzyna zakryła mgliste niejednoznaczności, odarła krajobraz z niepokoju, uspiła lęki, dała poczucie bezpieczeństwa. Kto by się spodziewał. Może więc w tym roku wszystko będzie jakieś takie bardziej po bożemu, zaskakująco przewidywalne, takie jak niegdyś, żeby nie powiedzieć – normalne?

Być może. Ale równie dobrze śnieg i mróz to może być tylko chwila. Pandemii pewnie odwołamy jesienią, katastrofy klimatycznej – już nie. Pewnie więc jeszcze wróci mgła, trzeba być na to gotowym. Nie pozostaje więc nic innego, jak ją docenić, szukać w niej tego, co zwykliśmy nazywać normalnością. Tak, we mgle, w której wszystko jest niewyraźne i nieokreślone. Tak właśnie robię, fotografuję mgliste poranki, a potem wpatruję się w zdjęcia i dość rozpaczliwie szukam sensu w rozmazanych obrazach, gdzie na dobrą sprawę widać bardzo niewiele.



TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



NÓLEPSZI MATURAŃTOWIE ÒBCZAS KASZĘBSKÉGO DIKTANDA W BÒJANIE. ÒD PRAWI: GRACJÓN FÓPKA, ÉWELINA STEFAŃSKÓ, MALWINA LASKA. Z MIKROFÓNÁ WANDA CZEDROWSKÓ. ÒDJ. AM

MINAŁA STUDNIÓWKA...

Matura z kaszëbsczégò jãzëka 2020 – *de rebus omnibus et quibusdam aliis* – hewò pòdrzatk maturańta.

PRAWNÉ SPÒDLÉ

Articzel 13 ùstawù ò systemie pòùczënë z dnia 7 séwnika 1991 rokù (Dz.Ű. z 1996 r. nr 67, pòz. 329 z pòzn. pòzmianama) òbwieszcziwò:

Szkoła i placówka publiczna umożliwia uczniom podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej, a w szczególności naukę języka oraz własnej historii i kultury.

I dali:

Minister właściwy do spraw oświaty i wychowania podejmie działania w celu popularyzacji wiedzy o historii, kulturze, języku i o tradycjach religijnych mniejszości narodowych i etnicznych oraz społeczności posługującej się językiem regionalnym.

Űstawòdòwòcz zaklasyfikòwòł, dziejającë z widzeniem w przòdk, kaszëbską spòlëznã w slédnym zapisënkù przëwòlònégo normatiwnégò wëjimkù pòd pòzwã *społeczność posługująca się językiem regionalnym*¹. Wëzwëskanié negò prawnégò ùmòcowaniò dozwlòlò na wprowadzenié do szkòłów nauczaniò kaszëbsczégò jãzëka. Dało to tãż zòczatk

òdnowie kaszëbiznë, jacji midzëpòkòleniowi przëkazënk òstòł przërwóny w drëdżim dzëlu XX stòlata. Widniã, jakò nym spòsobã zjawia sã w kròjmalënkù Kaszëbsczi, dozdrzało karno pòwòlóné do òpròcowaniò Sztrategiji òchronë i rozwiu kaszëbsczégò jãzëka ë kùlturë², scwierdzającë:

Dérëje proces drëdżégò „òdkrëwaniò” kaszëbsczégò jãzëka w rodzëznach, w jaczich starszi ju pò kaszëbskù nie gòdają, a dziec sã gò ùczq. Starszi bòczqë, że starkòwie gòdelë pò kaszëbskù, ùczq sã gò òd dziecòw. Nót je przëkònywac starszich ò wòrtnoce kaszëbsczégò jãzëka i ò zwënegach, jaczë jidq z jegò ùczbë.

I dali:

Nót je skòncëntrowac dziejania na młòdzëznë, zëbë „przińdny starszi” bëlë ju przëkònény ò brëkùnkù ùczeniò swòjich dziecy kaszëbsczégò jãzëka.

Pòdsztrichniãcym cawny szkòłowi stëgnë òbëwãtela pòlsczégò państwa, jacji wëbròł edukacjq w òglòwòstòlqącym liceum abò tãż technikum, je zòłëzenié bütnowégò, kùncowégò egzaminu – ma-

¹ Òstateczno nen sztatus òstòł zacwierdzony w ùstawie z dnia 6 stëcznika 2005 rokù ò nòrodnëch i etnicznych miészëznach a regionalnym jãzëkù (Dz.Ű. z 2005 r. nr 17, pòz. 141).

² Tekst dóny do smarë nakładã Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò przë ùdëtkòwienim Minystra Bënowëch Sprawów i Administracjq w 2006 rokù.

turë. Òd 2005 rokù egzam dozdrzeniałotë je pisóny téż z kaszëbszczégò jãzëka³. Aktualné regle jegò przeprowadzaniò òstałë ùstalóné i dóné do wiadë w dokùmencie *Informator o egzaminie maturalnym z jëzyka kaszubskiego jako jëzyka regionalnego od roku szkolnego 2014/2015*⁴. Akt nen tak sankcjonëje maturalny egzam z kaszëbszczégò jãzëka:

Jëzyk kaszubski jako przedmiot egzaminacyjny wystëpuje na egzaminie maturalnym jako przedmiot dodatkowy. Zdający może przystãpić do egzaminu w czëści pisemnej albo w czëści pisemnej i ustnej. Czëść pisemna przeprowadzana jest wylãcznie na poziomie rozszerzonym, a dla czëści ustnej nie określa sië poziomu egzaminu.

I dali, dze naznaciwò, że matura je pòdsztrichniãcym edukacje z kaszëbszczégò jãzëka:

Egzamin maturalny z jëzyka kaszubskiego sprawdza, w jakim stopniu zdający spëlnia wymagania ogòlne i szczegòłowe określone w podstawie programowej z przedmiotu jëzyk regionalny – jëzyk kaszubski dla IV etapu kształcenia. Poszczegòłne zadania zestawu egzaminacyjnego mogą téż odnosić sië do wymagań przypisanych do etapów wcześniejszych.

PËRZNã HISTORII I WŌZNÉ WNIOŚCZI

Tak jak òstało ju przëwòłóné, pierszi rôz maturańcë szlë na miònczi z egzaminã z kaszëbszczégò jãzëka w 2005 rokù. Bëło to 14 szkòłòczów ze Strzëpcza, Brus i Kartuz. W pòzniészich latach tak hewò klarowa sã lëczba piszącëch:

2006 – 11 ùczniów, **2007** – 27 ùczniów, **2008** – 8 ùczniów, **2009** – 9 ùczniów, **2010** – 26 ùczniów, **2011** – 21 ùczniów, **2012** – 41 ùczniów (rekòrdowò donenczas wielëna), **2013** – 33 ùczniów, **2014** – 17 ùczniów, **2015** – 23 ùczniów, **2016** – 23 ùczniów, **2017** – 20 ùczniów, **2018** – 24 ùczniów, **2019** – 23 ùczniów, **2020** – 33 ùczniów.

Analizëjącë hewòtné zestawienië, je widzec, co karno zdówajãcëch òd lat ùtrzymiwò sã na jedny rówiznie, tej-sej wëkònywajãcë sajd w jednã abò drëgã stronã. Bëcë constans zagwëśniwò pòòstanië w placu, równak wierã brëkòwny je rozwój, jidzenië w przòdk. Tak téż zjòwiò sã pitanië, jak pòdszkacëc młòdëch do pisaniò maturë z rodny mòwë. Mòże gòdanië, że nick na tim nie tracã, to kãsk mało? Żebë lepi zrozumiec òbgadiwòną témiznã, wòrt je szcerowac bòczënk na sprawòzdanië⁵ ze slëdny maturë a ùplacowioné tam wskòżë a pòdsztrichniãtë

wniosci. A sã òne, pòdług CKE (Centralna Komisja Egzaminacyjna), hewò taczé:

1. W tegorocznej edycji egzaminu, w rozwiązywaniu zadań testowych z zakresu znajomości leksyki języków ojczystych, zdający uzyskiwali zdecydowanie wyższe wyniki w zadaniach zamkniętych, polegających na wyborze spośród podanych, wyrazu, wyrażenia, zwrotu czy synonimu. Znacznie więcej kłopotów sprawiały zdającym zadania, w których należało samemu wyjaśnić znaczenie słowa/sformułowania lub dobrać synonim, antonim. Braki związane ze znajomością zasobu leksykalnego poszczególnych języków w zakresie języka literackiego były także widoczne w ocenie wypracowań, w których występowało słownictwo potoczne, polonizmy lub wyrazy gwarowe.
2. W zadaniach testowych trudność sprawiło maturzystom określenie stylu tekstu źródłowego oraz podanie jednej jego cechy. Zdający mieli problemy ze wskazaniem stylu publicystycznego. Większość zdających nie potrafiła sformułować cechy gatunkowej czytanego tekstu, nazywali natomiast swoje odczucia czytelnicze lub cytowali fragmenty tekstów. Tego typu zadania sprawiają kłopoty zdającym ze wszystkich języków mniejszości i na ten aspekt świadomości językowej, czyli na umiejętność rozpoznawania specyfiki gatunku, stylu, która wynika z określonego ukształtowania językowego tekstu, należy zwrócić szczególną uwagę w toku nauki szkolnej.
3. W wielu wypracowaniach maturalnych nie zbudowano spójnego wywodu o charakterze argumentacyjnym. Dlatego uzasadnione jest kształcenie umiejętności argumentowania, pogłębionej analizy tekstów kultury, ale także wartościowania tekstów kultury w taki sposób, by były one wartościowym źródłem do wykorzystania w wypracowaniu maturalnym.
4. Podobnie jak w latach poprzednich, kłopoty maturzystom sprawiła interpretacja tekstu poetyckiego na poziomie podstawowym oraz interpretacja porównawcza na poziomie rozszerzonym. Poważnym mankamentem prac, w których zdający zdecydowali się na interpretację tekstu poetyckiego lub interpretację porównawczą, był brak pogłębionej argumentacji na rzecz odczytania utworu, brak wykorzystania kontekstów spoza tekstu/tekstów oraz brak podstawowej wiedzy z poetyki w zakresie

³ Drobnotné ùstalënczi tikajãcë egzaminowaniò òkresliwò rozpòrządzenië Minystra Nòrodny Edukacje z dnia 25 lżëkwiata 2013 rokù (Dz. Ù. z 2013 r., poz. 520).

⁴ https://cke.gov.pl/images/_EGZAMIN_MATURALNY_OD_2015/Informatory/2015/Jëzyk_kaszubski_jako_jëzyk_regionalny.pdf

⁵ https://cke.gov.pl/images/_EGZAMIN_MATURALNY_OD_2015/Informacje_o_wynikach/2020/sprawozdanie/EM_Mniejszosci_sprawozdanie.pdf

znajomości środków artystycznego obrazowania w utworze lirycznym, a także umiejętności określenia funkcji tych środków w utworach. Takie podejście skutkowało powierzchowną analizą i interpretacją utworów. Sprawne posługiwanie się językiem ojczystym, wykorzystanie wiedzy i umiejętności z poetyki oraz dbałość o spójność wypowiedzi i porządek argumentacyjny – pozostają dla zdających wciąż dużym wyzwaniem.

5. Nadal obserwuje się duże trudności maturzystów w zachowaniu w wypracowaniach poprawności językowej. W tegorocznej edycji, podobnie jak w latach poprzednich najniższe oceny otrzymali zdający za poprawność językową i poprawność zapisu. Należy zatem zwrócić uwagę na kompetencje językowe zdających. Błędy językowe zaburzają tok argumentacyjny, uniemożliwiają komunikatywne przedstawienie własnego stanowiska i jego uzasadnienie. Stąd też konieczne jest kształcenie umiejętności komunikatywnego i zgodnego z obowiązującymi zasadami wypowiadania się.

Tuwò téż je widzec stanié w placu. Rokroczno maturańcë mają jiwer z jistnyma zagadnieniami, dze je tegò zdrój, nié mie ôbsądzyc. Wzérającë na statistikã i maturalné notë, mòże równak bëc rôd, kò strzédnò wënôszo (pò sumacje liceów a techników) – 63%. Zôs nôwëższy cedel rechówôł 98%, nôniższy – 16%. Nie bëło niżódnégò „zera”, a to gwëšno ceszi.

JIWRÈ KASZÈBSCZÉGÒ MATURAŃTA

Z pòzdratkù maturańta chcã téż wëklarowac drãgòtë, z jaczima mùszôł jem biòtkòwac we wkòłmaturalny czas. Pierszé jiwrë pòjawiłë sã ju tej, czej chcòł jem sã na tã maturã zapisac. Kò nalinanié na danié so pòkù bëło ôkropné. Pitania – a za czym?, a co tã z te mdiesz miòł? itd. – zniechãcywałë. Kùreszce równak ùdało sã złożec wniosk. Chcã téż tuwò zaznaczyć, że w mòji szkòle nie bëło nauczaniò kaszèbsczégò jãzëka, tej mòże w jinëch szkòlach, dze takò ùczba je, ten tu tóczel nie je znóny. Dali wcyg nie bëło letkò. Nie wiedzòł jem za baro, jakùż ùczec sã do ti maturë, skądkaż brac materialë (òsoblëwë Bóg zapłac do wastnë Felicje Bòsczi-Bòrzëszkòwsczi za wespółómòżkã i ùczbòwniczi!). Dlò szkòlòcza, jacji nie ùczil sã kaszèbsczégò w szkòle, przërèchtowanié do egzaminu dozdrzeniałotë nie je nôprostszé. Baro felowało mie czegòs na ôrt vademecum abò téż kòmpendium. Taczé òprócowania, systematizujácé wiadã, sã baro pòmòcné ôbczas „maturalnégo maratonu”. Na sòm kùńc ôbjawił sã jiwer ze słowarzama. Kò na maturze z kaszèbsczégò jãzëka ùstawòdòwòcz zagwësniwò prawò do zwëskaniò z òrtograficznégò

słowarza, słowarza pòprawny pòlaszëznë, a téż słowarza kaszèbsczégò jãzëka. Jak z tima pierszima ni ma tòklów, tak z nym slédnym je jich skòpicã. Kò jakùż mòże rozmiac zapisënk uczniowi przysługuje prawò do korzystania ze [...] słownika jãzëka kaszubskiego? Cëż to je „słownik jãzëka kaszubskiego”? Je to słowòrz kaszèbskò-pòlscki czë mòże pòlskò-kaszèbsczi, a mòże taczì a taczì? Je to słowòrz Gòłãbka (kò nen mò aktualny pisënk, le nie je jesz skùńczony) czë Trepczika (dostosowóny do reglów pisënkù sprzed 1996 rokù), a mòże je to słowòrz Ramùłta, jacji w swòji zamkòscë mò hasła òd A do Z i òstòł dostosowóny do dzysdniowégò pisënkù? Tegò tak zarichtich nie je gwës nìcht. Taczì wiadë nie dostarczìwò *Informator maturalny* ani téż jiné normatiwné aktë. Takò stojizna ùmòżliwiò pòwstòwanié nierównòscë w zdòwaniu maturë midzë szkòłama. Òkróm te wszëtczégò pòjòwiò sã jiwer z dostãpã do nëch słowarzów.

W mòjim przëtròfkù mùszòł jem je halac z dodomù a pòddac pòd kòmisjowë spròwdzenié w szkòle. To nie bëł wiãkszi jiwer, równak nié wszëtcë mają słowarze doma. Gwës w taczì leżnoscë miałabë dzejac szkòła, pitajácé w ksążnicach abò OKE itd., le to nié wiedno je taczé prosté. Chcã téż z całą mòcã pòdsztrichnac, że nie szukóm na mòc problemów, nie jidze mie téż ò robienié trzòskù, a leno ò danié wskòzë instytucjom, że szkòłóm nót je pòmòc kòl òrganizacje maturë z kaszèbsczégò jãzëka np. w zagwësnienim słowarzów. Widzã téż brëkòwnotã przeprowadzaniò próbny maturë z kaszèbsczégò jãzëka, a przede wszëtczim òprócowaniò maturalnégo vademecum, jaczé dałobë wespółómòżkã kòl przërèchtowaniów taczim jak jò, jacji ni mielë szczescò ùczec sã kaszèbsczégò w szkòle.

Jesz nié tak czësto dòwno juwernota dzysdnio-wòtë, w jakã wpisòno je matura z kaszèbsczégò jãzëka, bëła leno rojenim daleczy przinòdnòtë. To, co jesz naszym starkóm merkòwało za kròjkama-pòjkama, dlò nas stało sã szmakã codniowòtë. Wòrt je tej doceniwac to, co jakno Kaszëbi ju mómë. I prawie dlòte wcyg mùszimë miec starã, zebë bëło jesz lepi. Pòdzãka za to slëchò sã òsoblëwie szkòlnym, jacji na wszëtczych edukacijowëch niwiznach sã prowadnikama młòdëch lëdzy. To dzãka nim ùczniowie mògã karsz pòdchòdac do maturë, téż z rodny mòwë.

Latosym maturańtóm zëczã pòlómieniò pióra, bëłny studniówczy (wierã ònline), a przede wszëtczim bùchë z tegò, że sã dzëlã kaszèbsczi historie.

KLEBBÓW MATIS





LEKTURY

BĄDKOWSKI (PRZE)RYSOWANY



Krzysztof Budziejewski, Witold Tkaczyk, *Fala wolności. Opowieść o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2020

Lech Bądkowski to jeden z najlepiej znanych pomorskich działaczy społeczno-politycznych zajmujących się również literaturą. Poświęcono mu imponującą ilość wspomnień, opracowań czy analiz i wydaje się, że jest jedną z tych postaci polskiej i kaszubsko-pomorskiej kultury, które trwale zapisały się w powszechnej świadomości współczesnego odbiorcy. W dyskursie publicystycznym napisano o nim już niemal wszystko, mniej natomiast zrobiono w dyskursie literaturoznawczym czy teatrologicznym, ale przecież i tutaj daje się zauważyć charakterystyki obecności jego utworów. Bardzo wyraziście od strony merytorycznej zaistniał również film dokumentalny *Inspirator*, choć trudno uznać, aby przebił się w szerszym, pozapomorskim kręgu odbiorców. W 2020 roku

przyszła czas na kolejny akt opisu działalności Lecha Bądkowskiego, tym razem w ramach kultury popularnej, a dokładnie rzecz biorąc – w komiksie.

Stało się tak za sprawą Krzysztofa Budziejewskiego (rysunek) oraz Witolda Tkaczyka (tekst). *Falę wolności. Opowieść o Lechu Bądkowskim* – efekt ich współpracy – wydała Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku. Komiks zaprojektowany został dość ambitnie w warstwie tekstowej: na 45 stronach przedstawiono najważniejsze wydarzenia biograficzne i kilka momentów historii Europy, Polski i Pomorza, w których czynnie uczestniczył Bądkowski. Przygotował tę opowieść Witold Tkaczyk, jeden z najbardziej konsekwentnych propagatorów kultury komiksu w Polsce, współzałożyciel (z Łukaszem Zandeckim) *Magazynu Komiksów AQQ* oraz fundator Oficyny Wydawniczej Zin Zin Press. Jego doświadczenia w tworzeniu scenariuszy i wydawaniu komiksów, zdobywane od lat dwudziestych do dziś, pozwoliły mu opublikować takie tytuły jak: *Cena wolności* (2005), *Solidarność – 25 lat: Nadzieja zwykłych ludzi* (2005), *1981: Kopalnia Wujek* (2006), *1956: Poznański Czerwiec* (2006), *Powstanie Wielkopolskie. Mieszkańcy Swarzędza w zwycięskim zrywie niepodległościowym 1918–1919* (2008), *Pierwsi w boju. Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku* (2010), *1940 Katyń – Zbrodnia na nieludzkiej ziemi* (2010). Wymieniam tutaj tylko komiksy związane z tematyką historii społeczno-

-politycznej, a przecież można jeszcze wspomnieć o zeszytach i albumach o profilu historyczno-religijnym (o św. Faustynie czy Janie Pawle II) czy też takich, które zbudowane zostały z większym ładunkiem fikcji literackiej (cykl o Aloisie Neblu). Już z samych podanych tytułów można wywnioskować, że komiks w odmianie historycznej jest gatunkiem przez Tkaczyka doskonale opanowanym i jego narracja o Bądkowskim zrealizowana będzie umiejętnie i odpowiedzialnie.

Także i Krzysztof Budziejewski jako autor ilustracji komiksu nie jest osobą przypadkową. Jego rysunek i grafika pojawiają się w różnego typu wydawnictwach graficznych przynajmniej od ośmiu lat, nie będąc ograniczone do jednej tylko poetyki. Budziejewski ilustrator wydał dotąd m.in.: komiksy nurtu historycznego w serii *Praga Gada* (2013), *100 na 100. Antologia komiksu na stulecie odzyskania niepodległości* (2018), *Śmiertelna misja rotmistrza Pileckiego* (2018), publikacje historyczno-fikcyjne jak seria *Wydział 7* (2018), albumy społeczno-kryminalno-obyczajowe jak *Postapo. Antologia* (2015) lub *Nędzole* (2016) oraz komiksy dla dzieci *Rysiek i Królik* (2016) czy w stylu fantasy *Rycerz Ciernistego Krzewu* (2013). Wymieniam te tytuły, aby pokazać fakt, iż Budziejewski zdążył już wypracować swoją technikę i typ rysowanych bohaterów, którzy przedstawiani są w przeważającej mierze realistycznie i bez tendencji do zniekształceń.

Fala wolności jako komiks o Bądkowskim jest zatem przygotowana

przez sprawdzonych twórców, którzy z wielu motywów biograficznych bohatera wybrali przede wszystkim czas Sierpnia '80, ów okres entuzjazmu i nadziei na godne życie w Polsce nowoczesnej i niezależnej. Do owego motywu przewodniego dołączona jest opowieść o pozostałych wydarzeniach w biografii Bądkowskiego, rozgrywających się w ciągu kilkudziesięciu lat. Zarysowuje się z tego specyficzna konstrukcja: dwie uzupełniające się narracje. Pierwsza, w której stosunkowo dokładnie przywoływane są wydarzenia roku 1980, oraz druga, w której raczej wywoławczo i skrótowo zjawiają się inne momenty życia rysowanego bohatera. Co do pierwszej, to zaznaczone zostały punkty zwrotne wydarzeń sierpniowych. Odnajdziemy wśród nich Bądkowskiego jako literata zaangażowanego w wolność słowa i wolność osobistą, który od początku sprzyja strajkom i dążeniom trójmiejskich robotników. Obok niego epizodycznie zjawiają się na kartach komiksu postacie ruchu politycznego: Aleksander Hall, Bogdan Borusewicz czy Lech Wałęsa, przyjaciele i znajomi z kręgu literatów: Róża Ostrowska, Zbigniew Szymański albo Izabella Trojanowska oraz rodzina Bądkowskiego: żona Zofia i córka Sławina. Co do drugiej, równoległej narracji, pojawiają się w komiksie obrazy z czasów dzieciństwa Bądkowskiego w Toruniu, sceny z młodości, która naznaczona była wydarzeniami II wojny światowej (kampania wrześniowa, bitwa pod Narwkiem, szkolenie cichociemnych), rysunki o powrocie do nowej, socjalistycznej Polski i wreszcie graficzne

sekwencje o wydarzeniach społeczno-politycznych z lat 1956, 1968, 1970 oraz oczywiście lat osiemdziesiątych.

Od strony graficznej patrząc, *Fala wolności* ma stonowaną, sepiowo-brązową tonację, która sugeruje historyczność wydarzeń. Kadrowanie w obrazkach jest realistyczne, z pewnym naddatkiem stosowania planu amerykańskiego, co dla walorów wizualnych jest zabiegiem trafnym. Szkoda, że Budziejewski nie zdecydował się na częstsze zabiegi formalne zbliżeń czy skracania perspektywy, jak to zrobił w scenach batalistycznych, które przecież można było zastosować także i w innych scenach komiksu. Taka oszczędność w dozowaniu efektów graficznych nie przynosi korzyści wizualnej warstwie komiksu. Chciałoby się na przykład, aby częściej pojawiły się ruch i dynamika, jak to się dzieje w obrębie pracy umieszczonej na okładce wydawnictwa.

Być może zbyt silną osobowością okazał się w *Fali wolności* Tkaczyk, którego tekst podawany w ramach (w dymkach) w przypadku niektórych stron komiksu wręcz dominuje. Lepszym rozwiązaniem byłoby tutaj dorysować kilka kart komiksu i uplastyczyć pomysł treściowy anizeli gromadzić tak wiele informacji, jak to się dzieje na ostatnich dwóch stronach. Tym bardziej że byłaby wówczas przestrzeń na zarysowanie scen z ogłoszenia stanu wojennego czy pogrzebu Bądkowskiego lub na zaznaczenie recepcji jego prac już w czasach współczesnych. Tak się jednak nie stało i zakończenia komiksu nie można uznać za udane. Można było również rozszerzyć wątek

inwigilacji przez „smutnych panów” i uczynić go bardziej wyrazistym, aby dobitniej zaznaczyć atmosferę zagrożenia i osaczenia. Nie pogłębiono również psychologicznie postaci młodego stoczniowca, który dopytuje się o losy Bądkowskiego i uczestniczy w gorącej atmosferze Sierpnia '80, a szkoda, bo obecnie wygląda nieco naiwnie i sztucznie.

Oczywiście patrząc na cały komiks, nie zaś na samo jego zakończenie czy zaniechane możliwości treściowo-graficzne, trzeba zauważyć, że nie niweczą one wysiłku autorów. Raz jeszcze wypada podkreślić, że ukazanie biografii Bądkowskiego jest trafne, a jedynie liczba wywołanych wątków i ich nagromadzenie na obrazkach wprowadzają pewien przesyt. Z takiej formy komiksu mogą być zadowoleni historycy, lecz niekoniecznie plastycy. Autorzy poszli tutaj w stronę merytorycznej zgodności z faktami, bagatelizując siłę znaku graficznego oraz atrakcyjność obrazu, które pozostały w cieniu sporej ilości informacji. W komiksie o Bądkowskim, merytorycznie bardzo dobrze przygotowanym, rysunkowo także wykonanym z wyczuciem, brakło tytułowej fali, głębszego oddechu, który przebiłby się ponad dydaktyzm. Oczywiście nie można żądać zbyt wiele, jeśli komiks ma trzymać się konwencji historycznej. A jednak można sobie zamarzyć, że następnym razem Bądkowski będzie zarysowany mniej grzecznie, mniej statycznie, a z większą odwagą artystyczną.

DANIEL KALINOWSKI



JAK W PEŁZANIU ZACHOWAĆ GODNOŚĆ?



Barbara Piórkowska, *Kraboszki*,
Wydawnictwo Marpress,
Gdańsk 2020

Język polski ma szansę wzbogacić się o pełne znaczeń słowo „kraboszki”. Ileż tutaj możliwości! Oto na pierwszym planie pojawiają się kraby, a dokładnie rzecz biorąc – małe osobniki pełzające po nadmorskim piasku lub skrywające się wśród skalnych załamów. Nie są groźne, raczej sympatyczne, choć ich szczypce są nie od parady, ale od ataku/obrony. Od kraba do raka nie jest aż tak bardzo daleko, może więc „kraboszki” mają wywoływać skojarzenie z ciężką chorobą, o której można mówić/pisać z rozpaczą i lękiem, ale przecież także inaczej, z rodzajem umniejszania i bagatelizowania zagrożenia. Liczba mnoga „kraboszek” sugeruje jakąś grupę, może minispołeczność. Najprawdopodobniej to miła zbiorowość, zażyła na tyle, że relacje w niej zbliżają się do stosunków, jakie łączą kumoszki...

Czy słowo „kraboszki” wejdzie na nowo w zakres słownika, zależy od użytkowników dzisiejszej polszczyzny, ale jest to pieśń przyszłości, gdyż pieśń przeszłości ze znaczeniem „maska” zostało zapomniane. Natomiast już dziś warto odnajdować znaczenia tego słowa za sprawą lektury nowej powieści Barbary Piórkowskiej, utworu, który pojawił się w 2020 roku nakładem Wydawnictwa Marpress. *Kraboszki* to niemal 250-stronicowa proza, podzielona na niewielkie części kompozycyjne, która potwierdza literackie umiejętności autorki. Piórkowska jest już zresztą bardzo dobrze znana w środowisku twórców za sprawą powieści *Szklanka na pająki* (wydana w 2010 r. oraz 2018 r.), zbioru opowiadań *Utkanki* (2014 r.) oraz tomików poetyckich: *Żyrafa* (1994 r.), *Piękno* (2010 r.), *International* (2012 r.), *Syberia* (2016 r.). Jest czytana nie tylko na Pomorzu czy w Polsce, ale także w innych językach (angielski, niemiecki, rosyjski i litewski).

Kraboszki, mimo sympatycznego brzmiącego tytułu, nie dotyczy spraw miłych; wręcz przeciwnie – związane są z opisem choroby, wegetowania w szpitalu i uświadamiania sobie faktu, że stan zdrowia drastycznie się pogorszył, co więcej – że trzeba przygotować się na śmierć. Powieści o realiach szpitalnych odnajdziemy całe mnóstwo i dla „literaturozerców” rysuje się całkiem spora przestrzeń do interpretacyjnej pastwy. Można przecież przywoływać do analizy różnego typu *Sanatoria pod klepsydrą* czy *Szpitala przemienienia*, jeśli autorami utworów byli mężczyźni. Można również analizować klasyczne kobiece głosy

ze szpitali, które dobiegają z dzieł Sylwii Plath albo Haliny Poświatowskiej... Jednakże nie do końca byłoby to zasadne dla zrozumienia *Kraboszek*, które raczej nie dla dialogowania z dziełami literatury polskiej czy światowej powstały, a dla wyrażenia faktu egzystencjalnego czy wręcz biologicznego: samego fenomenu życia. Najważniejsze jest bowiem dla Piórkowskiej literatki to, aby zaznaczyć czynnik prywatny i bardzo uniwersalny, przejmujący jednego człowieka i zmieniający spojrzenie na świat u wszystkich ludzi: odkrycie w sobie śmiertelnej choroby.

Kraboszki nie podejmują problemu cierpienia, choroby czy zagrożenia życia w narracji obiektywnego realizmu, nie zostały zaprojektowane jako powieść mająca wstrząsnąć naturalistycznymi szczegółami, nie dąży w nich także Autorka do kreowania patetycznych obrazów symbolicznych. Piórkowska poszukuje w swej opowieści własnej drogi artystycznej i nawet jeśli nie wszystko w niej jest oryginalne, to przyznać trzeba, że niekoniecznie o powieściową formę chodziło, a raczej o dotknięcie problemu Końca, owej granicy, za którą nie wiadomo, czy w ogóle coś jest. Można o tym problemie mówić/pisać na nieskończenie wiele sposobów, natomiast w *Kraboszkach* dominują dwie tendencje: ekstrawertyczna i introwertyczna, które przeplatają się wzajemnie w następujących po sobie rozdziałach, nie pozwalając czytelnikom popaść ani w rozpacz, ani w zadowolenie.

Narracyjna postawa ekstrawertyczna Piórkowskiej polega na takim ukazywaniu drastycznej i ciężkiej egzystencjalnie sytuacji, jakby była



rzeczywistością, z którą można ła-
two się uporać i wyjść z niej z po-
czuciem siły i wzmocnienia. W czę-
ści rozdziałów *Kraboszek* narratorka
ukazuje siebie jako czterdziestoletnią
kobietę, w pełni sił, pośród mnó-
stwa spraw życiowych, która zostaje
zaskoczona wiadomością o poważ-
nych problemach zdrowotnych.
Narratorka-bohaterka nie zamierza
jednak w pełni uświadomić sobie
tego zagrożenia. Pojawia się w ga-
binetach lekarskich, na oddziale
szpitalnym czy później w okresie
rekonwalescencji z przekonaniem,
że oto zdarza się może coś waż-
nego, ale przecież są inne jeszcze,
ważniejsze może problemy, a kwe-
stia zdrowia jest pewną zagadką,
ale przewidywalną rzeczywistością,
którą można jakoś naprawić. Taki
swoisty optymizm w podejściu nar-
ratorki stale rozbija się o realia mi-
zerii szpitalnej, ciągle jest zagrożony
dostrzeganiem bólu innych chorych
kobiet, wreszcie odkryciem, że wła-
sna egzystencja drastycznie zmienia
swoją intensywność. Ekstrawertycz-
na strona osobowości narratorki nie
zamierza jednak zgodzić się na cho-
robę i śmierć. Nuda niekończących
się godzin hospitalizacji jest zmniejsza-
na lekturą kolorowych czasopism
kobiecych, wizytami przyjaciółki Loli,
próbami głębszego kontaktu z inny-
mi chorymi czy wreszcie rozmowa-
mi z pielęgniarkami czy lekarzami.
Narratorka szczególnie dobitnie
(z dystansem, żartobliwie lub saty-
rycznie) ukazuje ową specyficzną
znieczulicę panującą wśród perso-
nelu szpitala, który generalizująco
nazywa Akademią. Także z udziałem
ironii lub groteski ukazani zosta-
ją pacjenci w ich zdefigurowaniu,

ograniczeniu i uprzedmiotowieniu.
Opowiadaczka-ekstrawertyczka uni-
ka w takich momentach tonu serio,
omawiając dosadność sytuacji mię-
dzyludzkiej czy stanu fizjologicznego
za pomocą języka dowcipnego albo
pastiszującego style wypowiedzi
prasowych czy telewizyjnych. Nawet
świadomość własnego końca i na-
dejsia śmierci są przedstawiane jako
zabawne, autoironiczne opowiastki,
z których można się swobodnie po-
śmiać. Bo przecież jest jeszcze Ży-
cie... i pewnie zawsze będzie...

Introwertyzm jest w *Krabosz-
kach* mniej intensywny. Pojawia się
w chwilach refleksji egzystencjalnej
narratorki, w momentach odpływu
sił życiowych, czasami w choro-
bowej malignie, zatrzymując ciąg
pędzących myśli człowieka przeko-
nanego, że wszystko, co ciekawe
i wielkie, jeszcze przed nim. Obser-
wacja wnętrza, dostrzeżenie głębi
w jakimś wydarzeniu czy spotkaniu
zmienia wesołkowatość podmio-
tu w cierpki humor, a żartobliwość –
w smutek. Wówczas okazuje się, że
swobodny styl życia i pewna euforia
w przeżywaniu miesięcy i lat nie-
wiele przyniosły poza bagażem nie
zawsze ciekawych wspomnień czy
poczuciem zawodu i rozczarowania.
Wspaniali przyjaciele i fascynujący
partnerzy życiowi odkryli się w per-
spektywie introwertyczki jedynie jako
doświadczenie ograniczeń i samot-
ności. To właśnie dzięki zagłębieniu
się we własne wnętrze wyjawione
zostały uprzedzenia i projekcje nar-
racyjnego podmiotu, poszukiwania
zaś ratunku w zewnętrznych for-
mach religijności niewiele zmieni-
ły. Czy istnieje zatem osoba, która
potrafiłaby ukoić żal bohaterki-nar-

ratorki? Co może spotkać kobie-
tę, która może i jest dowcipna, ale
zмага się z ludzką obojętnością na
jej wrażliwość i potrzebę akceptacji?
Takie wglądy w świat i w siebie nie są
mile oczekiwane, a wywołują wielkie
przyipywy cierpienia... Ale z drugiej
strony pozwalają przecież zrozu-
mieć, że w najważniejszych chwilach
decyzji życiowej zawsze pozostaje
się w samotności...

Dwie tendencje narracyjne *Kra-
boszek* ukazują – wydawałoby się
sprzeczne – sposoby bycia narrator-
ki-podmiotu. Jednakże sprzeczności
są w powieści nieusuwalne, co wię-
cej, bez nich nie istnieje dynamika
ludzkiej egzystencji. Opowiadaczka
literackiej historii jest radosna, a za
chwilę zrozpaczona, raz przypomina
rzeczywistą, fizyczną Barbarę Piór-
kowską, innym razem wszechkobie-
tę, która bardzo emocjonalnie i sen-
sualnie przedstawia świat, w jednych
scenach narratorka z wypiekami na
twarzy szuka promocji w perfu-
meriach, w innych znowu ujęciach
objawia się niczym prastowiańskie
bóstwo. Sprzeczności są w powieści
zawarte także i głębiej. Oto za każ-
dym upadkiem pojawia się moment
odnowy, za chorobą może nastąpić
ozdrowienie, a za maską (jeszcze
jedno znaczenie słowa „kraboszki”)
pojawia się prawdziwa twarz. Stąd
też jest w powieści pierwsza część
zatytułowana *Księga Wejścia* i jest
druga: *Księga Wyjścia*, na początku
nadchodzi dominacja Akademii, ale
na końcu pojawia się jej upadek. Nic
więc w tej powieści nie trwa wiecz-
nie, ale stale istnieje w napięciu po-
między Erosem a Tanatosem.

DANIEL KALINOWSKI

BËTOWÒ. WËPRZÉDNILÈ ÛTWÓRCÓW KÙLTURÈ



Ōdj. www.kurierbytowski.com

Ōsmë lëdzy dostało nòdgrodë bür-méstra Bëtowa za dziejania zrzeszonë z kùlturą. Jak pòdczorchiwò Andrzej Hricyna [pòl. Hrycyna], czerownik wëdzëlu edukacji, kùlturë i spòrtu Gardowégò Ùrządu w Bëtowie, wëszejnë miasta chcałë wëprzédnic téch, co rozwijają kùlturą spòlëznówò, niewarkòwò.

Ùroczejna wràcziwaniò nòdgro-dów bëła 7 gòdnika. Rozdòwelë je bürméster Ryszòrd Sylka i wicebür-méster Mateusz Ōszmaniec. W kate-górii dziejòrz kùlturë wëprzédniony òstòł Lesłòw Gòłąb, przednik stowòrë seniorzybytow.pl, jakò je òrganizatorã m.jin. rokroczny „senioradë” i Prze-zérkù Chùrów i Karnów Seniorów. W karnie animatorów kùlturë ach-t-nioné òstałë dwie białczy: Bëjata Fisz-ka Bòrzeszkòwskò (założczka karna Anioły Nadziei) i Alicjò Pietrasik, jakò prowadzi kaszëbszczë karno Kacper i Lénka w spòdleczny szkòle w Nie-zabëszewie. Trzecò kategoriò bëła pòzwónò amatorzë. Tuwò wëprzéd-niony òstelë: Èwelina Kluczewskò (we-spółrobi z wòkalistama w Bëtowskim Centrum Kùlturë) i Małgòrzata Sztan-dera (wòkalistka, jakò mò wiele dobë-ców w ògłowòpòlskich kònkùrsach). W slédny kategorii – rozkòscérzanie regionalny kùlturë – nòdgrodë do-stelë Bartosz i Kamil Bòrzesztowsczi, a téz Magdaléna Druszcz. Całò trójka rësznò dziejò w Kaszëbsczim Karnie Spiëwë i Tuńca Bytów.

ŁZ

TÈCHÓMIÈ. BÈ NIE ZABÈC Ò LÈDZACH W ÒKÒLIM

Czekawą ùdbã na promòcjã swòji gminë i zëjącëch tu lëdzy mielë ro-bòtnicë Gminowégò Ōstrzòdka Kùl-turë w Téchòmiu, jaczi rokroczno òrganizëją Kònkùrs Wiedzë ò Mòlo-wim Samòrządze [Konkurs Wiedzy o Samorządzie Lokalnym]. Latos – miast testu dlò ùczniów ze spòdlecz-nëch i wëzispòdlecznëch szkòłów ò dziejanim samòrządu – ùczastnicë mielë przërëchtowac krótką prezen-tacjã ò wòznëch pòstacach z òkòlë-gò. *Chcemë bùdzëc wrazlëwòtã mło-dzëznë na nadzwëkòwëch lëdzy, jaczych mają wkòł se. Terò, czej sedzą doma, na teleùczbach, mielë leżnosc, zëbë przëdzrzec sã kòrzenióm, sàsadóm z czekawima pasjama abò nalezc kò-gòs nadzwëkòwégò z najégò pòwiatu, zazwònic, zrobic wëdowiëdzã, òpisac kawle, wëszejnac zdrzòdła i stòrë òdjim-czi – gòdò Małgòrzata Swiàtk [pòl. Świątek] z téchòmszczégò GÒK.*

Ōrganizatorzë dostelë 27 prezenta-cjów. Bëlë òne namienioné m.jin. Cze-sławòwi Langòwi, Natalii Schroeder, Leszkòwi Gerszewszémù, Wòłodii Drozdowi, Józefòwi Bruszcémù. Ōb-sàdzëcele zdrzelë przedno na to, kùli czasu i robòtë kòształo przëszëkòwa-nié prezentacji i bòkadnosc zdrzòdlów.

NA SPÒDLIM ARTIKLA
W GAZÈCE „KURIER BYTOWSKI”

INTERNET. SZTÈRÈ FILMÈ Ò KASZÈBSCZIM TÉATRZE



Skùńczëła sã realizacjò kaszëbszczégò edukacjowò-juwernotowégò programù „W stronë teatru”, àutorstwa Daniela

Kalinowszczégò. W òbrëmim tegò pro-gramù pòwstałë sztèrë filmë-pòtkania, jaczé sã namienioné kaszëbszczémù téatrowi, jegò historii, dobëcóm, dzys-dnia dziejącym ùtwòrcóm i téatrowim grëpóm.

Pierszi film („Tradycja ludowa wciąż odnawiana”) pòkazywò waranié kaszëb-szci lëdowi tradycji w téatrowëch dzieja-niach. Mòzëmë sã dowiedzec ò nówòz-niëszich dramatizowónëch kaszëbszczich zwëkach (np. scënanie kani, kòlãdnicë) zapisónëch przez Floriana Cenówã, przërëchtowónëch na binã przez Paw-ła Szefkã, a dzysdnia prezentowónëch przez fòlklorowë karna.

Drëdzë pòtkanié („Teatr a insceni-zacje”) przedstòwiò inscenizacje, jaczé òżëwiał dëchòwë zëcë na Kaszëbach. Je w nim gòdka m.jin. ò przedstòwkach na wejrowszci kalwarii i przëbòcziwanim historicznëch wëdzerzeniów w insceni-zacjach wiedeńszci pòmòcë i jinëch.

Pòsobny film („Na deskach sceny pu-dełkowej”) je namieniony deji kaszëb-szczégò téatru dlò dozdrzeniałëch. Ōb-zérnicë mògã sã dowiedzec ò tim, jak wëdzrzało przesztòłcenié sã lëdowégò téatru w juwernotowi, co sã stało dzãka Janowi Karnowszczémù, Bernatowi Sëch-ce, Janowi Ròmpszczémù i jinym. Nie felëje téz wiadłów ò rozmienim téatru przez dzysdniowëch reżisérów (Felicjò Bòska-Bòrzeszkòwskò, Mark Czoska, Elżbiéta Prëczkòwskò).

Slédné pòtkanié pòkazywò dzysdnio-wą problematikã w kaszëbsczim téatrze. Tak wëklòd prof. Kalinowszczégò, jak i gòdczi z àutorama binowëch dokazów tikają sã m.jin. ùsòdzków Stanisława Janczi, chtëren pisòł ò krizysach wòrt-notów w PRL-u, hùmoresków Rómána Drzézdżona i dokazów Adama Hébla, chtëren na nowò stòwiò pëtania ò ka-szëbską juwernotã.

Program „W stronë teatru” òstòł zre-alizowóny w òbrëmim projektu téatro-wë pòtkania „Zdradziò Tespisa”. Zada-nié bëło zjisconé dzãka dotacji Minystra Bënówëch Sprów i Administracji.

NA SPÒDLIM KASZUBI.PL

INTERNET. KÒNFERENCJÒ Ò JAZDZEWSCZIM

Pòmòrskò Akademiò w Słëpskù i Zòpa-dnokaszëbszczë Mùzeùm w Bëtowie 15 gòd-nika zòrganizowalë nòùkòwã kònferen-



Prof. Daniël Kalinowski



Ana Glęszczyńska

cją pt. „Bolesław Jażdżewski i kaszëbskò kùlturowò pamiãc”. Wikszosc referatów tikała sã nôbarzi znónégò dokazu kronikarza i lëterata pòchòdającégò z Lëpùsza pt. *Wspomnienia kaszubskiego gburu*.

Jażdżewski stwòrził wòrtny dokùment żëcégò mieszańców kaszëbsczi zemi, téż jich swiãdë, òbjimający w drobnótach pół wiekù XX stolata – gòdała prof. Adela Kùik-Kalinowskò, chtërný wëstąpienié miało titel „Narracyjne formy pamiëci we wspomnieniach Bolesława Jażdżewskiego”.

Jiny z referentów, prof. Daniël Kalinowski, pòdczochiwòł, że proza bòhatëra kònfereńcji je przemikłò àutobiograficznyma elementama i je w ni widzec wiòlgą starã ò ùchòwanié jak nòwicy drobnótów. *Narratòr trzimie sã chronologii, akùròtno przedstòwiò geògraficzny rum, chce téż wiérno òddac spòlëznowò-òbëczajowé spòdlë* – gòdòł prof. Kalinowski („Gburzy w PRL-u. Powojenne wspomnienia Bolesława Jażdżewskiego”).

Ana Glęszczyńskò òpòwiòdała ò germanizmach w dokazach lëpùszczégò àùtora („Zapòżyczenia językowe w prozie Bolesława Jażdżewskiego”), Łukòsz Zołtkòwsczi ò wierã nòmni znónym jegò ùsòdzkù – *Jòrmakù w Bòrzëszkach* („Co w nich sedzy? Mozaika charakte-

rów w *Jòrmakù w Bòrzëszkach* Bolesława Jażdżewskiego”), a Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò wspòminała miłotã do kaszëbiznë, jakã miòł Jażdżewsczi („Wspòmink ò drëchu Bòlesławie”).

Latosò kònfereńcjà òdbëła sã online. Kòzdi chãtny mòże jã òbzerac na internetowi starnie i karnòlu YouTube Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm w Bëtowie.

RED.

GDINIŃ, INTERNET. CZŌRNY CZWIŌRTK – PAMIãTŌMË



Jerzy Miotke (z prawy) wspòminò Czŏrny Czwiŏrtk. Òdj. KFK Jerzy

Téż w czwiŏrtk, 17 gòdnika 2020 r. minãła 50. roczëzna tpzw. Czŏrnégò Czwiŏrtkù, to je zabicò przez kòmùnysticznë wësëżnë robòtników gdińsczi stocznie. Do tegò tragednégò wëdarzeniò nawlëkało wiele pòdjimiznów przërëchtowónëch w Gdini. W ùpamiãtnienié zabitëch wnenczas lëdzy włączëło sã téż Kaszëbsczë Fòrum Kùlturë, jaczé zòrganizowòło m.jin. promòcjã online albùmù *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970* w Gdyni àùtorstwa Piotra Brzezińszczégò, Ròberta Chrzanowszczégò i Annë Nadarzińsczi-Piszczewiat, wëdónégò przez Verbi Causa. Promòcjã mòżeta òbezdrzec na karnòlu YouTube KFK (<https://www.youtube.com/watch?v=MFv4kkzSgSs>).

Fòrum òpùblikowòło téż wspòminczi swiòdka tëch tragednëch gòdnikòwëch wëdarzeniów, jaczim je Jerzy Miotke – wnenczas 19-latny robòtnik Stocznii m. Komuny Paryskiej w Gdini (https://www.youtube.com/watch?v=IA-M0Od7gGr0&feature=emb_logo).

Wòrt jesz dodac, że pòd sedzbã Kaszëbszczégò Fòrum Kùlturë pòjawiłë sã dëbeltjãżëkòwé plakãtë z nòdpisã: „Czŏrny Czwiŏrtk – pamiãtòmë / Czarny Czwartek – pamiëtamy”.

RED.

BANINO, INTERNET. KŌLãDOWANIÉ ONLINE



Òd lewi: Ks. B. Wittbrodt, E. Prëczkòwsczi i W. Szmìdtkà

Banińsczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò pòsobny rŏz dopasowòł sã do pandemicznëch warënków i przëszëkòwòł „Kòlãdowanié w Baninie”, jaczé wcyg jidze òbzerac w internece (<https://www.youtube.com/watch?v=oN-WVS6p7doc>) Je to zapisënk òplòtkòwégò zéńdzeniò sparłãczonégò z kòncertã kaszëbszczich kòlãdów i promòcjã nowi platë z religijnyma spiëwama Wëroniczniz Cenòwë *Wiedno z Bògã* (wiãcy ò ti plice na s. 41).

Òsoblëwą wòrtnotã „Kòlãdowanié w Baninie” sã archiwalné dokùmentalné filmë, jaczé òstałë tu przëbòczoné. Wëstãpiło w nich czile ju nieżëjącëch bëlnëch kaszëbszczich dzejarzów, jak chòcë Èdmùnd Lewañczik i Jerzy Wal-kùsz. Òkróm te swòje nowé wiërztcë zaprezentowòł ùznóny pòeta Jerzy Stachùrszczi. Mò sã rozmiëc, òstałë téż pòkòzóné kaszëbsczë gòdowé zwëczë.

W materiale jesz je pòdrechòwanié łòńszégò dzejaniò zrzeszeńców z Bani-na. Eugeniusz Prëczkòwsczi wspòminò m.jin. Festiwal Kaszëbszczich Filmów, sympòzjum „Kòrba kaszëbskò”, rozrzeszenié kònkùrsu spiëwë ò Janie Pawle II i kònkùrsu piesniów Jana Trepczika, a téż miònczi „Chwat do piesni” na telëdisk z kaszëbską spiëwkã.

„Kòlãdowanié w Baninie” zakùńczëło sã gòdowim błògòsławieństwã ks. Bartłomienia Wittbrodta a żëczbama zrzeszeńców i samòrządarzów. Rŏczimë do òbzeraniò tegò materiału i winszëjemë banińsczim Kaszëbóm brzadnégò rokù.

RED.

CHÒNICE. NOWÔ STARNA GÒK

Gminowi Òstrzòdk Kùlturë w Chònicach dostòł dotacjã Nòrodnégò Centrum Kùlturë w òbrëmim programù „Kultura w sieci”. Célã programù je financowé wspiarcé realizacji projektów, jaczé rozkòscérzają ùróbk kùlturë i mają cësk na bëtnosc kùlturë w spòlëznym żëcym, a są òdbieróné przez nòrządła online. Program je dzělã procëmkrizysowi tórczë w kùlturze i wspiarcym sektora kùlturë òbczas pandemii.

GÒK zrealizowòł dzãka dotacji zadanié „Kultura kaszubska medialnie i multimedialnie”. W jegò òbrëmim robòtnicë tegò mòla mòglë wżyc ùdzél w szkoleniach, pòwstałë téż nowé materialë promùjące kaszëbską kùlturã. Są to m.jin. filmiczi i pòdcastë, jaczé mòżemë pòdezdrec/pòslëchac na zmòdernizowóny starnie www.gokchojnice.pl. Dzãka dotacji pòwstała tam załóžka, dze bądã są pòjòwiałë materialë tikające są kaszëbsczi kùlturë.

Ròczimë ò òbzeraniò starnë (<https://www.gokchojnice.pl/kaszuby/multimedia/11228/kaszbsczi-grodk/>) i skòrzëstaniò z kùlturowégò bédënkù online.

NA SPÒDLIM KASZUBI.PL

BANINO. CASSUBIA KÙNCZI ROK Z NOWIMA PLANAMA

Nòlëznicë Cassubie jakno Kaszëbskò Gwiòzdkã

Klub Młodëch Kaszëbów Cassubia z Banina kùnczi 2020 rok. Jak je wiedzec, dzejanié òpiarté je na robòce w karnie, a z tim latos bëło drãgò. Wszëtkò zacząło są nikwic w strëmian-nikù, czëj bez còvidowã chërã trzeba bëło òdwòlac coroczny Bal Młodëch Kaszëbów „Drzidzòdz”. Ni ma równak tegò lëchégò, cobë na dobré nie wëszo. W tim drãdżim czasu ùdało są wëdac pùblikacjã *Z Bądargòwa do Lëżëna, Paweł Miotk – dzejòrz, lëterat i wójt*. Pòzni młodi Kaszëbi zrëchtowëlë cover frantówczy „Nie zastąpi Ciebie nikt”, ùsadzony z leżnoté 100. gebùrstachù sw. Jana Pawła II. W czerwincu a lëpińcu zòrganizowóny i rozrzeszony òstòł kònkùrs „Kaszëbsczë karaoke – Chwat do pìsni”, w chtërnym ùdzél wżàło wiele młodëch z całëch Kaszëb.

W zélnikù wëdzrzało na to, że wszëtkò duńdze pòmalinkù do se. Òb-stalony bëł ju drëdżi termin balu i dërowało rëchtowanié są do òrganizacje IV Midzëkòngresowégò Zjazdu Młodëch Kaszëbów w Lëżënie. Drëgò fala pòszëdła równak wszëtkò nama znikwia. I bal òstòł òdwòlóny, i zjózd ... Tak a tak – Cassubia nie próznowa. Czile niedzelów temù naji nòlëznicë załóžëlë na YouTubie karnòł „RodnyVoice”, na chtërnym dlò pòpularizacje kaszëbiznë w Pòlsce i na swiece sukcesywno mđã wstòwioné profesjonalno zrëchtowóné kaszëbsczë dubindzi znónëch w szerocim rëmie filmów. Premierowi „Harry Potter” doždòł są kòl 20 tës. wëswietlaniów i dosc wiòldzégò pòklàkù w lokalnëch mediach. Dzãka wspiarcémù ze starnë dozdrzeniãłëch banińskich dzejarzów włączëlë më są téż online w Festin Kaszëbsczi Kùlturë a w Kaszëbsczë Kòladowanié.

Do samégò kùncã rozwòzëlë më, czë latos jic z Kaszëbską Gwiòzdkã. Łoni òdwièdzëlë më spòntaniczno kòl 30 kaszëbsczi chëczów w òkòlim Łëbnia, Bądargòwa i Pòmieczëna. Nie chcelë më równak narażac starszich na ùtratã zdrowiégò – mùsz bëł są òbdac. Wchòdomë równak w 2021 rok z górscã nowëch ùdbów. Mómë rok Bòżégò Słëdżi Biskùpa Kònstantégò Dominika. Z najima młòdszima nòlëznikama chcemë zrëchtowac dlò Jegò pamiãcë extra òratorium. Bal Młodëch Kaszë-

bów òdbãdze są na gwës w maju. Ju je na niego zapisóné przez òsmëdzësat młodëch Kaszëbów z rozmajitëch starnów naji kròjnë. Bez dobrã zòbawã, fùl mùzyczi i spiëwù mdzemë są integrowac, zapòznawac a mieniac pòzdratkama na kaszëbsczë sprawë w Gminowim Dodomie Kùlturë w Lëni. Nè i nòwiãkszë wëdarzenié naju 5-latny dzejalnotë – II Kòngres Młodëch Kaszëbów 2021. Za wòlã Bòską òdbãdze są òb jesëń, pewno w Lëżënie.

PRZÉDNIK KMK CASSUBIA GRACJÓN FÓPKA

GDUŃSK. KÙRS DLÒ LUBÒTNIKÓW ZŁOTOGŁOWIÒ

W gòdnikù 2020 rokù skùnczył są kùrs twòrzeniò złotogłowiò – jistną technikã, jak bëło to robioné w strzëdnówiekówëch klòsztorach. Zajmë waralë òd lëpińca i bëłë namienioné dlò dzëszë ùczëstników. Prowadzëła je Aleksandra Heimòwskò-Zadroznò, nòlëzniczka Stowòrë Lëdowëch Ùtwòrców i Klubù Wësziwù kòl gduńszëgò partu Kaszëbskò-Pòmòrszczëgò Zrzeszeniò. Prawie ten part bëł òrganizatorã kùrsu. Meritoriczný dozér miała Èwa Gilewskò z Nòrodnégò Mùzeùm we Gduńskù Òddzél Etnografii.

Ùczëstnicë wëkònelë pò dwa dokazë. Kòzdë zéndzenié miało dwa dzële – teòreticzný i prakticzný. Kùrs skùnczył są egzaminã i prezentacjã pròc, jaczé pòwstałë òbczas jegò dërowaniò.

Całosc bëła ùdëtkòwionò ze strzòdków Minystra Kùlturë i Nòrodný Spòdkòwiznë.

NA SPÒDLIM KASZUBI.PL

CHÒNICE. MÉSTER TRADICJI

Òd piãc lat – w òbrëmim programów Minystra Kùlturë i Nòrodný Spòdkòwiznë – je realizowóné zadanié „Méster Tradicji”. Jegò célã je wspiarcé midzëpòkòlëniowégò przekazënkù wiëdzë, ùmiejãtnoscë i fònkcyjów.



Kadr z filmu 0 projekce

Ju piąti rôz kòrzistół z tegò programù Gminowi Ôstrzôdk Kùlturë w Chònicach. Rëchli jich projektë tikałë sã wësiwù (mésterkama bëłë wnenczas Aleksandra Lubińskò i Marianna Weilandt), ùplotów (Czesłòw Hinc) i zdobieniów ze słomë (Zygmunt Kãdzer-szi). Łoni chòniczi GÒK zjisicywół zadanië „Jak przòdë w Swòrnëgacach garczy lepiłi...”. Mëstrã tradycji bëł tim razã Ryszôrd Arkùszin-szi, chtëren ju cziledzesãt lat zajimò sã ùsadywanim zachów z glënë. Warkù ùczył sã 0d swòjégò tatka Frãcëszka, a dzysdnia prowadzi warkòwniã grónkòwiznë w Pólnicë kòl Swòrów. W 0brëmim zadania swòjã wiédzã i ùmiejãtnoscë przekazywół piãc mieszkańcóm gminë Chònice. Ùczãstnicë ùczëlë sã robòtë na garnkòwnym kòle, malowaniò i wëpòliwaniò ceramiczi.

Na karnòlu YouTube chònicczégò GÒK je do 0bezdrzeniò krótczi film, w jaczim je pòdrechòwóny całi projekt (współfinansowóny ze strzòdków Mi-nystra Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë w 0brëmim programù „Kultura ludowa i tradycyjna”): <https://www.youtube.com/watch?v=LNf97raC6EU>.

NA SPÒDLIM WIADŁA NA KASZUBI.PL

CHMIELNO. GŁOSNÉ GRANIÉ NA PÒCZĄTK ROKÙ

Je ju tradycjã, że w Chmielnie Nowi Rok je witóny nad jezorã Kłodno glosnym granim na bazunach. 0d czilenòsce lat robiã to nòleżnicë karna Pleskòta. Czedës grelë w rozmajitëch mólach, 0soblëwie na grzãpach wkół jezora, ale 0statno pòtikajã sã w pierszi dzén rokù

w chmielënszcim Kamianym Parkù, bò wedle nich bëłno z tegò placu jidze zwãk we wszëtczë stronë swiata.

Ta tradycjò je nawleczenim do stòrégò kaszëbszczégò zwëkù. Chmielno je dzysò jedynim placã na Kaszëbach, dze bazu-nama 0głosziwómë, że zaczął sã nowi rok – gòdò Tadeùsz Makòwsczi z Ple-skòtë.

Latos zagrało czilenòsce mùzyków z Chmielna i 0kòlégò. Tròfiãłë sã taczë lata, że dołącziwelë do nich lubòtnicë tradycjowëch instrumentów z całi Pòl-szci, ale latos z pòzdratkù na pan-demiã nie bëło to mòżlëwë. Nówò-niészë równak, że tradycjò nie 0stała przerwòno. *Jem baro rôd, że grajã lëdze starszi i młodi, że sã wcyg nowi lëdze chãtny do ùchòwaniò najich tradycjów – pòdczorchiwò Tadeùsz Makòwsczi, chtëren na zakùnczenië žëcił wszët-czim szczestlëwégò nowégò rokù.*

RED.

INTERNET. CO DÒŁ NAMA ÙSTÓW 0 MNIÉSŻÉZNACH?



Pùblikacjò *Tożsamość – kultura – rów-ność. Refleksje z okazji piętnastolecia Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* pòd red. Cezarégò Œbracht-Prondzyń-szczégò i Małgòrzatë Milewsczi, wëdónò przez Kaszëbszci Institut i ùdëtkòwionò przez Ministerstwò Bënowëch Sprów i Administracji je przistãpnò darmòk w internece. W ksãżce je 30 tekstów zrzeszonëch nié leno z titlowim ùstawã, ale téż 0 pòlitice wedle mniészëznów,

jakò bëła i je prowadzonò w Pòlsce pò 1989 r.

Wespòłaùtorama pùblikacji sã m.jin. nòleżnicë Pòspólny Kòmisji Rządu i Nòrodnëch Mniészëznów, ùczali i przedstòwcowie rozmajitëch pùblicz-nëch instytucjów. W tim karnie nie felë-je téż Kaszëbów – 0króm wspòmnionë-gò ju prof. Œbracht-Prondzyń-szczégò Zrzeszeniò Łukòsz Grzãdzëcczi, chtëren w jednym z pierszych akapitów napisòł tak: „Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o ję-zyku regionalnym w ciãgu 15 lat obo-wiãzywania zmieniła rzeczywistość na Kaszubach: w jednym gminach mniej, a w drugich bardziej. W jakim stop-niu, to w dużej mierze zależało od woli i zaangażowania mieszkańców, którzy przede wszystkim razem odpowiada-jã za warunki życia swoich lokalnych wspólnot. Przemiany ustrojowe, które zwiastowały wybory 4 czerwca 1989 r., stworzyły dla Kaszubów okazję do urzãdzenia swojego otoczenia zgodnie z ich oczekiwaniami i marzeniami”. Jak Kaszëbi wëzwëskelë te pòzmianë? 0dpòwiëdz na to pitanië i wiele jinëch czekawëch i wòznëch sprów nalëzeta na starnie: <https://www.institutkaszubski.pl/single-post/publikacja-z-okazji-15-lecia-ustawy-o-mniejszo%C5%9Bciach-narodowych-i-etnicznych>.

Bëlny lekturë!

RED.

WARSZAWA. 1,5 MLN ZŁ NA ROZWJ KASZËBIZNË

30 gòdnika 2020 r. Minystr Bënowëch Sprów i Administracji zacwierdził lëstã dotacjów na zadania, jaczë majã ùchòwac kùlturowã juwernotã nòrod-nëch i etnicznych mniészëznów, a téż kaszëbszci jãżëk.

Želë jidze 0 0chronã kaszëbiznë, to latos mòżemë rechòwac na 1 535 460 zł. Dlò przërównaniò nówicy dostónie miemieckò mniészëzna w Pòlsce – wicy jak 3 mln zł (wedle rezultatów spisënkù z 2011 r. bëło jich 126 tës., a Kaszëbów 229 tës.), ùkraińskò mniészëzna wicy jak 2,5 mln zł (w 2011 rokù bëło jich 49 tës.), biòłoruskò mniészëzna kòl 2,2 mln zł (w 2011 rokù bëło jich 46 tës.). Kãsk mni jak Kaszëbi dostała m.jin.



żędowskô mniészszna – kòl 1,2 mln zł (wedle spisènkù w 2011 bëło jich 7 tès. i słowackò – kòl 1 mln zł (w 2011 bëło jich 3 tès.).

Z dètków namienionèch na òchronã kaszëbiznè nòwicy (300 tès. zł) dostónie Stowarzyszenie Ziemia Pucka na projekt: „Podtrzymywanie i rozwijanie w społeczności kaszubskiej znajomości języka kaszubskiego poprzez rozpowszechnianie programu radiowego pod nazwą Radio Kaszëbë” (stowòra z finansowã pòmòcã MBSiA bądze téż prowadzèc latowé pólkòlonie z kaszëbsczim jãzëkã).

Wspiarcè ùdostałë jãz 22 wniosczë Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò. Westrzód nich je m.jin. wëdòwanie „Pòmèranii”, dzejanié KPZ w 2021 rokù, dzejanié Radzëznë Kaszëbsczëgò Jãzëka w 2021 rokù, Latowò Szkoła Kaszëbsczëgò Jãzëka, prowadzenié pòrtalu Skarbnica Kaszubska, warkòwnie „Remùsowò Kara”, téatrowé zéńdzénia „Zdrzadniò Tèspisa”, pòtkania dlò piszącèch pò kaszëbskù, projekt „Pò kaszëbskù na YouTube”, òrganizacjò kònfèrencji dlò szkòlnèch kaszëbsczëgò jãzëka. Zrzeszenié z pòmòcã dètków z MBSiA wëdò téż czile pùblikacjów, w tim: „Ùczë sã jãzëka z *Kaszëbsczima nótama*”, „Nordowé pòwiòstczë” Mateusza Bùllmanna, knëgã z mòdlëtwami wiérnèch, „Alfabet dlò dzòtków” Stanisława Janczi (z àudiobòkã) i pòsobny tom z cyklu Vademecum – tim razã ò kaszëbsczim téatrze.

Wejrowsczë Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczë dostało wspiarcè na trzë projektë: VIII Òglowòpòlsczi Kòmpòzitorsczë Kònkùrs na chórowi pasjowi dokòz do tekstu w kaszëbsczim jãzëkù, Pòtkania

z mùzykã Kaszëb i XXII Òglowòpòlsczi Lèteracczi Kònkùrs m. Jana Drzëdzdżona.

Kaszëbsczi Institut we Gduńskù òkróm strzòdków na prowadzenie swòjégò dzejaniò dlò òchronë kaszëbiznè wëdò téż XV tom z serii: Biblioteka Pisarzy Kaszubskich. Jegò titel to: „Pawël Szeffka, Utwory sceniczne”.

Na pòmòc minystra mògã téż rechòwac: Mùzeùm Pùcczi Zemi na kònkùrs „Bë nie zabëc mòwë starków”, Mòrsczi Rëbacczi Institut na projekt „Kaszëbë na walë”, chór Discantus na artisticznë dzejanié promùjącé kaszëbiznã, GOKSiR w Chmielnie na kònkùrs „Rodnò Mòwa” i Gduńsczi Ùniwersytet na kaszëbskã etnofilologią.

Chcemë miec nòdzejã, że nimò kòrònawirusa ùdò sã wszëtczë te zadania zrealizowac...

DM

SLÈPSKÒ. Ò LÈTERATURZE I KÙLTURZE



Prof. Adela Kùjik-Kalinowskò

Òd czile lat w Slèpskù sã òrganizowóné pòtkania z cyklu Czytanie Kaszub / Czëtanie Kaszëb. Rëchtëjã je: Slèpszcë Centrum Kùlturë Kaszëb m. Anë Łajming, Zakłòd Antropòlogii Kùlturë i Kaszëbskò-Pòmòrsczych Badérowaniów Pòmòrsczi Akademii w Slèpskù, Mùzeùm Westrzëdnégò Pòmòrżò w Slèpskù, slèpsczë part Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò i Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczë we Wejrowie.

Czëtanie Kaszëb to cykl àutorszczich zéńdzéników, jaczé sã leżnosã do pòznaniò kaszëbsczë kùlturë, diskùsji z lèteratama, regionalnyma dzejarzama i ùczalima. Pòd kùńc 2020 rokù òdbëło sã czile pòtkaniów – je wiedzec, że z pòzdratkù na pandemiã bëłë òne online.

25 smùtana prof. Adela Kùjik-Kalinowskò nagrała filmik, w jacim

òpòwiòdò ò wëbrónèch ùtwòrcach i dokazach kaszëbsczë lèteraturë. Herojama sã m.jin. Jón Trepczik, Ana Łajming i Stanisłòw Janka. Je òn do òbezdrzeniò na karnòlu YouTube Czytanie Kaszub (Prezentacja Słupskiego Centrum Kultury Kaszub: <https://www.youtube.com/watch?v=CeSQsh4uDe4>). W gòdnikù na tim karnòlu pòjawilë sã téż jinë filmë. Prof. Kùjik-Kalinowskò ròczëła do gòdczi pòetkã i tlòmacczkã Bòzënë Ùgòwską, pisarkã Kristinã Léwnã i pòetã a kòmpòzitora Tomasza Fòpkã, chtëren kòrbił m.jin. ò kaszëbszczich kòlãdach i czile z nich zaspiewòł.

Ròczimë do òbzéraniò, a czedë bądze ju to mòżlëwé, to braniò ùdzëlu w pòtkaniach w Slèpskù.

RED.

KARTUZÈ. CHCEMÈ PAMIĄTAC Ò WÒJCECHÙ CZEDROWSCZIM



Òd lewi: Tomòsz Sobisz, Jerzi Nacel, Renata Czedrowskò, Andrzej Bùsler. Òdj. z archiwùm A. Bùslera

We czwiòrtk 7 stëcznika w Kaszëbsczim Mùzeùm w Kartuzach bëło pòtkanie w sprawie pòstawieniò tòflë na wdòr kaszëbsczëgò redaktora (m.jin. „Pòmèranii”), wëdòwcë i zasłużonégò dzejarza Wòjcecha Czedrowsczëgò. Latos, 18 lżëkwiata, minie dzesãtò rocżëzna jegò smiercë, dlòte Jerzi Nacel, wiceprzëdnik gduńsczëgò partu Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò i drëch sp. Wòjcecha Czedrowsczëgò ùdbòł so ùtczëc tã wòznã pòstacjã. Pòmòglë mù partë KPZ z Gduńska, Gdini i Kartuz, a téż Kaszëbsczë Mùzeùm i kartëszczi samòrząd.

W stëcznikòwym zéńdzénim òkróm ùdbòdòwòczã wżalë ùdzël: Renata Czedrowskò (biãłka kaszëbsczëgò wëdòwcë), Tomòsz Sobisz (artista-żłòbiòrz) i Andrzej Bùsler (przëdnik Kaszëbsczëgò Fòrum Kùlturë w Gdinie). Gòdelë òni

m.jin. ò wëdzrztakù tòflë na wdór Czédrowszczégò i planie robòtë. Dzysdnia warają pròce zrzeszoné z projektã, a òd krëcë tablëcë mò bëc 18 lëżkwiata.

Żelë chtos mò chãc pòmòc w pòstawienim tòflë, mòże wpłacëc dëtczi na kònto gduńszczégò partu Zrzeszeniò (nr 09 1160 2202 0000 0001 2049 2878 – Bank Millenium). W titlu mùsz je wpisać „darowizna na tablëcë upamiętniającã Wojciecha Kiedrowskiego”. Drobnòtë na starnie: <http://kaszubi.pl/o/gdansk/komunikat?id=3689>.

RED.

SERAKÒJCE. 40 LAT MINAŁO



Kadr z filmù ò projekce

10 gòdnika 2020 r. minãło sztyrdzescë lat òd pierszi próbë Kaszëbszczégò Karnã Spiewë i Tuńca Sierakowice. W tim pierszim pòtkanim brało ùdzël blòs piãc lëdzy (wespół z czerownikã i instruktorã), ale chùtkò chãtnëch do spiewaniò i tańcowaniò bëło coròz wicy. Jak mòżemë przeczëtac w kronice: „Praktycznie nasz zespół istnieje od początku roku 1981, gdyż na próbę w pierwszych dniach stycznia przybyło około 40 osób i stało się jasne, że można zaczynać”. Pierszi publiczny wëstãp bëł w czerwincu 1981 rok òbczas Przezërkù Fòlklorowëch Karnów w Kòlbùdach.

Z leżnoscë 40. roczëznë dzejaniò bëłë zaplanowóné rozmajitë ùroczëznë, ale pandemiò kòrónawirusa zmieniła wszëtczë ùdbë na òbchòdë jëbleùszu. Òstała blòs òdprówionò Mszò Swiãtò w serakòjszczim kòscele sw. Jana Chrzcëcëla w intencji karna (6 gòdnika). Pòwstòł tãż film namieniony dzejaniémù KKSiT Sierakowice, jaczi je do òbezdrzeniò na internetowi starnie Gminowégò Òstrzòdka Kùlturë w Serakòjcach (<http://www.gok.sierakowice.pl>) i na karnòlu YouTube tegò mòla. Je w nim pòkòzóné wiele stòrëch òdjimków z pòczãtków karna, a tãż òstëlë przëbòczony lëdze, chtërny

mielë cësk na jegò pòwstanié i rozwij. Sã tãż wespółminczì – m.jin. wieloletny przëdniczczi KKSiT Jirenë Kùlwikòwsczi i instruktora Witolda Trédra, a ò nònowszim czãdze dzejaniò òpòwiòdò dzysdniowò kòòrdinatorka karna Paulëna Wãserskò, przëdniczka GÒK w Serakòjcach Judita Kroskòwskò i chòreògrafka Jirena Warmòwskò.

Jeżlë pandemiò nie zòwãdzy, to òb lato wszëtczë ùszlì i teròczasny nòlëznicë KKSiT Sierakowice bãdã ròczony na pòspólnã rozegracjã. Redakcjò „Pòmëranii” z leżnoscë 40. roczëznë winszëje jima wszëtczim i żëczy karnu Sierakowice jész wiele lat brzadnégò wëstãpòwaniò na binach Kaszëb i swiata.

RED.

ŻUKÒWÒ. CALI WIEK SPIEWANIÒ



Łoni 100 lat dzejaniégò swiãtowòł chùr Harmonia z Żukòwa, jaczi dzejò kòl tameczny parafii pw. Wniebòwzãcò Nòswiãtszi Mariji Pannë. Z leżnoscë ti roczëznë w żukòwsczi swiãtnicë òdbëła sã 8 lëstopadnika ùroczëstò Mszò Swiãtò, a pòd kùnc 2020 rokù wëszła smarã ksążka *Chór mieszany „Harmonia” w Żukowie. 1920–2020 w 100-lecie istnienia*. Ji àutorama sã Witòld Tréder i Józef Belgrau. Pierszi z nich je teròczasnym dirigentã chùru. Fónkcjã tã przejął pò swòjim òjcu Efreemie (przed nima dirigentama bëłë: Józef Badziąg senior i junior). Dzysò Harmonia wëstãpiwò òbczas rozmajitëch patrioticznëch i religijnëch

ùroczëznów na całëch Kaszëbach, ale przede wszëtczim w Żukòwie. Wëstrzòd nòwòznëszich wëdarzeniów w dzejach chùru je pòtkanié z papieżã Jana Pawłã II w Sopòce w 1999 r. Òd 90. lat XX wëkù Harmonia slëchò do Pòlsczczégò Zwiãzku Chùrów i Òrkestrów.

Jëbleùsz 100-lëcò miòł bëc swiãtówóny na czësto jiny òrt. Jak czëtómë na facebookòwym profilu chùru: „Miało być inaczej. Miało być bardziej okazale. Jednak pomimo tego miało być cieszymy się, że mogliśmy się spotkać choć na chwilę i wspólnie podziękować dobremu Bogu za tych, którzy byli i odeszli, ale przygotowali podwaliny dla tych, którzy są”.

Winszëjemë wszëtczim lëdzóm sparłãczonym z Harmoniã i mómë nòdziejã, że jész latos ùdò sã fejrowac wiek jistnieniò widzało i redosno.

RED.

NORDOWÉ KASZÈBÈ, WARSZAWA. SLÈDZ TRAFIL NA LÈSTÀ

Pòd kùnc łònszczégò rokù na Lëstã Tradicjowëch Wërobinów [Lista Produktów Tradycyjnych], w kategòrii Produktë rëbaczeniò, w tim rëbë, òstòł wpisóny „slëdz mancowi pò kaszëbskù”. Jak mòżemë przeczëtac na starnie Minystrstwa Ròlnictwa i Rozwiju Wsë pòd adresã <https://www.gov.pl/web/rolnictwo/sledz-mancowy-po-kaszubsku>, sã to partë sledzowégò filetu ze skòrã, w zòsu zrobionym na spòdlim smiotanë z krãżkama cëbulë i jabka. Wiòlgòsc taczégò produktu to 5–7 cm, bëtnowò farwa jasno-srebrzistò, kònsistencjò miłkò, delikatnò i jãdrznò, pòcha sledzów, a szmaka słonawò-miodnò.

Ze starnë Minystrstwa Ròlnictwa i Rozwiju Wsë mòżemë sã tãż doznac ò tim, że manca je òrtã sęców, jaczima Kaszëbi rëbaczëlë na kòlsztrãdowëch wòdach. Manca pòzwòliwała na łowie nié blòs dozdrzeniałi rëbë, jakò szmakała òsoblëwie bëłno òbczas zymkòwégò abò jesennégò niërchù, a nòlepi z pùlkama. Dzysdnia taczë tradicjowë rëbaczenië trófiò sã ju blòs na nordowëch Kaszëbach (na gwòsnë brëkòwnotë rëbòków).

Slëdz mancowi òstòł wpisóny na Lëstã Tradicjowëch Wërobinów m.jin. dzãka staróm stowòrë „Dziedzictwo Kulturowe Szlakiem Pòłnocy”.

RED.

Ez a kapa, ez a kasza...

Bĕł kòle Waju Gwiòzdór? Kò do mie jãż z Wãgrów przëwãdrowòł a przëniòsł mie w darënkù snòżo ilustrowónã ksãżeczã z 1984 rokù. Chòc pò wãdżerskù mało chto na Kaszëbach rozmieje, równak kòżden Kaszëba òdrazu bĕ zmerkòł, co w ny ksãżeczce stoi napisóné. Kò je to wãdżerskò wersjò najich „Kaszëbsczich nótów”, jakò sã zwie „A faragòszék nótája”. Je na jejich òbrazkòwò piesniò starszò òd naju tak cos kòle sto lat. Wiele elementów je jistnĕch jak w najich „nótach”, chòcbĕ: ptòch, slédné kòło wòzné, prosté a krzëwé.

A chto je czekawi, jak brzëmiã wãdżersczĕ „nótĕ”, nen letkò mòże je nalezć w internece.

rd



ZĚMA WRÓCĚŁA NA KASZĚBĚ. DÓLNÓ HĚTA KÒŁ PRZĚWIDZA.
ÓDJ. S. LEWANDOWSZCI



Białka bęc...



Pò pierszé: nicht bë z taką ùpierzdlëwą babą nie wëtrzymô! A pò drëdzé: wierã żóden chłop bë ce za białkã nie chcôł, bò òni nie lubią inteligentnëch białk! – tak mie rzeknãła mòja Białeczka, czej jem sã zdradzył z ùdbą zmianë płcë. Późni jem doszedł do tegò, że lzi bë bëło religiã zmienic na taką, co w ni je reinkarnacjô; to je takcos, że dësza wãdrëje a cała sã zmieniają.

A znajemë më taczich, co sã z chłopą w białkã delë przerobic? Skòpicą. Jedny swòją wòlã, jiny bëłë wzãti z mòcë, tak jak spiëwòcë – kastratowie. Taczì Farinelli jakno knòp miòł piãkny głosk, tej gò familiò wëkastrowała, a jegò głos nabròł stolëmny mòcë i skalë. Ùrosło chłopiskò na dwa mètrë a głos òstòł wësoczi – nie przeszedł mùtacje (òbczas dozdrzeniwanio knòpóm głos sã òbniżò ò òsmë zwãków, a dzëwczãtóm ò trzë). I bëlnieszi bëł dlò niego wzãtk za spiëwanië. Ni mógł równak miec swòjich dzecy. Taczì lëdze żëlë czilenòsce lat dżëzi, mielë wëdłużonã gãbã i rãce do kòlón dłudżë. Cobë òdtwòrzëc filmòwi głos Farinellégò, mùszelë zebrac do grëpë głosë: sopran liryczno-kòloraturowi i kòntratenór (wësoczi głos chłopsczi). Sopran dół wiòlgã skalã i „góré”, a kòntratenór – ceptã farwã i „dołë”. Z mùszu kastrowóny bëłë téż ti chłopci, co pilowelë białk. Eùnuchòwie w haremach. Dzys dnia dochòdzy jész chemicznë kastrowanië – za gwòttë na mòłëch dzecach. Cãżkò tuwò mówic, że to sã robi chłopóm, bò normalny chłopci dzecy nie krzìwdzã. Sã téż ti, co jima sã chłopsczë całò nie widzy, bò mùsk i pòmészlënk mają białogłowsczi. Jidze mieniac sobie płec. To wiele kòsztcëje: i dëtków, i nerwów. A jész wiele lëdzy na tak cos wcyg ni mòże zgarac... i nie traktëją taczégò człowieka pòwòżno. Sã kùreszcze chłopci, co bez żódnëch zabiegów, wòlnã wòlã przëjimają białogłowsczë mészlënië, zachòwania abò jich do tegò przërchetowiwò szkòła. Taczì chłopci ni mają nick swòjégò do pòwiedzeniò, wszëtczégò mają strach. Sã nieòklëczny a zgniłi. Żëją, cobë przëżëc a sã nie narobic. Nick taczì pò se nie òstawi, chiba że co na wigòdnë żëcë wzãł na bór. Familiò to



CHCEMË PRZËJIMNĄC,
ŻE W PÒSOBNYM
ŻËCYM MÒJA DËSZA
WSKÒKNAŁBË
W CAŁO DZËWCZĄTKA.
JAKÙŻ BË TO
BËŁO?

późni spłòcò... Czëstë babë z chłopów. Zdòrzò sã równak, że i stoprocëntowi chłop zapłacze, co ùkùcharzi, dzeckù pampersa zmieni abò pòzamiòtò chëczowë nòrtë. Je wiedzec, że chłopci dzecy nie rodzã i piersama nie kòrmia.

Chcemë przëjimnãc, że w pòsobnym żëcy mòja dësza wskòknałabë w całò dzëwczãtkã. Jakùż bë to bëło? Pierszé zapitanië: dze jò bë sã ùrodzëła? Jaczi tatł, jakò mëmka? Bracynowie, soster-czi? Dalszò familiò? Eùropa czë mòże jakò Afrika? Takò Tòmkã bë bëła czòrnò, żòłtò, biòłò...? Wòżné, że zdrów. Mòłò Tòmkã bë wiele płaczka, bò to bë

ba wrzëlëwë dzeckò. Dobrze bë sã ùcza. Pewno miałabë dalek do szkòłë i bez to nòzczì bë mia z miãskã, taczë zgrabné. Wërostabë na snòżë dzëwczã, òczëtónë a w òkùlòrach. Kąsk wëmëslnë, bò żelëbë chto kaszëbszczégò jãzëka nie znòł – ni miòłbë do mie przëstãpù. Bëtabëm wegetarianką – bëm nie jadła miãsa, jak Adòlf H. Téż tak jak òn bëm nie pòłała cygaretów. Bëtabëm przëkònonã faszistką – cobë państwo mie dozërało i wszëtkò kòl mie robiło. Skòrno bëm bëła takò òczëtónò – wierã bëm bëła dosc przëmãdrzãłò. Temù nót bë mie sã bëło nã wiedzã dzelëc z jinyma. Nòlepi jakno jakò szkòlnò. Mùszatabëm robic to, co białci robiwają: męc sã piãc zortoma szampónów, òdżiwków, płinów a pilingów wszelejaczich. Kòniecno gòlałabëm tej nodzi a pòd pòchama. A mòże bëm bëła ekòlogicznò – i bëm nie gòla...? Bëm miała słabszã głowã do picò i za mòłi nosk na tobakã. Òblòkałabëm nowë, czësto smiészne ruchna, jak taczë cos cenczégò, co sã na nodzi nacygò... Bëm przepłòca kòl frizjërë. Wiele bëm kòrbia bez telefòn. W całoscë wiele bëm gòdała abò pisała w internece. Lubiã bëm szpacërowac nad mòrzã i miałabëm jinë, taczë babsczë mankòlëje. Czãsto bë mie głowa bòła – òd kròła do kròła. Tòmkã Fòpkã dałabë sã wëbrac na kròlëwã afrikańszczégò karna i bë jacha bez dżunglã w towarzëstwie wësoczych, czòrnëchnëch Kaszëbów pòd żòłtim baldachimã. Na stòniu. Abò dwùch. Abò...

Pòłnië je na stole – mòja Białeczka wërwała mie z rozmiszlaniów.



TÓMK FÓPKA

Szczestlëwégò zôczatkù roku!

” Òb cemny stëcznikòwi wieczór przëpãdałowôł do môjji, zatacony na zberkù Pëlckòwa, chatińczi, mój kòchóny drëch, brifka.

– Dobri wieczór, szczodri wieczór, mie we wsë pòwiôdelë, że kòl ciebie rogaie pieczą – nen spiëwającë sã ze mną przëwitôł, a kòl tegò trząstł grzëwã, jakbë na elektryczny gitarze grôł.

Mie nic, tobie nic, jô jemù zachrëpiałim głosã òdspiëwôł:

– Rogale lesny zjôł, czej bez las cemny szedł... – a pòlcama bãblowôł jem z całi mòcë na bùtnowëch dwiërzach.

– Czejbë jô to wiedzôł, że przinëdze nen brzëdôł, tej jô bë rëchli bëł, le trząstł mie w baniã dël.

– Dilu, dilu, dilu, dil... – zaspiewelë më wespół a zatuńcowelë stôropëlckòwsczi tuńc zwóny pògò, pò jaczim pòdlë më zmara-chòwóny na zemiã.

Tak më z brifką spiëwno zacząłë nen 2021 rok. A tak pò pròwdze rock – doch ma dwaji, dzecë punkrockowëch lat 80. XX stolata, jesmë wiôldżima lubòtnikama mòcniëszégò ùderzeniô, òstrzësi nótë a prostëch słów.

Pò nym przëwitanim sedlë më so w jizbi, a żëbë sã nama lepi a wieselni gòdało, włączëlë më sztëczczzi nowégò rockowégò karna KRÒ, jaczégò mùzyka w ùszłim rokù pòjawia sã w internetach.

Równak naju gòdka wiesoło sã nie zaczą.

– Në tej jakùż tam? Co nowégò? – wezdrzôł jem, pëtającë, na drëcha. – Gadôjżel!

– Cëczzer wësoczi, napiãcë nisczé...

– Chòri jes?

– Nié, zdrów na cele a rozëmie...

– Tej ó co jidze?

– Nowi rok, pòdatkòwi szok... Të nigdë nick nie wiësz.

– Zdrzëlnika nie włącziwóm, kò sztróm coròz drogszi...



– Në TEJ
JAKÙŻ TAM?
CO NOWÉGÒ?
– WEZDRZÔŁ
JEM, PËTAJĄCË,
NA DRËCHA. –
GADÔJŻE!
– CËCZER WËSOCZI,
NAPIĂCË NISCZÉ...

– Aaaa... to równak wiësz.

– Co?

– Ale jo!

Ë tak më so bez pól gòdzënë ò nowëch pòdatkach rozpòwiôdelë, le wszëtczich drobnótów Wama, Tczëwòrtny Czëtińcowie, nie zdradzã, kò niecenzuralnëch słów w kùlturalnym cządnikù nie je nót cytowac. A, wierzëta mie, bëło jich skòpica, a jesz wicy...

Tej z pòdatkòwi pòliticzi przeszlë më na pòlitikã zdrowòtnã. Në, a w ti chòri témie më sã nijak ni mòglë dogadac. Szczepiac, nie szczepiac, a czej szczepiac, to czedë... Jô ò lëdzach, nen ò drzewiãtach...

Ë tak wietwie naju gòdczi rozkòscérzãłë sã na wszelejaczë stronë – spòlëznówë, kùlturowë, historicznë, geneòlogicznë, geògraficznë, hidrologicznë... Kò nie jidze ó to, że më sã na wszëtczim dobrze znajemë. To, to, to nié, ale swòje zdanië më ò wszëtczim mómë.

Në, ë jak sã krajewã pòlitikã naju zérndzenië zaczą, tak téż midzënòrodnã sã skùńcza. Czej brifka z drëdzégò pòsedzeniô przëszedł nazòd w jizbã, jegò gãba jasnã redostnym ùsmiëchã.

– Prawie jem dostôł wiadło, że mój kùzynna kùreszce mdze rządzył w Americë!

– Biden to twój kùzynna?

– Jaczi Biden? Bieszka! Të jegò doch znajesz. Andrzej Bieszka, nen co w Americë mieszkò, w nym biòłim dodomkù. Òbez dwa miesãce tã głosë rechòwelë, jaż gmina kùreszce zacwierdza gò na stòtkù szòftësã.

Ne biòjta a gadòjta! Tak më dwaji flot pò lesnégò jachelë, a tej jak ny Trzeji Królowie do Americzi zajachelë, cobë nowémù szòftësowi ùszanowanië złożëc. Ë jak sã stëchò, darë më jemù òfiarowelë: kilo cëkrë, bateriã-paluszka a mòłpkã.

PS. Në darë, rozmiëje sã, to ze stòrëch zapasów...

”
RÓMK DRZÉDZÓNK



POLECA



Gromicznik

PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA
1	2	3	4	5	6
8	9	10	11	12	13
15	16	17	18	19	20
22	23	24	25	26	27



2021

Kaszëbsczi kalãdôrë



Siericznik

ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA
		1	2	3
6	7	8	9	10
13	14	15	16	17
20	21	22	23	24
27	28	29	30	31

KALENDARZ DO NABYCIA NA WWW.KASZUBSKAKSIAZKA.PL

ZAPRENUMERUJ „POMERANIE”
NA 2021 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

POMERANIA

PIĘCIOSTRONNICZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 9 (545) | WRZESIEŃ 2020



STEGNA
BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZYCZNY

50 LAT FILMU
„KASZEBE”
REMUSOWE
SPOTKANIE



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL